

# Ingulstad Frid

## Królowe Wikingów 05

### Malmfrid

*Pałac cesarski w Konstantynopolu, rok 1111. Dwunastoletnia Malmfrid, córka wielkiego księcia Mścisława Haralda z Nowogrodu i Szwedki Kristin, oczekuje w napięciu spotkania ze swym przyszłym mężem. Jest to król Sigurd Jorsalfar, który w drodze do Norwegii z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej odwiedza dwór cesarza Aleksego w Konstantynopolu.*

*Malmfrid spodobał się narzeczony i z radością czeka na ślub, snując marzenia o szczęśliwej przyszłości u boku Sigurda. Zapomniała już o słowach starej wróżki Peresławny, która przed laty ostrzegała ją przed tym małżeństwem...*

## **Przedmowa**

Oto piąty tom serii o wikińskich królowych. Akcja pierwszej książki, zatytułowanej „Ellisiv”, zaczyna się w roku 1043, jest to opowieść o królu Haraldzie Hardråde i jego małżonce, córce wielkiego księcia kijowskiego Jarosława, oraz o ich niezwykłym małżeństwie. Tom drugi, „Maria”, poświęcony jest córce Haralda i Ellisiv, opowiada o jej beznadziejnej miłości do dworzanina swego ojca. Trzecia książka, „Ingerid”, to historia żony króla Olafa Kyrre i jej desperackiej walki o utrzymanie małżeństwa po tym, jak nałożnica królewska rzuciła na nią czary i sprawiła, że królowa nie mogła urodzić dziecka. Czwarty tom, „Margret”, przypomina dzieje młodziutkiej małżonki Magnusa Barfota, jedyne go syna Olafa Kyrre, mówi o dramatycznym życiu królowej w Nidaros do czasu, gdy Magnus został zamordowany w zachodnich krajach, a Margret mogła po raz drugi wyjść za mąż.

Dotarliśmy w naszych opowieściach aż do roku 1111. W pałacu cesarskim w Konstantynopolu znajduje się dwunastoletnia Malmfrid, córka wielkiego księcia Mścisława z Nowogrodu, w krajach skandynawskich zwanego Haraldem, i jego pochodzącej ze Szwecji żony, królowej Kristin, i w napięciu czeka na spotkanie z mężczyzną, za którego później wyjdzie

za mąż. A jest tym mężczyzną król Norwegii, Sigurd Jorsalfar, który w drodze do swojej ojczyzny z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej ma odwiedzić cesarski dwór.

# 1

*Konstantynopol, pierwszy dzień ostatniego miesiąca zimy, rok 1111*

Dwunastoletnia Malmfrid, córka wielkiego księcia Mściława Haralda, królewicza kijowskiego, oraz jego małżonki, księżniczki szwedzkiej Kristin, siedziała w jednym z licznych pokoi gościnnych pałacu cesarskiego i ze zdenerwowania pociły jej się dłonie. Od dawna obserwowano flotę norweskiego króla, posuwającą się wzdłuż morskiego wybrzeża. Wspaniałe żaglowce płynęły tak blisko siebie, że wyglądały jak trudna do zdobycia zapora. We wszystkich wsiach, miasteczkach i kasztelach ludzie wylęgali na brzeg, by obejrzeć ten fantastyczny widok. Nawet sam cesarz Aleksy wyrażał podziw, kiedy posłańcy donieśli mu, co widzieli.

- Boisz się? - spytała Ingeborg, siostra Malmfrid, z przejęciem. Ona sama była przyrzeczona duńskiemu księciu, Knutowi Lavard, i często się zastanawiała, jak to będzie mieszkać tak daleko na północy. A dzisiaj Malmfrid ma po raz pierwszy spotkać swojego narzeczonego.

Malmfrid skinęła głową. Była zbyt przejęta, by móc cokolwiek powiedzieć. To dziadek obu dziewcząt, książę Włodzimierz Monomach, oraz ciotka, siostra matki, Margret, która wyszła za króla Duńczyków,

Nilsa, doprowadzili do tych zaręczyn, a dziadek wciąż powtarzał, że lepszego kandydata na męża Malmfrid nigdy by nie znalazła. W krajach nordyckich ludzie nadali mu zaszczytne imię Sigurd Jorsalfar, czyli Sigurd Jerozolimski, po tym, jak rozeszły się po świecie wieści o jego licznych zwycięstwach podczas wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej. Żaden mieszkaniec północy nigdy przedtem nie odbył równie honorowej i zaszczytnej wyprawy, mówiono. Ojciec wiele opowiadał Malmfrid o wyprawach krzyżowych, by nie zrobiła mu wstydu, kiedy już król Sigurd przybędzie.

- Jedna z kobiet służących teraz w cesarskim pałacu zna pewnego człowieka, który przed trzema laty spotkał Sigurda na Sycylii, gdy norweski król znajdował się w drodze do Jerozolimy - opowiadała Ingeborg podeksycytowana. - Ta kobieta mówi, że to najbardziej urodziwy mężczyzna, jakiego widziano, wysoki, władczy, o wielkich, niebieskich oczach i jasnych, kręconych włosach. Panny szaleją na jego widok.

Malmfrid popatrzyła na nią przerażona.

- Kłamiesz!

Ingeborg wybuchnęła śmiechem.

- Dlaczego miałabym to robić? Nie chcesz mieć urodziwego męża?

Malmfrid nie odpowiedziała. Próbowwała zapomnieć o tej rozmowie, ale słowa siostry wciąż uparcie wracały. Zwłaszcza po tym, gdy ojciec i mama powiedzieli jej, komu została przyrzeczona. Norweskiemu królowi, dokładnie tak, jak jej kiedyś wywróżono! A teraz przychodzi Ingeborg i mówi, że on jest wysoki, jasnowłosy, niebieskooki i bardzo piękny, słowo w słowo to, co mówiła stara wróżka Peresławna!

Skoro Peresławna już trzy lata temu wywróżyla

dokładnie, kim będzie jej przyszły mąż, nie znając przecież jeszcze planów dziadka, to z pewnością i reszta przepowiedni się spełni. Malmfrid widziała we wspomnieniach pokrzywiony palec starej Peresławny, gdy wróżka ostrzegawczo unosiła go w górę, a w uszach wciąż brzmiały przerażające słowa starej:

- Historia lubi się powtarzać! Jeśli wyjdiesz za mąż za norweskiego króla, spotka cię ten sam los, jaki był udziałem Ellisiv, Jelizawiey, córki twojego prapradziadka, wielkiego księcia Jarosława! Będiesz kochała swojego męża, ale synów dać mu nie zdołasz i on, rozgoryczony, porzuci cię dla innej, weźmie sobie królową numer dwa i pohańbi cię przed całym ludem!

Malmfrid nie odważyła się nikomu powiedzieć o tej wróżbie. Nawet Ingeborg. Poszła do Peresław-ny bez pozwolenia i wiedziała, że została surowo ukarana, gdyby rodzice się o tym dowiedzieli.

W tej samej chwili dziewczęta usłyszały szybkie kroki na korytarzu i drzwi otworzyły się gwałtownie. Ich matka, królowa Kristin, stanęła w progu przejęta.

- Król Sigurd przybył do miasta. Cesarz otworzył dla niego swoją osobistą bramę, zwaną Złotą Bramą, by okazać szacunek wyjątkowemu gościowi! Poza tym wydał rozkaz, by rozścielić kosztowne dywany na ulicach miasta, wiodących od bramy do pałacu, a tutaj do najwspanialszej sali. Mamy się tam pojawić, kiedy już wszyscy będą na miejscu, a cesarz zakończy uroczyste powitanie.

Malmfrid i Ingeborg patrzyły na siebie oszołomione, a Malmfrid zwróciła się do matki:

- Czy on naprawdę jest aż taki ważny? Królowa skinęła głową.

- Nawet nie wiesz, co twój dziadek i moja siostra

Margret zdołali dla ciebie zrobić, jakiego męża ci znaleźli!

- Czy słyszałaś także, że on jest podobno bardzo urodziwy, ma jasne loki? - odważyła się zapytać Ingeborg.

Matka westchnęła ciężko.

- A ty nie myślisz o niczym oprócz urody młodych mężczyzn! Zapewniam cię, że większość mieszkańców północy to przystojni, jasnowłosi i piękni młodzieńcy.

Nagle Malmfrid uświadomiła sobie, jaka to ważna chwila w jej życiu.

- Chyba jeszcze przez jakiś czas nie będę musiała tam wyjeżdżać? - spytała nerwowo.

- W ciągu najbliższych dni twój ojciec porozumie się co do tego z królem Sigurdem.

Malmfrid długo przyglądała się matce.

- Mamo, a ty nie uważałaś, że to ciężko opuścić ojczyznę tak wcześnie? Byłaś przecież bardzo młoda? Kristin złagodniała.

- Przykro mi było opuszczać rodziców. Przy tym mój ojciec, król Inge, był stary, i wiedziałam, że nigdy więcej go nie zobaczę. To był wspaniały człowiek i dobry król, wszyscy go bardzo kochaliśmy.

- A taty przedtem nie spotkałaś? Matka potrząsnęła głową.

- I byłam trochę przerażona, kiedy go zobaczyłam. Wyglądał staro jak na swój wiek. Kiedy go jednak poznawałam lepiej, dostrzegałam coraz więcej jego dobrych cech i żywiłam dla niego coraz więcej respektu. Ruś, czy jak u nas nazywają ten kraj - Gardarike - nie była dla mnie taka całkiem obca. Od dziecka przecież nasłuchiwałam się o królowej Ellisiv. Zawsze robiło na mnie wielkie wrażenie to, że ona wyjechała z Kijowa do Norwegii w wieku zaledwie dziewiętnastu lat i ni-

gdy już potem nie zobaczyła swoich rodziców, rodzeństwa ani ojczyzny. Z tego, co wiedziała, przeżyła jednak dobre życie, kochała swego męża, Haralda Hardråde, aż do śmierci. To dawało mi siły i odwagę dla tej najważniejszej decyzji. Chociaż wielkiego wyboru właściwie nie miałam. Skoro jednak Ellisiv poradziła sobie, to i ja mogłam sobie poradzić. I ty też będziesz musiała, kiedy przyjdzie kolej na ciebie, Malmfrid.

Malmfrid milczała. Znowu przypomniła jej się przepowiednia wróżki.

- Pojedziesz do kraju odmiennego niż nasz, w którym wszystko jest zupełnie inne niż to, co widzisz tutaj, w Konstantynopolu. Takiej budowli jak cesarski pałac w tym mieście mieszkańcy północy nigdy nie widzieli. Większość z nich z pewnością nawet by nie uwierzyła, że coś takiego w ogóle może istnieć. Oni dopiero teraz zaczynają budować siedziby królewskie i kościoły z kamienia, jak słyszałam. Dotychczas powszechnie wznoszono niskie budynki z drewna. Nawet okien w nich nie ma, jedynie otwory w dachu dają trochę światła. Ludzie jednak są przyjaźni i usposobieni pokojowo, myślę, że będziesz tam miała dobre życie.

Malmfrid przyglądała się rąbkowi swojej ślicznej, jasnoniebieskiej sukienki i zmartwiona marszczyła czoło.

- Skoro miałabym mieszkać w chacie z drewnianych bali, to taka sukienka chyba nie będzie odpowiednia.

- Będziesz musiała zabrać co innego - pocieszała ją złośliwie Ingeborg.

Zastukano do drzwi i ukazała się dworka królowej Kristin.

- Cesarz prosi, by królowa Kristin i jej córki przybyły do Złotej Sali.

Matka, Ingeborg i Malmfrid natychmiast podnios-



ły się z miejsc. Malmfrid miała mdłości ze zdenerwowania, na drżących nogach podążała za matką przez długą salę marmurową aż do sali tronowej.

A tam aż się roiło od gości. U boku cesarza Aleksego siedział ojciec obu dziewcząt, wielki książę Mścisław Harald. Malmfrid rozglądała się ukradkiem za jasnowłosym młodzieńcem, przewyższającym wzrostem wszystkich zebranych, urodziwym jak młody bóg, ale w tej ciżbie nie była w stanie nikogo takiego dostrzec.

Pani Kristin z godnością kroczyła w stronę cesarza i najznakomitszych gości, a zdenerwowane córki posuwały się za nią. Były wprawdzie przyzwyczajone do dworskiego życia na zamku w Nowogrodzie, ale dwór cesarza Konstantynopola to jednak mimo wszystko coś całkiem innego. Konstantynopol, czy też Miklagard, jak mama nadal nazywała to miasto, bo tak je właśnie określali jej ziomkowie, liczył sobie pół miliona mieszkańców i słynął na całym świecie ze swojego wspaniałego pałacu cesarskiego, z kwitnącego rzemiosła i handlu, z istniejącego już sześćset lat uniwersytetu, ze swej architektury, niezwykłych mozaik oraz wytwarzanych tu dzieł sztuki.

Pałac zajmował rozległy teren, który w ciągu ostatnich dwustu lat został otoczony wysokimi murami. Wszyscy kolejni cesarzowie dobudowywali coś nowego do wielkiego zamku Konstantyna, wzniesionego w czwartym wieku po narodzeniu Chrystusa. W rezultacie powstała mieszanina rozmaitych stylów. Wznoszono ogromne sale przyjęć, najwięcej jednak było małych prywatnych domostw, ukrytych między drzewami. Ale nie brakowało wielkich i wspaniałych budowli, jak łaźnie, biblioteki, kościoły i wię-

zienia, długie podcienia i tarasy z widokiem na Bosfor i Morze Marmara. Na terenie cesarskiego pałacu można było oglądać niezwykle schody z marmuru, posągi, ogrody pełne kwiatów, zdobione fontannami, a także otwarte place, na których cesarz grywał z najbliższymi przyjaciółmi w polo. Najbardziej znane części cesarskiej siedziby to: Wieża Ogniowa, Brązowa Brama, katedra świętej Zofii i Hipodrom.

Malmfrid i Ingeborg odwiedzały Konstantynopol po raz pierwszy. Podróż z Nowogrodu była długa i pełna niebezpieczeństw, wcześniej mama nie chciała ryzykować życia i zdrowia dzieci, więc ich ze sobą nie zabierała. Dopiero kiedy nadeszła wiadomość, że król Sigurd zjedzie w najbliższych tygodniach do Konstantynopola i że później, w drodze do Norwegii, nie zamierza odwiedzić Nowogrodu, rodzice zdecydowali, że w takim razie oni wszyscy powinni pojechać na dwór cesarski i tam się z nim spotkać. Uroczystość zaręczyn miała być skromna, skoro odbędzie się poza domem.

Malmfrid była niezwykle zdenerwowana, Ingeborg natomiast podekscytowana. Jediną rysą na jej nieustannej radości był fakt, że babcia i dziadek musieli zostać w Nowogrodzie. Czuli się już za starzy na taką długą wyprawę. Babka, nazywana Starą Gydą, była córką króla angielskiego, Haralda Gudvinesso-na, który zwyciężył Haralda Hardråde w bitwie przy moście Stanford w 1066 roku, potem jednak został zabity przez Wilhelma Zdobywcę. Gyda dorastała na dworze króla Sveina Ulvssona w Danii i znała jego ostatnią żonę, królową Ellisiv. Cieszyłaby się bardzo gdyby mogła spotkać Sigurda, który był wnukiem pasierba Ellisiv, Olafa Kyrre.

Malmfrid, Ingeborg i ich matka zbliżały się do

miejsca, gdzie zasiadał cesarz. Ludzie odsuwali się na boki, pozwalając im przejść. Malmfrid nie przestawała się rozglądać za barczystym młodzieńcem o jasnych, kędzierzawych włosach.

Ojciec siedział pogrążony w rozmowie z jakimś obcym, raczej mało urodziwym młodym człowiekiem w pospolitym ubraniu. Panie skłoniły się dwornie przed cesarzem, po czym przedstawiono je temu obcemu.

- Oto król Sigurd z Norwegii - oznajmił ojciec uroczyście.

Malmfrid wytrzeszczała oczy. Młody król nie był jasnowłosy, błękitnooki ani piękny. Specjalnie wysoki też nie.

Jej serce wypełniła ogromna ulga. Stara Peresławna popełniła błąd! Historia wcale nie chce się powtarzać! Dygnęła głęboko przed swoim przyszłym narzeczonym w nadziei, że jej gwałtowna reakcja nie została zauważona.

Kiedy znowu uniosła twarz w stronę króla, napotkała jego spojrzenie. Uśmiechnął się wesoło, niemal z rozbawieniem, i nagle stał się kimś zupełnie innym. Pojawiło się w nim coś chłopięcego, aż trudno było uwierzyć, że to on jest wspomnianym królem i krzyżowcem. Malmfrid ze złością stwierdziła, że się rumieni, a wtedy Sigurd uśmiechnął się jeszcze radośniej.

- Bądź pozdrowiona, śliczna Malmfrid - powiedział melodyjnym, pięknym głosem. - Witaj, królewno, która zgodziłaś się poślubić otoczonego wojenną sławą króla wikingów. Malmfrid zaczerwieniła się jeszcze bardziej i nie potrafiła znaleźć stosownej odpowiedzi. Na szczęście wciąż podchodziło mnóstwo ludzi, pragnących powitać krzyżowca z Jerozolimy, przesta-

ła się więc zastanawiać, co mogłaby mu powiedzieć.

W czasie całej zareczynowej uczty, która się potem odbyła, Malmfrid spoglądała ukradkiem na króla Sigurda, a zanim wieczór dobiegł końca, zdążyła zapomnieć i o przepowiedni wróżki, i o swoim zaskoczeniu, kiedy go po raz pierwszy ujrzała. Wdzięk i promienny humor Sigurda po prostu ją oczarowały. Jego śmiech odbijał się echem od ścian Złotej Sali, a młody król śmiał się często. Uśmiech w ogóle nie schodził z jego warg. Malmfrid była nim coraz bardziej zajęta. Już teraz zaczynała się cieszyć, że wyjedzie do jego kraju i będzie mogła być przy nim.

Spędzili w cesarskim pałacu jeszcze trzy tygodnie. W tym czasie Malmfrid ciągle widywała Sigurda i jej wrażenia z pierwszego wieczoru się umacniały. W jego towarzystwie wszyscy byli weseli i Malmfrid śmiała się więcej niż chyba w całym dotychczasowym życiu. Mama się nie myli. Czeka ją z Sigurdem dobre życie.

Wiezorami Sigurd opowiadał o swojej słynnej wyprawie krzyżowej i wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem. Rzadko zwracał się wprost do Malmfrid, ona jednak starała się nie uronić ani słowa i przyrzekła sobie, że będzie zawsze pilnie śledzić opowieści mężczyzn o tym, czego dokonali.

Mamę bardzo obchodziło wszystko, co dotyczy Ziemi Świętej. Choć głębokim szacunkiem darzyła miasto papieskie, to nigdy nie zapominała, że Jerozolima jest miastem wybranym i że tam właśnie znajduje się grób Pański. Jak wszyscy pobożni chrześcijanie marzyła, by choć raz w życiu ukleknąć przy tym grobie, pograżyć się tam w modlitwie i być może wrócić do domu z relikwią - z drzazgą z krzyża Chrystusa lub z kroplą je-

go krwi. Król Sigurd to właśnie osiągnął, wiezie oto do domu wiórek ze świętego krzyża. Król Jerozolimy, Baldwin, zgodził się na to, w dodatku przysiągł na wszystkie świętości, że wiórek naprawdę pochodzi z krzyża, na którym Chrystus został zamęczony. Sigurd otrzymał relikwię pod warunkiem, że wraz z dwunastoma innymi mężczyznami, którzy mu towarzyszyli, przysięgnie, iż będą upowszechniać chrześcijaństwo ze wszystkich sił, a w swojej ojczyźnie stworzą arcybi-skupstwo oraz że święte drewno znajdować się będzie przy grobie świętego Olafa. Sigurd przyrzekł też, że wprowadzi dziesięcinę i sam będzie ją dawał.

Po tym wszystkim Sigurd towarzyszył królowi Baldwinowi do Sydonu i pomógł mu odbić miasto z rąk pogan.

Mama była wzruszona do łez, a Sigurd pławił się w ciepłe jej podziwu. Malmfrid przyłapała się na tym, że jest zazdrosna o własną matkę. Sigurd sprawiał wrażenie, jakby całkiem zapomniał o narzeczonej, a przecież to jej został obiecany i to z nią miał w przyszłości dzielić życie!

On pewnie uważa mnie za dziecko, myślała rozgoryczona. Ale kiedy już przyjadę do Norwegii, przekona się, że jest całkiem inaczej, przyrzekała sobie.

Może powinna włączać się nieco bardziej do rozmów, nie tylko tak siedzieć jak niewiele pojmująca, nic nieznająca wieśniaczka.

- Co właściwie sprawiło, że zaczęły się wyprawy krzyżowe? - zapytała głośno.

Ingeborg posłała jej pełne zdumienia, ale i przerażenia spojrzenie - dziewczęta nie miały w zwyczaju się odzywać, kiedy rozmawiają dorośli - ale Malmfrid zdawała się nie dostrzegać reakcji siostry.

- Kiedy wracający z Jerozolimy pielgrzymi opowiadali, że święte miasto znalazło się w rękach Turków, którzy coraz częściej napadają i grabią pątników, a wielu mordują, przyjmowano to z przerażeniem - tłumaczył Sigurd, jakby rozmawiał z osobą dorosłą.
- Tysiące pobożnych chrześcijan zapalało pragnieniem, by wyrwać święte miejsca z rąk niewiernych. I tak piętnaście lat temu została zorganizowana pierwsza wyprawa krzyżowa. Dopóki Arabowie byli panami Jerozolimy, przyjmowali chrześcijańskich pielgrzymów bardzo dobrze - ciągnął z zapałem - ale Turcy są takimi fanatycznymi wyznawcami Mahometa, że nie tolerują obok siebie chrześcijan. To oni panują nad Orientem. Potężne państwo islamskie rozciąga się od rzeki Indus i granic Chin aż do Oceanu Atlantyckiego! Jeśli my, chrześcijanie, zdołamy odbić Ziemię Świętą, to możemy mieć nadzieję na odzyskanie również innych chrześcijańskich terytoriów.
- Czyli że są też inne powody, nie tylko religijne - rzekła Malmfrid poważnie. Jej słowa sprawiły, że wielu obecnych w sali panów wymieniło spojrzenia. Jeden z nich, dworzanin cesarza, skinął z powagą głową i odparł:
  - Cesarz Aleksy był nie tylko rad, gdy dowiedział się, że siedmiu wodzów krzyżowców jest w drodze do nas, do Konstantynopola, by stąd właśnie rozpocząć swoje wyprawy. Choć bowiem prosił o pomoc, to nigdy nie sądził, że mogą się pojawić dziesiątki tysięcy uzbrojonych ludzi! Obawiał się nawet, że owi zachodni wodzowie krzyżowców mogą połączyć swoje siły i stać się zagrożeniem dla niego samego.
- Król Sigurd posłał mówiącemu ponure spojrzenie.
- My wszyscy złożyliśmy przysięgę na wierność ce-

sarzowi i uznaliśmy w nim lennego władcę wszystkich terytoriów, jakie moglibyśmy podbić na Wschodzie - uciał krótko, a potem odwrócił się do ojca Malmfrid i zaczął rozmawiać o czym innym.

Malmfrid zrozumiała, że w tym pałacu, gdzie spotyka się tak wielu mieszkańców Wschodu, jak i mężczyzn przybyłych z krajów Zachodu, rozmowy muszą być ostrożne. Dopiero następnego dnia, kiedy zwiedzali pałac, nadarzyła się okazja, by mogła zadać Sigurdowi więcej pytań na temat wypraw krzyżowych.

- Zdumiewasz mnie - powiedział król i spojrzał na nią zupełnie innym wzrokiem. - Rzadko kiedy młode damy interesują się męskimi zajęciami.

Malmfrid uśmiechała się zarumieniona. Sigurd powinien wiedzieć, że dotychczas jej też to nie interesowało! Zachęcona jego pochwałą, poprosiła z przejęciem:

- Opowiedz mi o Starcu z Gór!\*

Sigurd stanął nagle jak rażony piorunem i patrzył na nią, jakby miał zamiar ją uderzyć. Twarz mu pobladła.

**\*Starzec z Gór, przywódca asasynów. Taką nazwę nadali chrześcijanie islamskiej sekcji, powstałej w drugiej połowie XI wieku, będącej odłamem ismaelitów. Asasyni, lub haszaszani, dokonywali mordów politycznych i religijnych, terroryzowali kalifat Abbasydów oraz średniowieczną Europę. Politycznego i militarnego znaczenia sekta nabrała po zdobyciu podstępem twierdzy Alamut wysoko w górach północnej Persji, tam mieszkał ich wybieralny przywódca, Starzec z Gór, stamtąd wyruszali ze swoimi misjami do krajów arabskich i Europy. Posługiwali się skrytobójstwem, dla wrogów byli bezlitośni, wobec schwytanych stosowali okrutne**

**tortury. Od początku wypraw krzyżowych ich celem było zabijanie uczestników krucjat, toteż krzyżowcy bali się ich śmiertelnie. Terrorystyczna sekta działała dokładnie do roku 1273, kiedy to sultan Kutuzu zdobył ich ostatnią twierdzę, ale legenda morderców z gór żywa jest w krajach muzułmańskich do dzisiaj (przyp. tłum.).**



- Kto ci o nim powiedział? - wysyczał gniewnie. Malmfrid, która natychmiast pojęła, że zrobiła coś,

czego nie powinna, zaczerwieniła się i wyjąkała przestraszona:

- Ja... ja nie pamiętam. Wydaje mi się, że któryś z Norwegów.

Sigurd stał bez ruchu i wpatrywał się w nią. Pozostałe osoby z orszaku poszły dalej, nie zwracając uwagi na to, co się stało.

- Jeden -z moich ludzi? - zapytał Sigurd lodowatym, opanowanym głosem.

- Tak mi się zdaje - odparła Malmfrid, której zbierało się na płacz. Nie pojmowała, dlaczego Sigurd zmienił się tak nagle.

- W takim razie dam ci dobrą radę, panno Malmfrid - powiedział Sigurd zimno. - Nigdy więcej nie wspominaj tego imienia!

Potem odwrócił się na pięcie i poszedł w swoją stronę.

Malmfrid pobiegła za resztą towarzystwa, nikomu jednak nie odważyła się powiedzieć o rozmowie z Sigurdem.

W nocy długo nie mogła zasnąć, leżała i zastanawiała się, kim też może być Starzec z Gór i dlaczego Sigurd zareagował tak gwałtownie. Bo sama jedynie przypadkiem usłyszała kiedyś, jak jeden z Norwegów o nim wspomniał, i zaciekało ją to, choć nie wiedziała, o co chodzi.

Musiało to mieć związek z czymś, co Sigurd przeżył, z czymś strasznym, albo z jakimś okropieństwem, którego sam się dopuścił, skoro się tak absolutnie zmienił, gdy tylko wymówiła to imię.

Następnego dnia Sigurd był znowu pogodny i za-

bawny jak zwykle, Malmfrid jednak nie odważyła się już zadawać mu więcej pytań na temat wyprawy, za nic też nie zapytałaby nikogo innego o to, kim jest Starzec z Gór. W trzy dni później do króla Sigurda przybył posłaniec od cesarza z pytaniem, czy król przyjmie sześć pudów złota, czy też woli, by cesarz zorganizował swój ulubiony turniej na Hipodromie. Wysłańcy nie ukrywali, że zorganizowanie zawodów będzie cesarza kosztowało co najmniej równowartość owych sześciu pudów złota. Sigurd wybrał turniej. Malmfrid bardzo się ucieszyła. Słyszała o cesarskich turniejach i wiedziała, że będzie to wielkie przeżycie.

Tym razem we wszystkich konkursach los sprzyjał cesarzowi.

Współorganizatorką turnieju była cesarzowa. Jej ludzie, podobnie jak reprezentanci cesarza, uczestniczyli we wszystkich konkursach. Grecy mieli zwyczaj przepowiadać, że jeśli cesarz wygra na Hipodromie więcej konkursów niż jego małżonka, to będzie też zwyciężał w najbliższej wyprawie.

- To wspaniale, że cesarz wygrał - szeptał Sigurd wesoło do ucha rozbawionej Malmfrid. - Byłaby wielka szkoda, gdyby taki wybitny człowiek miał zginąć w następnej wyprawie! Zarost narzeczonego łaskotał ją w ucho, a jego dotyk sprawił, że zaczęło się z nią dziać coś dziwnego, serce tłukło się w piersi jak szalone, a całe ciało przenikał słodki dreszcz. Turniej zaczynał się od pokazów najrozmaitszych sztuczek, rycerze na swoich wierzchowcach zdawali się płynąć w powietrzu, pokazywano greckie ognie, grano na harfach i innych instrumentach.

Malmfrid była oszołomiona. Muzyka, śmiechy, wszechobecny radosny nastrój sprawiały, że kręciło jej się w głowie, czuła się po prostu szczęśliwa.

Zdaje mi się, że zaczynam być zakochana, powiedziała sama do siebie zdumiona.

W przerwie Sigurd poszedł do zawodników cesarza, żeby ich pochwalić, a Malmfrid została na swoim miejscu z rodzicami, Ingeborg i częścią świty Sigurda. Nagle nastawiła uszu, bo usłyszała wyraźnie, że ktoś mówi o Starcu z Gór. Z napięcia siedziała sztywna i słuchała.

- Nigdy więcej nie wolno nam o tym wspomnieć -mówił jeden głos.

- A właściwie to co się tam wtedy stało? - pytał drugi.

Malmfrid ostrożnie skierowała wzrok w tamtą stronę i dostrzegła, że pierwszy z mówiących potrząsa głową. Wyraźnie usłyszała, jak odrzekł:

- Chyba tylko Harek mógłby nam o tym opowiedzieć.

Zawody znowu się rozpoczęły i Malmfrid nie mogła już nic więcej usłyszeć. Ale te słowa jeszcze bardziej pobudziły jej ciekawość. Coś jej mówiło, że Starzec z Gór - kimkolwiek on jest - może mieć wpływ również na jej życie. Skoro Sigurd reaguje tak gwałtownie, jak mogła się przekonać, to owo przeżycie musiało zostawić w nim głęboki ślad.

Dnia następnego Sigurd miał się zrewanżować cesarzowi za jego gościnność. Nakazał swoim ludziom wszystko przygotować, a oni starali się bardzo, by było to święto, które ludzie będą długo wspominać i o którym będzie się opowiadać legendy.

W pewnej chwili jeden z ludzi przybiegł zatroskany do króla.

- Panie, mamy wielki kłopot! Nigdzie nie możemy dostać drewna, by napalić pod kotłami z jedzeniem!

Wszyscy Normanowie zostali postawieni na nogi, ale wszelkie drewno opałowe zostało dosłownie z miasta wymiecione!

Wkrótce miało się okazać, że za tym wszystkim stoi cesarzowa. Chciała zrobić Sigurdowi psikusa i zobaczyć, jak sobie poradzi z takim problemem. Król Sigurd jednak nie był bezradny. Użył na opał włoskich orzechów, które świetnie się palą, a których zdobycie w Konstantynopolu nie nastęczało najmniejszych trudności.

Kiedy wszystko było gotowe, cesarz wraz z całym dworem przybył z wizytą. Sigurd przyjmował go najlepiej jak można, a uczta była wspaniała. Dopiero później Sigurd dowiedział się, że cesarzowa wysłała paru ludzi, by zbadali, na czym Normanowie gotują. Dowiedziawszy się, że jej wysłannicy znaleźli komnatę pełną orzechów włoskich, cesarzowa zawołała:

- Ten władca to naprawdę wielki pan, który dla zachowania honoru nie oszczędza na niczym! Słyszac to Sigurd śmiał się serdecznie, a potem szepnął Malmfrid do ucha:

- Cesarzowa powinna była wiedzieć lepiej, nie przypadkiem jestem synem Magnusa Barfota!

Malmfrid pojmowała, że Sigurd jest dumny ze swojego ojca i już zawczasu cieszyła się, że pojedzie do Norwegii, gdzie pozna jego braci. Wiedziała, że matka Sigurda była nałożnicą króla, a jego ślubna żona, królowa Margret, nie miała z nim dzieci. Wiedziała też, że Sigurd lubił żonę swego ojca i z napięciem oczekiwała spotkania zarówno z królową Margret, jak i z królem Nilsem. Sigurd zdążył jej już po-

wiedzieć, że duńska para królewska zaprasza ją, by odwiedziła Danię w drodze do Norwegii.

W tydzień później Sigurd był gotów ruszać w drogę powrotną do domu. Wszystkie swoje okręty podarował cesarzowi, który w zamian wyposażył go w konie i dał mu przewodników, mających przeprowadzić norweskiego króla do granic cesarstwa. Dalej droga wiodła przez Bułgarię, Węgry, Szwabię, Bawarię i Danię. Postanowiono, że Malmfrid, kiedy czas nadejdzie, wyruszy do Norwegii statkiem. Mimo ryzyka spotkania morskich piratów, groźby sztormów i wszelkich innych niebezpieczeństw, jej ojciec uważał, że podróż morską jest i tak mniej niebezpieczna niż jazda lądem.

Wielu z drużyny Sigurda pozostawało w Konstantynopolu, w służbie cesarza. Aleksy uznał, że połączona głowa smoka z dziobu Sigurdowego okrętu powinna zostać na zawsze umieszczona w kościele świętego Piotra.

Malmfrid przeżyła ekscytujące pożegnanie z narzeczoną. Nie miała odwagi na niego patrzeć, żeby się nie domyślił, jak bardzo jest w nim zakochana.

Sigurd wskoczył na koński grzbiet, wyglądał wspaniale, kiedy tak siedział wysoko, władczy, zwycięski, z wesołym uśmiechem na wargach.

- No, siostrzyczko! - wołał do niej żartobliwie. - Przygoda się zaczyna! Za dwa lata przyjdzie kolej na ciebie! Siostrzyczko, myślała Malmfrid urażona. Właśnie tak mnie traktuje, tyle dla niego znaczę. Uśmiechnęła się z przymusem i krzyknęła:

- Tak, królu Sigurdzie. Już dziś się na to cieszę! Niebawem zobaczyła, jak król i jego orszak wyjeżdżają z cesarskiego pałacu.

W trzy dni po pożegnaniu króla Sigurda ojciec

Malmfrid zdecydował, że oni również wrócą do domu. Uważał, że i tak zbyt długo pozostawał z dala od swoich obowiązków.

- No i co myślisz o królu Sigurdzie? - pytała z przejęciem matka Malmfrid. Królowa Kristin potrafiła bardzo długo panować nad swoją ciekawością.

Córka spojrzała na nią z gwiazdami w oczach.

- Bardzo mi się spodobał - odparła i zarumieniła się aż po korzonki włosów.

- Jest chyba trochę dziwny - westchnęła Ingeborg, która stała obok siostry. - Albo się śmieje, albo robi się błądy ze złości.

Matka popatrzyła na nią zaskoczona.

- Niczego takiego nie zauważyłam. Moim zdaniem to nadzwyczaj łagodny i radosny młody człowiek. - To zależy od tego, o czym się rozmawia - rzekła Ingeborg tajemniczo.

- Masz na myśli coś konkretnego? - spytała Malmfrid pospiesznie, bo przypomniawszy sobie dziwne zachowanie Sigurda tamtego dnia, kiedy spytała go o Starca z Gór.

Ingeborg wzruszyła ramionami.

- Zauważyłam tylko, jak podskoczył, kiedy jeden z jego ludzi wspomniał coś o asasynach. Po prostu wpadł w furję. - O asasynach? - powtórzyła Malmfrid, niczego nie rozumiejąc.

- Ach, ty nic nie wiesz! - wybuchnęła Ingeborg. - Asasyni są największymi wrogami chrześcijan!

- Oni zwalczają swoich wrogów za pomocą zdradzieckich mordów, a ukrywają się w niedostępnych twierdzeniach wysoko w górach - tłumaczyła matka. - Wodzowie podburzają swoich podwładnych do fana-

tycznego okrucieństwa, hipnotyzują ich i w tym stanie polecają dokonywanie najokrutniejszych zbrodni. Mówi się też, że dają im odurzające napoje, po których oni są zdolni do naprawdę diabelskich czynów. Chrześcijanie, którzy wpadną w ich łapy, nie mają najmniejszych szans, a sami sięjają postrach i przerażenie.

Malmfrid również ogarniało przerażenie, kiedy tego słuchała.

- Jak się nazywa ten ich wódz? - spytała ledwo dosłyszalnie.

- Nazywają go Starcem z Gór - odparła matka.

## 2

Miały minąć blisko trzy lata, zanim Malmfrid mogła znowu zobaczyć swojego narzeczonego. Najpierw ojciec musiał wyposażyć Ingeborg i wysłać ją do męża. Przez cały ten czas nie było chyba dnia, żeby Malmfrid nie myślała o Sigurdzie. W miarę upływu miesięcy jego wizerunek bladł w jej wspomnieniach i w końcu już prawie nie była w stanie wyobrazić sobie, jak wygląda ten jej narzeczony. Pamiętała jednak, że bardzo się cieszyła, mogąc słyszeć jego głos, a zwłaszcza śmiech, że ciepło przenikało jej ciało, kiedy Sigurd się do niej uśmiechał, i że z radością myślała, iż pojedzie do jego kraju i zostanie jego żoną, królową Norwegii.

W marzeniach stawał się bardziej urodziwy i przystojniejszy za każdym razem, kiedy go sobie wyobrażała, był czuły i dobry, i taki zakochany w niej, że nie potrafił spędzić poza domem więcej niż jeden dzień. Tego ranka, kiedy dwa długie okręty z herbem wielkiego księcia Mścislawa stały gotowe do podróży, załadowane po brzegi wyprawą Malmfrid, a jej służące, załoga i cały orszak znajdowały się już na pokładzie, pannę młodą przepęłniała nadzieja i oczekiwanie.

Królowa Kristin stała w niemym podziwieniu i wpatrywała się w swoją młodszą córkę. Prawie zapomnia-



ła o własnym smutku, że oto, po niedawnej stracie Ingeborg, teraz odjeżdża od niej również Malmfrid, i dosłownie puchła z dumy. Nie tylko dlatego, że Malmfrid miała zostać żoną słynnego króla Sigurda, obrońcy Jerozolimy, a w przyszłości urodzi potomków rodu wielkiego Haralda Pięknowłosego, lecz również z tego powodu, że Malmfrid wyrosła na tak niewiarygodnie piękną pannę, niecierpliwie teraz oczekującą na wyjazd w kolorowym rosyjskim stroju, z iskrami szczęścia w brązowych oczach i z ciemnymi lokami nad wysokim czołem. Król Sigurd będzie mrużył oczy, kiedy ją zobaczy! Z kapryśnej dwunastolatki przekształciła się w ciągu tych trzech lat w młodą kobietę budzącą podziw i z pewnością również pożądanie mężczyzn.

Malmfrid żegnała się z rodziną bez żalu. Nie chciała się zastanawiać nad tym, że pewnie już nigdy więcej nie zobaczy ani rodziców, ani Nowogrodu. W tym samym dniu, w którym stwierdziła, że przepowiednia Peresławny się nie sprawdza, postanowiła o niej zapomnieć do końca.

- Pozdrów ode mnie Ingeborg - powtarzała mama ze łzami w oczach. - Mam szczerą nadzieję, że dobrze jej się będzie w Danii! "

Malmfrid, przejęta, kiwała głową. Już teraz cieszyła się, że odwiedzi siostrę w północnych krajach.

Jedyne, co sprawiało, że ścisnęło jej się gardło, to myśl, iż trzeba będzie się pożegnać z babcią i dziadkiem. Oboje są już starzy, ich to już na pewno nigdy więcej nie zobaczy.

- Pozdrów ode mnie moją ukochaną Danię - prosiła babcia Gyda z wielką tęsknotą w swoim łagodnym spojrzeniu. - I proszę cię, połóż kwiat na grobie Elli-

siv. Wciąż nie mogę się nadziwić, że z dworu duńskiego przyjechałam tutaj, na dwór w Gardarike, podczas gdy Ellisiv odbyła drogę w odwrotnym kierunku.

- Przecież ona była przede wszystkim norweską królową - wtrąciła matka Malmfrid.

- To prawda, ale dopełniła życia jako małżonka króla Sveina i ja znałam ją w tej właśnie roli - oznajmiła Gyda stanowczo.

Dworki i służące Malmfrid bardzo się bały długiej morskiej podróży, tymczasem minęła ona niczym sen. Nigdzie się nie natknęli na morskich piratów, nie dopadł ich żaden sztorm. Kiedy nareszcie w oddali zamajaczyły wybrzeża Danii, Malmfrid odczuła coś w rodzaju żalu, że podróż dobiega końca. Zaczynała kochać morze. Przy bezwietrznej pogodzie mogła godzinami stać przy relingu i wpatrywać się w bezbrzeżny błękit, zaśluchana w miarowy plusk wiosł. A kiedy wiał wiatr i żaglowce mknęły przed siebie, przenikała ją wielka radość, czuła się niczym ptak w przestworzach. Rozkoszowała się czystym powietrzem, beztroską i spokojnym życiem na pokładzie.

Król Nils duński uczynił swego bratanka, Knuta Lavarda, zwierzchnikiem południowej Jutlandii. Knut już w młodych latach, które spędził na dworze księcia saskiego, przyswoił sobie wzory wysokiej kultury, a po zwycięskich wojnach przeciw Wenedom zapewnił krajowi bezpieczeństwo na granicach i zyskał szacunek podwładnych. Ba, stał się tak silny, że króla Nilsa zaczynało to niepokoić.

Knut i Ingeborg przyjęli ruskie okręty w swoim porcie w Ribe. Siedziba książęca oraz miasto znajdowały się sześć kilometrów od ujścia rzeki i Ribe by-

lo pierwszym miastem założonym w tym kraju. Często królowie spędzali tu wiele czasu, a dwór królewski sąsiadował z domostwem Ingeborg i Knuta. Tego lata król Nils z królową Margret właśnie przebywali w swojej posiadłości.

Powitanie sióstr przebiegało wzruszająco. Malmfrid i Ingeborg zawsze były sobie bliskie.

- Czekałam i czekałam na ciebie! - wołała Ingeborg rozpromieniona. - Codziennie wyglądałam okrętów z herbem taty na dziobie, a tu, na rzece, latem aż się roi od lodzi i statków.

Malmfrid śmiała się.

- W takim razie nie robiłaś chyba nic więcej! Opowiadaj teraz - domagała się. - Powiedz, jak się czujesz w Danii!

- Jestem bardzo szczęśliwa - powiedziała Ingeborg, posyłając rozkochane spojrzenie Knutowi, pogrążonemu w rozmowie z kilkoma ludźmi, którzy przyплыnęli na ruskim okręcie z Nowogrodu. Potem zniżyła głos. - Król Nils jest dobrym człowiekiem, ale słabym. Ma dobre stosunki z Kościołem i nawet wprowadził dziesięcinę, nie był jednak w stanie obronić kraju przed Wenedami. Dlatego uczynił Knuta namiestnikiem południowej Jutlandii, która jest najbardziej narażona na ich ataki.

Malmfrid patrzyła na nią przestraszona.

- Nie boisz się napadu? Ingeborg potrząsnęła głową.

- Z początku się bałam, ale teraz już nie. Knut wygrał wszystkie bitwy.

Na moment zmarszczyła czoło.

- Najgorsze jest to, że ludzie króla uważają, iż Knut ma zbyt wielką władzę. Patrz, oto oni!

- prze-

rwała sama sobie, wskazując grupę zbliżających się jeźdźców.

- Możesz zobaczyć, kto to, z takiej odległości? - zdziwiła się Malmfrid, patrząc w napięciu na zbliżającą się grupę.

- Król Nils zawsze jeździ na białym koniu. Ingeborg zwróciła się z ożywieniem do siostry:

- Och, Malmfrid, powinnaś się cieszyć, że poznasz ciotkę Margret! Tak bardzo ją lubię, bardzośmy się zaprzyjaźniły, chociaż ciotka jest ode mnie starsza o ponad trzydzieści lat. I mają dwoje cudownych dzieci. Starszy otrzymał imię Inge, to po naszym dziadku. Drugi jest Magnus, na pamiątkę pierwszego męża Margret. Nie rozumiem, jak można dać dziecku imię tego tyrana!

Malmfrid patrzyła na nią przerażona.

- To król Magnus był tyranem? Ojciec Sigurda? Ingeborg przytaknęła.

- Ciotka Margret wspominała mi trochę, ale reszty dowiedziałam się od służących, które przyjechały tu z nią z Norwegii. Opowiem ci to wszystko, jak będziemy kiedyś same. Król musiał widzieć nadpływające okręty - dodała, nie spuszczając wzroku ze zbliżających się jeźdźców. - Oni czekali na ciebie niemal tak samo niecierpliwie jak ja. Chyba wiesz, że to właśnie ciotka Margret wymyśliła, by wydać cię za Sigurda?

Malmfrid potwierdziła.

- Wiem. Ona i dziadek.

- No właśnie, ciotka jest taka rada, że nareszcie do tego dojdzie. Mówi, że Sigurdowi samotność nie służy.

- O co właściwie jej chodzi? Ingeborg wzruszyła ramionami.

- Widocznie uważa, że król powinien mieć u boku kobietę.

Duński władca i jego orszak dotarli tymczasem do dworu, więc siostry nie miały już czasu na poufną rozmowę. Musiały wyjść na powitanie królewskiej pary.

Malmfrid wytrzeszczyła oczy na widok ciotki Margret.

- Jak skóra zdjęta z mamy - szepnęła do siostry.

- Tak, zewnętrznie są bardzo podobne, ale nic poza tym - odpowiedziała Ingeborg również szepsem. - Wszystko, co musiała przeżyć, odcisnęło na niej głębokie piętno.

Malmfrid z zaciekawieniem zerknęła na siostrę swojej matki, której nigdy przedtem nie widziała. Jakie to dziwne pomyśleć, że one obie dorastały razem.

- A to musi być Malmfrid! - zawołała ciotka, wyciągając do siostrzenicy ramiona. - Witaj w Skandynawii!

Ucałowała Malmfrid w oba policzki, a ta poczuła, że serdeczność ciotki jest szczerą.

- Tak się cieszyłam, że przyjedziesz, a Ingeborg z niecierpliwości dosłownie przestępowała z nogi na nogę! Król Sigurd gościł u nas wiosną - dodała. - Najchętniej zostałyby aż do twojego przyjazdu, ale obowiązki wzywały go do Konghelle.

Spędzili bardzo miłe popołudnie i wieczór w domu Ingeborg. Malmfrid została posadzona po prawej ręce króla Nilsa, z drugiej strony miała ciotkę Margret. Zaproszono mnóstwo gości, a jedzenie było po prostu wspaniałe. Malmfrid początkowo martwiła się i zastanawiała, o czym powinna rozmawiać z królem, szybko jednak przekonała się, że lęk był nieuzasadniony. Król Nils okazał się pogodnym, dowcipnym człowiekiem i Malmfrid natychmiast zdała sobie

sprawę, jakie znakomite stosunki panują między nim a ciotką Margret. Ingeborg poinformowała ją szeptem, że oni się pobrali z miłości, co wzbudziło zaciekawienie Malmfrid.

Kiedy uprzątnięto jedzenie i podano napitki, królowa Margret podziękowała za wieczór i wróciła sama do królewskiej siedziby, Ingeborg i Malmfrid natomiast miały spędzić tę pierwszą po długim niewidzeniu się noc razem, w jednym z kobiecych domów.

- A co na to twój mąż? - dziwiła się Malmfrid. Ingeborg odpowiedziała śmiechem.

- Po prostu się z tego cieszy. Uniknie moich napominających spojrzeń, gdyby się za bardzo upił.

- A często to robi?

- Wszyscy mieszkańcy północy upijają się do nieprzytomności za każdym razem, kiedy nadarzy się okazja do świętowania. Musisz być przygotowana, że król Sigurd także.

Malmfrid poważnie kiwała głową.

- Spotkałaś go niedawno, prawda? - spytała po chwili podniecona.

- Tak. Był u nas na wiosnę. Z początku to go w ogóle nie poznałam. Stał się poważniejszy, niż był wtedy w Konstantynopolu. Zapamiętałam go jako wesołego, skorego do żartów człowieka, coś jak król Nils. Teraz jednak myślę, że on się zmaga z jakimiś problemami.

Malmfrid przytaknęła.

- Ciotka Margret mówiła, że miał do załatwienia w Konghelle ważne sprawy.

Ingeborg nie odpowiedziała.

- No to mów, jak tam babcia i dziadek - zmieniła temat. - No i rodzice, jak im się żyje?

Malmfrid zaczęła opowieść, Ingeborg zaś leżała spokojnie, zasłuchana. Kiedy siostra skończyła, westchnęła cicho:

- Tak bym chciała, żeby mama mogła do nas przyjechać. Jesienią, kiedy będę rodzić.

- Spodziewasz się dziecka? - wykrzyknęła Malmfrid. - Nic po tobie nie widać!

Dawno się już rozwidniło, kiedy król Nils wrócił nareszcie do domu.

Margret czuwała, czekała na niego.

- Nie śpisz? - zapytał zdziwiony.

- Tak leżę i myślę o Malmfrid - odrzekła królowa cicho.

Nils milczał.

- Zastanawiam się, jakie życie ją tu czeka - mówiła dalej Margret zatroskana. - Czasem żałuję, że wymyśliłam to małżeństwo.

Nils w dalszym ciągu nic nie mówił.

- Tak mi się spodobał, kiedy jechał na południe - ciągnęła Margret, jakby chciała się usprawiedliwić. - Trochę przypominał mi ciebie, był taki wesoły, nieskomplikowany.

Powinna była pamiętać, że nosi w sobie złe dziedzictwo.

- Nie możesz przywiązywać zbyt wielkiej wagi do wszystkiego, co słyszysz - powiedział Nils i położył się przy niej. - Sigurd jest młody, a królowie przeważnie myślą, że mogą brać wszystko, na co mają ochotę.

- Wiem - westchnęła Margret z goryczą, przypominając sobie swoje pierwsze małżeństwo. Magnus także brał wszystko, na co tylko miał ochotę. - Po prostu nie myślałam, że on też będzie taki. Najpierw wziął siłą zamezną kobietę, zresztą nie tylko raz, ale

niezliczoną ilość razy. Nawet żona lennika nie uniknęła gwałtu. I nie minęło wiele czasu, a wprowadził tę śliczną Borghild tylko dlatego, że poddała się próbie żelaza, by dowieść, iż nie spała z królem Øysteinem! Nils chrząknął.

- Gdyby to nie chodziło o biedną Malmfrid, to cała historia byłaby po prostu zabawna. No bo popatrz, Øystein i Borghild walczą ze zmysłowym pożądaniem, a tu nieoczekiwanie do sypialni dziewicy wpada Sigurd i bierze ją bez problemów! Sprowadził ją nawet ze sobą do Konghelle!

Margret westchnęła ciężko.

- Mam wrażenie, że ty patrzysz na całą sprawę jak na zabawę chłopięcą, czy też powinnam raczej powiedzieć, jak na próbę sił. Dla Malmfrid jednak może to być śmiertelnie poważne. Czy nie zwróciłeś uwagi, że za każdym razem, kiedy ktoś wspomina imię Sigurda, w jej oczach zapalają się gwiazdy?

Nils przytaknął i objął żonę mocno.

- Byłoby najlepiej, gdyby nie wkładała w to małżeństwo zbyt wiele uczuć. Sigurd to prawdziwy pies na kobiety. Widywałem już, jak po piwie wybiera sobie jedną lub dwie na noc. A niektóre brał nawet na oczach innych ludzi!

Margret znowu westchnęła.

- Pozostaje tylko mieć nadzieję, że się zmieni, kiedy będzie miał żonę. Ja nie wierzę, że on jest zły, nigdy nie słyszałam, żeby pod tym względem przypominał swojego ojca.

Następnego dnia Margret zabrała obu swoich synków i znowu pojechała z wizytą do Ingeborg i Malmfrid. Chciała jak najwięcej czasu spędzać z młodszą



siostrzenicą, skoro jest po temu okazja. A gdyby miała być wobec siebie naprawdę szczerą, to pragnęła też zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Malmfrid witała z zachwytem małych kuzynów. Inge był bladym i bardzo ostrożnym chłopczykiem, który rzadko się odzywał, natomiast Magnus to krzepki, dobrze zbudowany malec, któremu buzia nigdy się nie zamykała.

Był ciepły, piękny letni dzień, panie siedziały w ogrodowej altanie, a chłopcy bawili się przy nich. Malmfrid wzruszona spoglądała to na szczęśliwą twarz ciotki, to na jej dwóch małych synków. To, co widziała, nie zgadzało się z powszechnym przekonaniem, że królowie i królowe zawierają związki małżeńskie jedynie z politycznych powodów i rzadko zaznają wspólnego szczęścia. Margret i Nils dostarczali dowodu, że bywa też inaczej.

- Czy mogłabyś opowiedzieć Malmfrid to, co opowiedziałas mnie? - nieoczekiwanie poprosiła ciotkę Ingeborg. - Opowiedz o tym, jak spotkaliście się z Nilsem, i o tym, co się potem wydarzyło w Nidaros!

Margret popatrzyła na nią spłoszona, ale zaraz uśmiechnęła się nieco skrępowana, choć myślała, że jej grzechy nie powinny zgorszyć ani urazić młodej Malmfrid i że byłoby może dla niej pożyteczne dowiedzieć się czegoś o rodzie, do którego niebawem wejdzie, a także o kraju, w którym ma zamieszkać.

- Mój pierwszy mąż, Magnus Barfota, miał bardzo trudny charakter - zaczęła niepewnie.

- Ojciec Sigurda? - zdziwiła się Malmfrid. - Sigurd mówił mi, że jest z niego bardzo dumny. Margret cierpliwie kiwała głową.

-To z pewnością prawda. Magnus był dzielnym wo-

jownikami i osiągnął wiele w wyprawach do zachodnich krajów. Bardzo się też szczylił swoimi synami, zwłaszcza Sigurdem, któremu powierzył zarządzanie Orkadami, kiedy chłopiec miał zaledwie dwanaście lat. Milczała przez chwilę, po czym mówiła dalej:

- Miałam szczęście poznać matkę Magnusa, królową Ingerid, zanim umarła. Zwierzyła mi się, że bardzo się o niego martwiła, kiedy był mały, bała się jego wybuchów gniewu i lękała, czy nie wyrośnie na takiego tyrana jak jego dziadek, Harald Hardråde.

- I stał się taki? - wykrztusiła Malmfrid. Margret nie odpowiedziała wprost na jej pytanie.

- Ja bardzo szybko uświadomiłam sobie, że nie należy mu się sprzeciwiać. Nie kochał mnie nigdy, a z czasem po prostu nie mógł na mnie patrzeć. Do tej pory nie wiem, co przeciwko mnie miał. Swoje żądze zaspokajał gdzie indziej, więc nie mogłam dać mu dziecka.

Następców tronu miał już wtedy, kiedy się zé mną żenił, pierwszego syna spłodził w wieku piętnastu lat.

Malmfrid patrzyła na nią wstrząśnięta i Margret przez chwilę myślała, że nie powinna była rozpoczynać tej opowieści. Taka młoda dziewczyna mogłaby może przez jakiś czas jeszcze zachować niewinne wyobrażenie o świecie. Z drugiej strony jednak wiedziała, że Malmfrid już niedługo pozna prawdziwe życie i może będzie dla niej pociechą wiedzieć, że inne przed nią też tego doświadczały. Jeśli tylko Sigurd będzie dla niej dobry, to ona pogodzi się z tymi gorszymi jego cechami.

- Charakter króla stawał się coraz trudniejszy - powróciła do swoich wspomnień. - I osobą, na którą przede wszystkim spadała jego złość, byłam ja. W końcu zostałam zamknięta, osadzona pod kluczem, i my-

ślałam, że już nigdy nie odzyskam wolności. Tej samej wiosny, kiedy Magnus wyruszył na wyprawę, przyjechał do nas brat duńskiego króla, by pomodlić się przy grobie swojej siostry. Zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia, ale zdołaliśmy trzymać uczucia w ryzach. Od tej pory nie przestawałam o nim myśleć. Był dla mnie pociechą w trudnych, samotnych chwilach, nigdy jednak nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będziemy mogli być razem. W jakiś czas potem umarł jego brat, Eirik Eiegod. Ojciec Knuta - wyjaśniła, wskazując głową na Ingeborg - i Nils zostali królami Danevelde. Po tym, jak Magnusa zamordowano w krajach zachodnich, ja odzyskałam wolność i mogłam wyjść za Nilsa, ale to twój Sigurd był panem mego losu i mógł mnie wydać, za kogo by chciał. Najszczęśliwszy dzień mojego życia... tak, to było wtedy, kiedy dowiedziałam się, że Nils poprosił o moją rękę, a Sigurd mu nie odmówił.

Malmfrid słuchała z wytrzeszczonymi oczyma. To wszystko brzmiało jak jakaś baśń, i jak baśń dobrze się kończyło.

- Czy Sigurd się zgodził, bo wiedział, że bardzo tego pragniesz? - spytała po chwili, a Margret dziwiła się, jakie to mądre pytanie.

Malmfrid natychmiast pojęła istotę tego, co Margret starała jej się powiedzieć, że Sigurd to dobry człowiek, który uszanował uczucia Margret, uznał je za ważniejsze od własnych politycznych korzyści.

Przytaknęła.

- Po śmierci ojca zostało ich trzech braci, ale Olaf był jeszcze małym chłopcem, Oysteina zaś nie było w kraju. Kiedy zobaczyłam Sigurda pierwszy raz, zaskoczyło mnie jego podobieństwo do Magnusa. Nie pod wzglę-

dem karnacji czy usposobienia - dodała pośpiesznie. -Mimo to miał w sobie coś, co przypominało tamtego. Później uświadomiłam sobie, że był po prostu niewychowanym podrostkiem o zbyt dużej pewności siebie. I tak myślałam, dopóki nie poznałam go lepiej na pokładzie królewskiego statku, który wiozł mnie do Danii. Wtedy zmieniłam zdanie, przekonałam się, że jest pociągający, a nawet pełen wdzięku. Malmfrid uśmiechała się radośnie.

- Ja też tak go widzę. Pogodny, zadowolony, łatwo się z nim porozumieć. Pominąwszy - umilkła gwałtownie i przestraszona zagryzła dolną wargę.

- Pominąwszy takie chwile, kiedy mówisz coś, czego on nie lubi - odpowiedziała jej Ingeborg. Margret poczuła ukłucie w sercu, zatroskana zmarszczyła czoło. Te słowa tak boleśnie przypominały jej Magnusa. Malmfrid niepewnie spoglądała na ciotkę.

- Zdarzyło mi się kiedyś powiedzieć coś, czego nie powinnam - westchnęła nieszczęśliwa.

- Zrobił się wtedy biały na twarzy, odwrócił się na pięcie i zostawił mnie. Najpierw jednak oznajmił, że nigdy więcej nie powinnam wypowiadać tych słów.

Margret była przerażona.

- A cóż to za słowa? Czy może wolisz ich nawet teraz nie powtarzać?

Malmfrid zaprotestowała. Dobrze byłoby o tym porozmawiać z kimś dorosłym i rozsądnym jak ciotka.

- Zapytałam go tylko, kim jest Starzec z Gór. Margret nie rozumiała, o co chodzi.

- Starzec z Gór? - powtórzyła zbita z tropu.

- To jest wódz asasynów, największych wrogów chrześcijaństwa - wyjaśniła pośpiesznie Ingeborg. -

Oni żyją wysoko w górach, gdzieś w okolicach Antiochii, i skrytobójczo mordują ludzi.

- Antiochia... - powtarzała Margret przeciągle, jakby smakowała to słowo. - Ja już tę nazwę słyszałam. Czy to nie jest w północnej Syrii? Miasto, przez które muszą przechodzić pielgrzymujący do Jerozolimy?

Ingeborg przytaknęła.

- To bogaty ośrodek handlowy. Chronią go potężne mury wyposażone w tyle wież, ile rok ma dni. Mieszkańcy zostali napadnięci przez pierwszych krzyżowców i po półrocznym oblężeniu miasto padło. Krzyżowcy jednak niedługo cieszyli się zwycięstwem. Już po dwóch dniach zostali otoczeni przez siły tureckie i wielu z nich zginęło śmiercią głodową, kiedy w mieście skończyła się żywność. Podobno zjadali konie i zwierzęta pociągowe, a także psy i szczury, nawet podeszwy od butów!

- No to już pamiętam! - wykrzyknęła Margret. - Czy to nie tam niektórzy zostali uratowani cudem? Ingeborg skinęła głową.

- Pewien ubogi ksiądz dowiedział się we śnie, że przynosząca zwycięstwo relikwia, mianowicie włócznia, którą przebito bok ukrzyżowanego Chrystusa, została złożona w jednym z kościołów Antiochii. Na oczach tysięcy przerażonych krzyżowców włócznię odkopano. Jej widok wprowadził wszystkich w ekstatyczne pragnienie walki, ich woła zwycięstwa, kiedy zaatakowali wroga była tak wielka, że nikt nie byłby w stanie ich pokonać.

- No i dopiero dzięki temu pierwsi krzyżowcy dotarli do świętego miasta - dokończyła Margret wzruszona. - Biskup mi opowiadał, że kiedy zobaczyli jego wieże skąpane w porannym słońcu, wołali: Jeruza-

lem! Jeruzalem! z płaczem padali na kolana i całowali ziemię, po której niegdyś stąpił Zbawiciel. Przejęta zwróciła się do Malmfrid:

- Nie masz się czego obawiać, moje dziecko! Człowiek, który brał udział w wyzwoleniu Jerozolimy, nie może być zły!

Malmfrid uśmiechała się uszczęśliwiona. I dopiero wieczorem, kiedy kładła się do łóżka, wróciły do niej słowa Margret.

- A czego ja miałabym się obawiać... - pytała półgłosem sama siebie.

Wtedy przypomniała sobie opowieść ciotki o ojcu swego narzeczonego oraz swoje pierwsze wrażenie na widok Sigurda i złe przeczucie zagościło w jej sercu. Odepchnęła je jednak stanowczo, ziewnęła i pogrążyła się w głębokim, pozbawionym trosk śnie.

### 3

Niezwłocznie wysłano do Konghelle wiadomość o tym, że ruska księżniczka przybyła do Ribe, i na dworze króla Sigurda natychmiast rozpoczęły się przygotowania do królewskiego wesela.

Tego dnia, kiedy ruskie okręty wzięły kurs na handlową osadę u ujścia rzeki Gota, gdzie osiedlił się król Sigurd, odkąd przypadła mu władza nad południową częścią Norwegii, Malmfrid towarzyszyła królewskiej parze, król Nils i Margret, a także Ingeborg z Knutem. Działo się to dokładnie w sto lat po tym, jak święty Olaf siłą odebrał tę część kraju z rąk króla szwedzkiego, Olafa Skautkonunga.

- To właśnie tutaj, w Konghelle, został przypieczętowany mój los - opowiadała Margret ze smutnym uśmiechem, kiedy zbliżali się do portu. - Ojciec mój, król Inge oraz brat Nilsa, Eirik Eiegod i Magnus spotkali się w tym mieście, by zawrzeć pokój. Magnus dostał mnie za rezygnację ze swoich roszczeń wobec Szwecji. To z powodu tego porozumienia nadano mi przydomek Margret Fredkolla (Kobieta Pokoju).

Malmfrid uśmiechała się ze współczuciem.

- Tylko ty pokoju nie zaznałaś - szepnęła.

- Wtedy rzeczywiście nie - powiedziała Margret, po czym odwróciła się do swojego męża i uśmiechnęła z miłością.

Malmfrid miała sucho w ustach i lodowate ręce, gdy okręty przybijały do brzegu, a ona widziała stojący na lądzie tłum ludzi gotowych do powitania.

Natychmiast poznała Sigurda. Miał na sobie wspaniałą strój w kolorze zwanym królewskim błękitem i mnóstwo złotych ozdób. To prawda, że nie był taki piękny ani przystojny jak w jej marzeniach, ale uśmiechał się promiennie i ciepło, obejmował ją serdecznie na powitanie, ucałował w oba policzki i powiedział bardzo melodyjnym, głębokim głosem:

- Witaj w Norwegii, piękna Malmfrid! Niecierpliwie wyczekiwałem tego dnia!

Malmfrid zarumieniła się, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Wybąkała podziękowanie i była zła na siebie, że nie potrafi znaleźć odpowiednich słów.

Sigurd poszedł dalej, witał się serdecznie z Margret i z Nilsem, Ingeborg i Knutem. Potem cały orszak wyruszył z portu przez miasto, do królewskiego dworu, który Sigurd niedawno zbudował. Malmfrid rozglądała się wokół. Miasto zdawało się pełne życia. Na wąskich uliczkach panował ruch, ale kiedy orszak królewski się zbliżał, ludzie przystawali pod ścianami domów i pochylali głowy w pełnym szacunku powitaniu.

Sigurd zwrócił się do Malmfrid:

- Z pewnością słyszałaś o Olafie Tryggvasonie, tym, który jako pierwszy podjął próbę ochrzczenia kraju, prawda?

Malmfrid potwierdziła skinieniem głowy, szczęśliwa, że król z nią rozmawia, a jednocześnie niespokojna, by nie ujawnić własnej niewiedzy.

- To właśnie w tym mieście on i Sigrida Storride spotkali się, by zawrzeć związek małżeński. Kiedy



jednak zażądał, by Sigrida przyjęła chrzest, ona odmówiła, wróciła do swoich pogańskich bóstw i rozstali się z Olafem w gniewie.

- Działo się to ponad sto lat temu, a nadal ludzie w Kalmarze i Sm&landii składają ofiary pogańskim bogom - powiedział sucho król Nils, który słyszał opowieść Sigurda. - To nieprawdopodobne, jakie pogaństwo w Szwecji jest żywotne!

- Możemy bez trudu z tym skończyć - rzekł Sigurd lekko. Odwrócił się do Nilsa. - Dopiero co wyświęciłem kościół, wzniesiony w obrębie murów królewskiej warowni. Zbudowałem tam ołtarz ze srebra i miedzi, zdobiony szlachetnymi kamieniami, które zgromadziłem w Grecji.

- Słyszałem, że przechowujesz w tej świątyni swoje bezcenne relikwie - rzekł Nils, taksując go wzrokiem.

Sigurd zachichotał.

- Myślisz, że powinienem raczej złożyć fragment krzyża Chrystusowego w grobie świętego Olafa w Nidaros?

- A czyż nie obiecałeś królowi Baldwinowi, że tak właśnie postąpisz?

Sigurd odpowiedział ze śmiechem:

- Wcześniej czy później i tak się tam znajdzie. Zwrócił się znowu do Malmfrid:

- Zamierzam uczynić Konghelle najbogatszym miastem handlowym Norwegii! I żadni wrogowie nie zdołają go zdobyć! - dodał rozgorączkowany. - Wydałem rozkaz, że każdy dorosły człowiek, to znaczy powyżej dziewięciu lat, mieszkaniec miasta lub osad wokół, musi co roku przynieść do twierdzy pięć sporych, okrągłych kamieni lub pięć kołków długich na

pięć łokci z zaostrzonym jednym końcem. To będzie obrona twierdzy Konghelle!

Malmfrid nie posiadała się z podziwu. Sigurd bezgranicznie jej imponował.

Twierdza położona była niedaleko rzeki. Wokół miasta Malmfrid widziała zielone, porośnięte lasem wzgórza.

Wjechali w obręb murów twierdzy i znaleźli się na rozległym dziedzińcu, otoczonym mnóstwem mniejszych i większych budynków.

Drzwi do królewskiej halli były niskie, dwuskrzydłowe, bogato rzeźbione. Halla wydała się Malmfrid ogromna, udekorowano ją bronią, a wszystkie ściany miały bogate ornamenty. Za wysokim miejscem znajdowała się zamknięta galeria, z której można było przejść na ganek. W obu dłuższych ścianach halli znajdowało się wiele drzwi, wiodących do alków i pomieszczeń sypialnych. Pośrodku płonęło długie ognisko, a wzdłuż ścian ustawiono stoły. Siedziało już przy nich wielu mężczyzn, wszyscy oni wstali, gdy tylko ukazał się król Sigurd. Dwóch z nich wyszło na spotkanie królewskim gościom. Starszy powitał najpierw dwornie króla Nilsa i królową Margret, następnie Ingeborg i jej męża, Knuta Lavarda, na koniec podszedł z szerokim uśmiechem do Malmfrid.

- A to musi być narzeczona, Malmfrid, córka Mścislawa z Nowogrodu - powiedział serdecznie, ujął jej dłoń i ucałował. - A ja jestem najstarszym bratem Si-gurda, mam na imię Øystein.

Malmfrid nie spuszczała z niego wzroku. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał jasne, kręcone włosy i oczy intensywnie niebieskie. Był to najbardziej urodziwy mężczyzna, jakiego do tej pory widziała, i wyglądał do-

kładnie tak, jak sobie wyobrażała Sigurda po wróżbie Peresławny. Na moment kompletnie straciła panowanie nad sobą, po głowie krążyły jej chaotyczne myśli, w końcu jednak zdołała się opanować. Przecież mama mi mówiła, że tak właśnie wyglądają wszyscy mężczyźni z rodu Haralda Pięknowłosego, upominała sama siebie w duchu. To nie ma nic wspólnego z wróżbą.

Potem wystąpił drugi z mężczyzn, bardzo młody, chyba niewiele starszy od niej. Malmfrid zwróciła uwagę, że witał się z ciotką Margret z wielką, dziecięcą radością. Kiedy podszedł do niej, zachowywał się już z większą rezerwą, był odrobinę skrepowany i przedstawił się jako Olaf, najmłodszy brat Sigurda, trzeci z królów tego kraju. Był wysoki i szczupły, sprawiał wrażenie pogodnego i przyjaźnie nastawionego do świata, urodą prawie dorównywał Øysteinowi. Teraz Malmfrid zrozumiała, dlaczego Magnus Barfota był dumny ze swoich synów.

Gdy przyszła kolej na prezentację pań, Malmfrid została najpierw przedstawiona żonie Øysteina, królowej Ingebjørg. Przyglądała jej się z wielkim zainteresowaniem. Ingebjørg raczej brakowało urody i Malmfrid pomyślała ze współczuciem, że musi jej być trudno chronić męża przed tymi wszystkimi pięknymi kobietami, które starają się oczarować Øysteina.

Druga z kolei osoba, z którą się witała, była młodą i bardzo piękną kobietą, a przedstawiła się narzeczonej króla jako Borghild Olavsdatter Dal. Malmfrid nigdy jeszcze nie słyszała jej imienia i nie wiedziała, czy to jakaś kuzynka królów, czy też może małżonka któregoś z wielmożów. Uroda tej kobiety biła w oczy, ubrana też była w piękną suknię z niebieskiego jedwabiu, jakie się nosi w krajach zachodnich.

Podczas obiadu królewska narzeczona przeważnie siedziała milcząca i wsłuchiwała się w rozmowy innych, próbując sobie wyrobić jakiś obraz zebranego tu towarzystwa. Po swojej prawej ręce miała króla Øysteina, po lewej Sigurda. Ciotka Margret siedziała obok młodego króla Olafa, najwyraźniej znali się oni bardzo dobrze i świetnie czuli ze sobą. Król Øystein miał po prawej stronie Ingeborg, a jego małżonka, królowa Ingebjørg, siedziała obok króla Nilsa. Malmfrid zorientowała się szybko, że król Øystein wiele wie o różnych sprawach, zna się na prawie, potrafi opowiadać pouczające historie o ludziach. Pięknie mówił, robił wrażenie mądrego, dobrego i życzliwego. Była pewna, że ludzie go kochają. Zwróciła też uwagę, że między Øysteinem i Sigurdem panuje jakieś napięcie, i zastanawiała się, czy przyczyną tego nie jest konieczność dzielenia się władzą królewską. Podczas podróży z Ribe król Nils opowiedział jej to i owo. Otóż kiedy król Sigurd znajdował się na wyprawie krzyżowej, król Øystein dokonał wiele w kraju. Zbudował kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja oraz inny, pod wezwaniem świętych Apostołów w pewnym mieście o nazwie Bjørgvin, a także wielką hallę, najokazalszy budynek z drewna, jaki wzniesiono w Norwegii. Poleciał ponadto zbudować kościół w miejscowości Agdenes i kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja w królewskim mieście Nidaros, i jeszcze jeden kościół w Vågan, w prowincji Hålogaland. Na koniec, choć to nie najmniej ważne, zdołał odebrać królowi szwedzkiemu Jamtlandię. Nie siłą, lecz mądrością, mówił król Nils. Posługiwał się życzliwością, dawał ludziom bogate dary, przypominał, że dawniej znajdowali się pod panowaniem królów norweskich, i wskazywał, ile korzyści mogą osiągnąć, gdyby zechcieli przyłączyć się znowu do Norwegii oraz jak ciężko im cokolwiek uzyskać od króla szwedzkiego.

Może Sigurd i Øystein zazdrozczą sobie nawzajem, zastanawiała się Malmfrid. Øystein zazdrości Sigurdowi jego zwycięskiej wyprawy do Ziemi Świętej, Sigurd zaś Øysteinowi tego, że rozumem i zdolnościami zdobył miłość i zaufanie ludu.

Zawsze kiedy Sigurd zwracał się do niej, był wesoły i dowcipny, Malmfrid śmiała się i cieszyła. Opowiadał jej o zabawnych wydarzeniach z okresu wyprawy, zwłaszcza z zimy, którą w drodze powrotnej spędził w Anglii, mówił o krajach i miastach, które odwiedzał, o Lizbonie i Hiszpanii, o Ibizie i Minorce. Ale

o walkach, w których uczestniczył, nie wspomniał ani słowem, a kiedy jeden z jego ludzi przy stole zapytał króla o bitwę z Saracenami, Sigurd zamiast odpowiedzi zaczął wesoło opowiadać o tym, co się wydarzyło podczas koronacji księcia Sycylii, Rogera, na króla.

Tego wieczora Malmfrid kładła się spać śmiertelnie zmęczona, lecz uszczęśliwiona.

Spotkanie z Sigur-dem po trzech długich latach nie przyniosło jej najmniejszego rozczarowania. Wprost przeciwnie, była bardziej zakochana niż kiedykolwiek przedtem.

W innym pokoju, w innym budynku, Margret

i król Nils leżeli w łóżku i rozmawiali o wydarzeniach dnia. Margret była zbyt podekscytowana, by spać, a Nils starał się dotrzymać jej towarzystwa i słuchał, co mówi żona.

- Jak on mógł być aż taki bezczelny, by sprowadzić tę całą Borghild Olavsdatter i pozwolić jej sie-

dzieć z nami wszystkimi w halli? - wybuchnęła Margret ze złością. - Jakby była jedną z nas! - Ona jest matką jego dziecka - odparł Nils spokojnie.

Margret przerażona uniosła się na posłaniu.

- Co ty mówisz?

- Cztery tygodnie temu Borghild wydała na świat syna.

- Skąd wiesz?

- Jeden z królewskich dworzan powiedział mi przy pucharze.

Zaległa kompletna cisza. Margret musiała oswoić się z nieoczekiwaną wiadomością. W końcu westchnęła.

- Historia się powtarza - rzekła ponuro. - Wciąż i wciąż. Królowie i królowe. Nałożnice i bękarty, porzucone żony, łzy i zazdrość. Pomyśl, jaki świat byłby piękny, gdyby królowie chcieli się żenić z miłości i wyżej cenili sobie żony niż pragnienie zdobycia jeszcze większej władzy. Nils przytulił ją do siebie.

- Ja tak postąpiłem - rzekł.

Margret musiała się uśmiechnąć. Odwzajemniła jego pieśczętę i powiedziała radośnie:

- Wiem, Nils. I kocham cię co najmniej tak mocno dzisiaj jak tamtego dnia w Lade, kiedy ukryliśmy się na cały dzień, by być z sobą.

Ale myśli znowu skierowały się ku najważniejszym osobom dzisiejszego dnia i Margret mówiła:

- Nic dziwnego, że Øystein i Sigurd sprawiali wrażenie, jakby lada moment mieli się na siebie rzucić. Borghild i Øystein byli sobie podobno bardzo bliscy, niezależnie od tego, czy łączyły ich stosunki cielesne,

czy nie. A tu przyszedł Sigurd i zrobił jej dziecko! Nils nie mówił nic.

- Mam tylko nadzieję, że Malmfrid nie dowie się prawdy - dodała Margret, - Przynajmniej przez jakiś czas.

Następnego dnia Malmfrid była podniecona i w znakomitym humorze. Nie mogła się doczekać ślubu, raz po raz posyłała Sigurdowi zakochane spojrzenia i rumieniła się z radości za każdym razem, kiedy on się do niej uśmiechnął.

Od czasu do czasu zaczynała śnić na jawie o nocy poślubnej. Jak to jest spać z mężczyzną? Jak smakują pocałunki?

Spoglądała na niego ukradkiem i studiowała kształt jego wąskich warg. Nagle poczuła jakąś dziwną, słodką słabość w całym ciele.

Kiedy po obiedzie razem z ciotką Margret i Ingeborg poszła nad sadzawkę, była ożywiona i nie przestawała mówić.

- Uważam, że wszyscy są strasznie sympatyczni -zapewniała z przejęciem. - Gdybym wiedziała, że znajdę się pośród takich dobrych ludzi, to wcale bym się zawczasu nie denerwowała. Król Øystein jest po prostu czarujący, a jego żona, pani Ingebjørg, wygląda na miłą i życzliwą. A kim właściwie jest ta Borghild Olavsdatter Dal? Uważam, że to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam! Teraz rozumiem, co mama miała na myśli, kiedy mówiła, że mieszkańcy północy są urodziwi i przystojni.

Margret ścisnęło się serce. Musiała coś powiedzieć, ale przecież nie mogła ujawnić prawdy.

- Borghild jest córką bogatego i bardzo wpływowego gospodarza z Dal, Olafa. Mają wielki majątek

i mieszkają w Store Dal, to jest w Amord, ale ostatniej zimy Olaf przebywał z żoną i dwojgiem dzieci w Borg - zaczęła i nagle znalazła wyjście. - Borghild jest mądra i wykształcona, spędzała wiele czasu z królem Oysteinem, aż ludzie zaczęli gadać. Wielu uważało, że to coś więcej niż przyjaźń, ale ja sądzę, że on po prostu traktuje ją jako swoją doradczynię - zakończyła, zadowolona z wykazanej przebiegłości. Malmfrid spoglądała na nią zdumiona. - Kobieta może być doradcą króla? Ciotka Margret roześmiała się.

- Kobieta też może udzielić mądrej rady. To niegłupie zdobyć wiedzę i orientację w sprawach kraju, kiedy się ma do czynienia z królami.

Malmfrid słuchała z podziwem.

- Ty pewnie też należysz do kobiet, które królowie cenią za coś więcej niż tylko uroda, ciociu Margret - powiedziała. - Widziałam, jaki zachwycony jest tobą młody król Olaf.

Margret roześmiała się.

- Znam Olafa od chwili, gdy skończył trzy lata. Mieszkał wraz z matką na królewskim dworze w Nidaros.

Malmfrid wyglądała na przerażoną.

- Chcesz powiedzieć, że nałożnica twojego męża mieszkała na dworze?

Margret pożałowała swoich słów.

- Wcale mi to nie przeszkadzało - rzekła pospiesznie. - Moje małżeństwo z Magnusem było pozbawione wszelkiego ciepła i on zupełnie otwarcie opowiadał mi o swoich nałożnicach i ich dzieciach.

- Uff! - skrzywiła się Malmfrid. - Nigdy bym czegoś takiego nie zniosła! W każdym razie gdybym ko-



chała męża - dodała, a płomienny rumieniec wykwitł na jej policzkach.

- Ja też nie - przyłączyła się do niej Ingeborg, która nie miała pojęcia o nienasyconym apetycie Sigurda na kobiety i jego pozbawionym hamulców stylu życia.

- Musimy postępować łagodnie z naszymi mężami, dawać im to, czego pragną, i dogadzać pod wszelkimi względami, to żaden nie będzie szukał innej - westchnęła Margret z nadzieją, że Malmfrid weźmie to sobie do serca i tak omota Sigurda, że nie będzie musiała przeżywać tego, co stało się jej udziałem w pierwszym małżeństwie.

Malmfrid uroczyście kiwała głową.

- Ja zrobię wszystko, co tylko możliwe, żeby uczynić Sigurda szczęśliwym.

W dniu ślubu padał lekki i ciepły letni deszcz, ale Malmfrid była zbyt uszczęśliwiona, by coś mogło zepsuć jej radość.

Suknię ślubną przywiozła sobie z Nowogrodu, uszyli ją najzdolniejsi ruscy krawcy. Była szkarłatnego koloru, długa do ziemi, podtrzymywana na piersiach dwiema filigranowymi broszkami ze złota. Czarne, wąskie pantofelki ze skóry spinały srebrne klamry, wystające spod brzegu sukni. Jej ciemnobrązowe, ciężkie, kręcone włosy, zostały wyszczotkowane tak, że lśniły pięknie, rozpuszczone spływały na ramiona. Wszyscy, którzy widzieli pannę młodą, byli zgodni co do tego, że wygląda niczym nieziemskie zjawisko.

- Teraz naprawdę jesteś wschodnią księżniczką - rzekł Sigurd żartobliwie, pochylając się nad nią i całując ją w oba policzki. Przeniknęło ją cudowne gorą-

co, z przejęcia nie mogła oddychać i nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Podczas całej ceremonii ślubnej jej myśli krążyły tylko wokół jednego tematu: wokół tęsknoty do Sigurda i wyobrażaniu sobie, jaka cudowna noc miłosna ją czeka, kiedy ten dzień nareszcie dobiegnie końca. Była zdenerwowana, ale przede wszystkim pełna nadziei i z bijącym sercem czekała chwili, kiedy wreszcie będą mogli zostać sami. Mowy podczas zaślubin zdawały się nie mieć końca, ale Malmfrid rozkoszowała się tym, że siedzi obok Sigurda, czuje lekki dotyk jego ciała, słyszy jego piękny, melodyjny głos i wesoły śmiech, wie, że teraz on należy do niej i że już do końca życia będą razem.

Sigurd długo pozostawał przy stole, ale Malmfrid uzbroiła się w cierpliwość i próbowała się nawet śmiać, kiedy inni sobie z nich żartowali, choć siedziała jak na rozżarzonych węglach i tylko czekała, aż będą mogli opuścić tych wszystkich, coraz bardziej pijanych ludzi.

W końcu upragniona chwila nadeszła i Malmfrid została zaprowadzona przez swoje dwie dworki do izby dla nowożeńców. Ostrożnie zdjęto z niej piękną ślubną suknię, włożono jej delikatną nocną koszulkę z jedwabiu i znowu wyszczotkowano włosy. Potem kobiety ją opuściły, a ona siedziała sztywna i spięta na krawędzi łóżka.

Trwało to i trwało, i Malmfrid już się zaczęła zastanawiać, czy król zdaje sobie sprawę z tego, że ona czeka tu gotowa na spotkanie z nim, gdy nareszcie przyszedł. Uśmiechnął się wesoło na jej widok i podszedł do łóżka.

- Jakaś ty śliczna, siostrzyczko - powiedział i po-

głaskał ją po policzku, powiedział dobranoc i poszedł położyć się w sąsiednim pokoju. Między pomieszczeniami nie było drzwi, tylko zasłona, i wkrótce z tamtego pokoju dał się słyszeć spokojny, miarowy oddech, świadczący aż nadto, że Sigurd śpi głęboko. Malmfrid wciąż tkwiła sztywna i nieporuszona na brzegu łóżka, a prawda zaczynała do niej powoli docierać.

Rumieniec wstydu pojawił się na jej policzkach, niechętnie wsunęła się pod kołdrę. Czuła się taka upokorzona, że nawet płakać nie mogła.

Następnego dnia Sigurd był wesoły i beztroski jak zwykle, Malmfrid jednak nie miała odwagi nawet na niego spojrzeć. Nie wiedziała, co bardziej ją zawstydzą, jej własne, pełne radości oczekiwanie, czy to, że on ją odepchnął.

Dopiero koło południa nadarzyła się okazja porozmawiania z Ingeborg.

- Czy coś się stało? - spytała siostra, która zawsze umiała czytać w jej twarzy niczym w otwartej księdze.

- On mnie nie chciał.

Ingeborg patrzyła na nią przez chwilę spłoszona, a potem odwróciła wzrok.

- Może uważa, że jesteś za młoda?

- Niedługo skończę piętnaście lat! - zaprotestowała Malmfrid zbuntowana.

- Może on nie jest przyzwyczajony do kobiet? - zastanawiała się Ingeborg. - Musisz dać mu trochę czasu, Malmfrid.

Malmfrid pomyślała chwilę i uznała, że to może być wytłumaczenie. Sigurd pociągnął na swoją krucjatę, gdy nie miał jeszcze siedemnastu lat, i pozostawał poza domem cztery. A gdy tylko wrócił, musiał

się zajmować tysiącem spraw kraju, jeździł od jednego dworu do drugiego i dopiero teraz znalazł sobie miejsce na stałe osiedlenie, Może nigdy nie miał okazji poznać kobiety swojego stanu? Nie każdy mężczyzna może sypiać z kobietą lekkich obyczajów. No i na pewno też uważa, że Malmfrid jest za młoda.

Wesele trwało trzy dni, a gdy uroczystości dobiegły końca, Ingeborg, Knut, ciotka Margret i król Nils musieli wracać do Danii.

Malmfrid żegnała ich ze łzami w oczach. Jak dobrze było mieć przy sobie Ingeborg i ciotkę Margret. Teraz zostanie całkiem sama.

Miała wrażenie, że obie kobiety patrzą na nią zatroskane, ona jednak się uśmiechała, nie chciała pokazać, że nie wszystko jest jak trzeba.

W dzień po wyjeździe krewnych wszyscy trzej bracia, Sigurd, Øystein i Olaf, wyruszyli na północ kraju. Mieli wziąć udział w tingu i przekazać chłopom radosną wiadomość, że pragną zdjąć z nich wiele z tych ciężarów, jakie nałożył na poddanych duński król, Svein Alfivasson, który władał krajem blisko sto lat temu. Wierzyli, że dzięki temu ułożą sobie dobre stosunki zarówno z chłopami, jak i z wielmożami.

Malmfrid chodziła po królewskiej warowni, starała się poznawać zabudowania i ludzi. Niestety, królowa Ingebjørg także wyjechała, musiała wrócić do Borg. Z tym większą radością Malmfrid odkryła, że owa piękna Borghild Olavsdatter nadal znajduje się w Konghelle.

- Dzień dobry! - zawołała na jej widok. - Jak to dobrze, że nie wszyscy na raz wyjechali. Tak się tu nagle zrobiło pusto.

Borghild uśmiechnęła się niepewnie. Dopiero teraz Malmfrid odkryła, że jest w jej wzroku coś bolesnego.

- Zostaniesz tu jeszcze trochę? - pytała. Borghild skinęła głową.

- Tak. Jeszcze trochę - powiedziała cicho.

- Wspaniale! To może mogłybyśmy nieco czasu spędzać razem? Jeszcze prawie nikogo tutaj nie znam, więc teraz, kiedy i Sigurd, i moja siostra z ciotką, i w ogóle wszyscy wyjechali...

Malmfrid zamilkła. Nieoczekiwanie doznała nieprzyjemnego uczucia, że Borghild Olavsdatter nie życzy sobie mieć z nią do czynienia, ale jest zbyt uprzejma, by to okazywać. Borghild musiała odgadnąć jej myśli.

- Musi ci nie być łatwo - odrzekła przyjaźnie. - Znaleźć się w kraju tak odległym od własnej ojczyzny, w którym się nikogo nie zna...

Malmfrid uśmiechnęła się.

- No właśnie. W domu zawsze panował wokół mnie ruch, a Ingeborg i ja byłyśmy sobie bardzo bliskie. W tym momencie na progu domu, z którego dopiero co wyszła Borghild, ukazała się służąca z wrzeszczącym zawiniątkiem w ramionach.

- On, biedaczek, jest głodny - powiedziała ze śmiechem. - I nie chce czekać ani chwili dłużej.

Borghild odwróciła się i wyciągnęła ręce po niemowlę.

- To twój synek? - spytała Malmfrid zdumiona. - Nie wiedziałam, że jesteś zameżna.

Borghild spojrzała na nią z powagą.

- Syn jest mój, ale nie jestem mężatką. Malmfrid zaczerwieniła się skrepowana. Przypo-

niała sobie słowa ciotki Margret o przyjaźni Borghild z królem Øysteinem i że ludzie zaczęli szeptać na ich temat.

- Przepraszam - wybąkała ze współczuciem dla pięknej Borghild.

Jeśli Borghild kocha króla Øysteina i urodziła mu dziecko, to musiało jej być bardzo przykro, kiedy on odjeżdżał ze swoją żoną. Przypomniała też sobie, co myślała kiedyś na temat królowej Ingebjørg, że takiej mało urodziwej kobiecie musi być trudno zatrzymać przy sobie mężczyznę tak przystojnego jak król Øystein. A więc miała rację. Borghild może przecież zdobyć serce każdego mężczyzny.

- Mnie to wcale nie przeszkadza - powiedziała niezdarnie. - Chciałabym spędzać z tobą czas mimo to.

Borghild posłała jej przestraszone spojrzenie, potem wzięła dziecko na ręce i zniknęła w domu.

Kiedy nareszcie znalazła się w swojej izbie i zamknęła za sobą drzwi, opadła na krzesło i odsłoniła pierś, by uciszyć płacz synka.

- Boże kochany! - jęknęła głośno. - To nieszczęsne dziecko nie ma pojęcia, gdzie się znalazło!

#### 4

Następnego dnia letnie słońce świeciło na bezchmurnym niebie i Malmfrid nie była w stanie usiedzieć w domu. Niby bez celu krążyła między zabudowaniami, aż znalazła się koło domu Borghild Olavsdatter.

Borghild siedziała na progu i szyła.

- Dzień dobry - powiedziała Malmfrid uprzejmie. -Czyż nie piękny mamy dzień!

Borghild skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie poszłabyś ze mną nad sadzawkę? Smutno tak spacerować samej, a jesteś na tym dworze chyba jedyną kobietą, którą mogę poprosić o towarzystwo.

Borghild przez chwilę wyglądała na zakłopotaną, ale potem wstała z wahaniem, wydała jakieś polecenia służącej i wyszła na słońce.

- Nie mogę odchodzić na długo. Mały wkrótce będzie chciał jeść.

- Nie masz mamki? - spytała Malmfrid zaskoczona. Borghild potrząsnęła głową.

- Nie. Chcę go karmić sama. Zostanie oddany na wychowanie do pewnej bogatej rodziny na północy kraju. Chcę jak najlepiej wykorzystać ten czas, kiedy jestem z nim.

Malmfrid przyglądała jej się ze współczuciem.

- Rozumiem - bąknęła cicho. Powoli oddalały się od domu.

- Słyszałam, że kobiety w krajach zachodnich nie karmią teraz dzieci piersią przez kilka pierwszych dni po urodzeniu, bo podobno pierwszy pokarm dziecku szkodzi. Zamiast tego dają im miód zmieszany z kozim mlekiem.

Borghild skinęła głową.

- Ja też słyszałam, ale ja w to nie wierzę. W Anglii nigdy nie umierało tyle nowo narodzonych dzieci jak teraz, kiedy matki przestały je karmić piersią w pierwszych tygodniach życia.

Malmfrid spoglądała na nią z podziwem.

- Zachowałaś się bardzo rozumnie, że nie posłuchałaś tych niby uczonych rad. Ciotka Margret mówiła, że jesteś bardzo mądra, i teraz widzę, że miała rację.

Borghild musiała się uśmiechnąć. Młoda królowa jest taka naiwna i łatwowierna.

Dotarły do sadzawki i szły dalej wąską dróżką. Przez dłuższy czas żadna nic nie mówiła.

Borghild cierpiała z powodu królowej Malmfrid. Wiedziała, że młoda królowa jest bardzo samotna i bardzo by chciała jej pomóc, ale serce jej się ścisnęło ze strachu, co będzie, gdy prawda o niej wyjdzie na jaw.

Malmfrid szła i myślała o tym, co ciotka Margret opowiadała na temat Borghild i króla Øysteina. Mimo wszystko musiało między nimi być coś więcej niż tylko przyjaźń, skoro Borghild urodziła dziecko. W końcu nie potrafiła się powstrzymać i spytała:

- Jest ci chyba przykro, że król Øystein wyjechał? Ku jej wielkiemu przerażeniu Borghild wybuchnęła płaczem. Odwracała twarz, najwyraźniej krępowała się Malmfrid.

- Wybacz mi - szepnęła Malmfrid nieszczęśliwa. - Nie chciałam sprawić ci bólu.



Borghild jakoś się opanowała, otarła łzy i patrzyła na Malmfrid z rozpaczą w oczach. Zdecydowała się opowiedzieć część prawdy, tę, która królowej osobiście nie dotyczy.

- Prędzej czy później królowa i tak się wszystkiego dowie, więc będzie lepiej, jeśli opowiem już teraz - zaczęła ochryplym głosem. - Øystein i ja kochaliśmy się nawzajem szczerze i głęboko i wierzyłam, że on poprosi ojca o moją rękę. Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu, on mi opowiadał o swoich zmartwieniach i problemach, jakie niesie rządzenie krajem, między innymi także o trudnych stosunkach z bratem. Próbowałam mu radzić najlepiej, jak umiałam, a on, ku mojej wielkiej radości, słuchał tych rad i wielokrotnie postępował zgodnie z nimi. Miłość między nami wciąż się pogłębiała, ale potrafiłszy nad sobą panować i nie żyliśmy w grzechu. Bardzo się więc rozgniewałam, kiedy powiedziano mi, co ludzie gadają. Żeby dowieść swojej niewinności, przeszłam po rozpalonym żelazie w kościele Panny Maryi w Borg.

Malmfrid patrzyła na nią przerażona. Przeszła po rozpalonym żelazie... dygotała na całym ciele.

- Ale... - wyjąkała niepewnie. Borghild zrozumiała, o co jej chodzi.

- Król Øystein nie jest ojcem mojego synka - rzekła cicho.

Malmfrid spoglądała na nią spod oka, zaciekawiona i wstrząśnięta zarazem.

- Kiedyś... Kiedyś napadł mnie jakiś obcy w domu mojego ojca... Wziął mnie siłą.

Malmfrid z trudem oddychała.

- Wziął cię siłą? Borghild potwierdziła.

- Przyszedł do mnie w nocy. Ja na pół ubrana leżałam na strychu i płakałam, bo dowiedziałam się, że Øystein wybrał nie mnie, tylko Ingebjørg.

Królowa nie była w stanie nic powiedzieć. Patrzyła na swoją towarzyszkę wstrząśnięta. Borghild też już nic więcej nie powiedziała i w milczeniu szły dalej. Malmfrid nie mogła pojąć tego, co usłyszała. Borghild ze wstydem i natrętnym poczuciem, że zaraz musi się umyć. Nagle dodała gorączkowo:

- To teraz już królowa zna prawdę! Napadł na mnie ktoś obcy i wziął mnie siłą! Jeśli ktokolwiek będzie twierdził co innego, to będzie kłamał.

Malmfrid zdziwiła się.

- Dlaczego ktoś miałby twierdzić coś innego? Borghild zwróciła się do niej gwałtownie:

- Bo świat jest pełen zła, królowo Malmfrid! Ludzie uwielbiają zionąć jadem! Oceniać innych i wychwalać własną cnotliwość!

- Jakoś tego nie zauważyłam - odparła Malmfrid zakłopotana. - Ja uważam, że ludzie są życzliwi i dobrzy. Borghild westchnęła ciężko.

- Dałby Bóg, żebym mogła powiedzieć to samo!

Od tego dnia Borghild i Malmfrid spotykały się często. Odkąd Malmfrid wiedziała, jak się sprawy mają, Borghild nie musiała się wciąż mieć na baczności i polubiła wspólne chwile z królową. Malmfrid ze swej strony cieszyła się, że znalazła kogoś na miejsce nieobecnej Ingeborg.

Zdarzało się oczywiście podczas trudnych nocnych godzin, że Borghild ogarniał lęk, co zrobi Malmfrid w dniu, kiedy się dowie, że owym gwałcicielem był nie kto inny jak sam król Sigurd, starała się jednak tę

myśl od siebie odsuwać. Przede wszystkim Malmfrid nie będzie chciała słuchać takiego gadania. Byłoby gorzej, gdyby król Sigurd sam postanowił się pochwalić swoim „podbojem”, ale i wtedy Malmfrid pewnie uzna, że to bredzenie pijanego mężczyzny. Wciąż z tą samą zgrozą Borghild raz po raz przeżywała w myślach tamtą straszną noc. Nie słyszała go, zanim nie stanął przy jej pościeli, wielki i mroczny. W rozpacz z powodu zdrady Øysteina zapomniała zgasić małą lampkę i na pół ubrana położyła się na zaścielonym łóżku. Nigdy przedtem nie spotkała króla Sigurda i widziała tylko, że stoi nad nią ktoś obcy. Jeśli o to chodzi, nie skłamała królowej Malmfrid. To był obcy. Krzyknęła, ale on natychmiast zwał się na nią, zdierał z niej ubranie z jakąś dziką siłą, Borghild traciła zmysły ze strachu. Gryzła, kopała i drapała, ale na nic się to nie zdało. Napastnik był oszalałym bersekerem i silny jak byk, szybko zrozumiała, że opór nic tu nie pomoże. Kiedy później odkrył, że był jej pierwszym mężczyzną, roześmiał się głośno i zawołał: - No to pobiliśmy cię, starszy bracie! Ukradłeś mi miłość mojego ludu, ale zemsta jest słodka! Ja odebrałem cnotę twojej ukochanej!

Wtedy Borghild pojęła, kim jest napastnik

W cztery tygodnie później przyjechał Øystein ze swoim orszakiem, żeby ją zabrać.

Pogłoski o tym, że zamierzał poślubić Ingebjørg, były fałszywe. Ale w tym czasie ona już wiedziała, że gwałt mieć będzie następstwa. By nie dopuścić do bratobójstwa w królewskiej rodzinie, powiedziała Øysteinowi, że z własnej woli została nałożnicą króla Sigurda.

Łzy znowu płynęły jej z oczu. Øystein nigdy nie

pozna prawdy. Nigdy się o tym nie dowie. Będzie myślał, że Borghild go zdradziła. Dwanaście tygodni później poślubił Ingebjørg.

Oni nie widzieli się od tamtej pory, aż dopiero teraz, na ślubie Malmfrid i Sigurda. Spojrzenia, jakie Øystein jej posyłał, były mroczne od gniewu i cierpienia.

Król Sigurd zmusił ją, by sprowadziła się do Konghelle. Twierdził, że naprawdę się w niej zakochał. Że nie jest w stanie bez niej żyć. Borghild próbowała protestować, ale powiedział wyraźnie, że w razie oporu weźmie ją do siebie siłą.

I od tamtej pory Borghild mieszkała w Konghelle, jako więźniarka Sigurda. Kiedy wyjeżdżał w podróż, nieustannie otaczali ją jego drużynnicy i dworzanie, wszyscy mieli za zadanie pilnować, by nie ruszała się z miejsca.

Z ulgą zawsze patrzyła, jak Sigurd opuszcza dwór. Nienawidziła go tak strasznie, że zapierało jej dech ze złości za każdym razem, kiedy się pokazywał. Gdyby on jej nie wziął gwałtem tamtej nocy, byłaby teraz żoną Øysteina. Øysteina, którego kochała ponad wszystko na świecie!

W końcu nadeszła wieść, że król Sigurd ma się żenić. Chciał sobie wziąć królewską córkę. Taką, która wzmocni jego pozycję i da jeszcze większą władzę. Dla Borghild mógł to być ratunek. Inna kobieta może wzbudzić w nim pożądanie i zaspokoić jego zmysły.

Borghild z troską marszczyła czoło, myśląc o królowej Malmfrid. Jest ona wprawdzie obdarzona urodą, ale i fizycznie, i duchowo to jeszcze dziecko. Ciało ma chudziutkie, drobne i kruche. Piersi ledwo zarysowane, a Sigurd lubi, żeby miał co wziąć w rękę. Z obrzydzeniem wspominała noce, kiedy zakradał się

do niej i rzucał na nią niczym dzikie zwierzę. Z tym człowiekiem coś musi być nie w porządku!

Biedna mała, ufna królowa Malmfrid! Jaka męka czeka ją w dniu, kiedy Sigurd nabierze na nią ochoty!

Z każdym spędzonym razem dniem Malmfrid i Borghild zaprzyjaźniały się coraz bardziej. Któregoś popołudnia Malmfrid wybuchnęła:

- Przez trzy lata cieszyłam się, że będę mogła tutaj przyjechać. Zakochałam się w Sigurdzie pierwszego dnia, kiedy go tylko zobaczyłam, a trzy tygodnie, które razem spędziliśmy w Konstantynopolu, jeszcze mnie w tym utwierdziły. Ale nie jestem pewna, czy on do mnie czuje to samo.

Borghild przyglądała jej się wyczekująco, a Malmfrid, skoro już raz zaczęła, nie mogła przestać: - On mnie w czasie nocy poślubnej nawet nie tknął. I przez wszystkie następne noce też nie! Borghild nie miała odwagi spojrzeć jej w oczy. Ona wiedziała, dlaczego tak było. Sigurd bywał u niej. - Może uważa, że jesteś za młoda - bąknęła, żeby coś powiedzieć. - Ingeborg też tak mówiła - wykrztusiła Malmfrid. - Ale ja mam już prawie piętnaście lat. Czy większość dziewcząt nie wychodzi za mąż w tym wieku?

Borghild przytaknęła.

- Ale ty wyglądasz młodziej niż twoje norweskie rówieśniczki.

- Naprawdę? Pod jakim względem? Borghild pospiesznie szukała argumentów.

- No, jesteś niższa.

- Uważasz, że jestem za chuda i mam za małe piersi. Ale wcale nie jest pewne, że kiedyś będę wyglądać inaczej.

- O, na pewno będziesz - pocieszała ją Borghild. -To przychodzi z wiekiem. Wahala się trochę, zmagala sama ze soba. Królowa Malmfrid byla taka niewinna i tak o niczym nie miala pojecia. Nie bylyby trudno nauczyc ja paru sztuczek pomagajacych wzbudzic w mezczyznie pozadanie. Ale co by Malmfrid zrobila, gdyby Sigurd nagle zaczal sobie z nia poczynać tak jak z Borghild? Ona sama jest dorosla kobieta, trzy lata starsza od Malmfrid. Spędzala wiele czasu w towarzystwie mezczyzn, zna ich zachowanie^ choc do spotkania z Sigurdem pozostala dziewica, widziala to i owo w rodzinnym dworze. Poza tym jest silniejsza, z pewnoscia potrafi zniec wiecej niz Malmfrid.

Tygodnie mijaly i nastala jesien. Król Sigurd kazdego dnia mógł pojawic się w Konghelle. Borghild martwila się, ale Malmfrid czynila wielkie przygotowania. Jeden z najlepszych krawcow w mieście szyl jej nowe suknie, wymyslila tez sobie nowa fryzure, która dodawala jej powagi.

No i nareszcie wrócił!

Malmfrid siedziala na progu z robotka, gdy nagle uslyszala jakies halasy przy glownej bramie. W nastepnej chwili brama sie otworzyla i liczny orszak jezdcow wpadl do srodka. Na czele jechal Sigurd w swojej blykitnej szacie i szkarlatnoczewonym plaszczu ze zloty kołnierzem. Lekko i elegancko zsunal sie z konia i szedl ku niej z usmiechem. Malmfrid zerwala sie z miejsca i poczula, ze serce podchodzi jej do gardla. Kolana sie pod nia uginaly.

Sigurd smial sie glosno.

- A oto moja młoda żonka siedzi i po prostu czeka, by pan i mąż do niej wrócił!  
Malmfrid, zarumieniona po korzonki włosów, uśmiechała się tylko, ledwo się odważyła skinąć głową.

Podszedł do niej, ucałował w oba policzki, jak to miał w zwyczaju, potem stał i ściskając w swoich rękach jej dłonie, nie spuszczał z niej oczu.

- Jak ty urosłaś od ostatniego spotkania! - wykrzyknął w końcu. - Coś mi się zdaje, że dziewczynka, która została mi poślubiona, zaczyna dorastać!

Malmfrid zrobiła się jeszcze bardziej czerwona i chociaż bardzo nie lubiła, kiedy mówił o niej „dziewczynka”, teraz te słowa napełniły ją szczęściem. A więc Borghild i Ingeborg miały rację. Sigurd uważał, że Malmfrid jest jeszcze za młoda!

On nagle uniósł rękę i delikatnie przesunął ją po szyi żony, po jej ramionach i dalej, w wycięcie sukni. Potem ujął mocno jedną jej pierś i powiedział:

- Jak tylko nabierzesz trochę więcej ciała, to z pewnością staniesz się godną pożądaną kobietą.

Odsunął się od niej i powiedział niecierpliwie:

- Macie gotowe jedzenie? Chyba dotarły do was wiadomości, że się zbliżamy?

- Wszystko przygotowane - powiedziała Malmfrid nerwowo. - Jedzenie czeka od wczesnego rana.

Halla była wypełniona do ostatniego miejsca, kiedy wszyscy usiedli. Malmfrid zajmowała krzesło po prawej ręce Sigurda, promiennie szczęśliwa, że nareszcie ma go przy sobie, i chyba jeszcze bardziej podekscytowana i przepełniona oczekiwaniami niż w dniu ślubu.

Kiedy stoły uprzątnięto i podano napitki, Malm-

frid nadal siedziała, próbowała rozumieć ordynarne dowcipy wojowników i przynajmniej śmiać się w odpowiednich miejscach. Nie chciała iść spać, pragnęła być tutaj, gdzie jest Sigurd, choć nie podobało jej się, że on pije za dużo i jest coraz bardziej odurzony. Borghild wraz z innymi kobietami posadzono bliżej końca stołu, koło drzwi. Nagle Sigurd wykrzyknął głośno:

- Dlaczego siedzisz tak daleko, Borghild? Przecież wiesz, że twoje miejsce jest tutaj, przy mnie!

Borghild wstała niechętnie. Wiedziała, że protesty na nic się nie zdadzą. Teraz się to stanie, myślała przerażona. Teraz on wszystkim opowie, że jestem matką jego dziecka.

Z wahaniem szła w stronę honorowego miejsca.

Sigurd odsunął Nikolasa Selke, który siedział po jego lewej ręce, i zażądał, by Borghild zajęła to miejsce. Błada, lecz opanowana Borghild zrobiła, jak kazał. Domyślała się, że Sigurd jest już bardzo pijany, i spodziewała się najgorszego.

Sigurd pochylił się ku niej i zanim zdążyła zareagować, rozerwał jej suknię, obnażając duże, ciężkie od mleka piersi.

- Popatrz no, mała Malmfrid! Tak powinna wyglądać kobieta - bełkotał i ścisnął pożądliwie pierś Borghild.

Malmfrid była płomiennie czerwona ze wstydu. Bezradnie rozglądała się dookoła, jakby w nadziei, że ktoś powstrzyma Sigurda. Ale mężczyźni przy stole chichotali obłędnie i pożądliwie spoglądali na nagie ramiona i piersi Borghild.

- Sigurd, proszę cię - błagała płacząco. - Jesteś pijany i nie wiesz, co robisz!

Sigurd wybuchnął niepohamowanym śmiechem.



- Ja nie wiem, co robię? - wołał pijackim głosem. -Idź spać, siostrzyczko. I tak nie zrozumiesz tego, co się tu dzieje!

Malmfrid czuła, że płacz dławi ją w gardle. Wstała i ze łzami w oczach zwróciła się do Borghild.

- Tak mi przykro, Borghild.

Tamta patrzyła na nią nieruchomym, pozbawionym wyrazu wzrokiem.

- Nie przejmuj się tym, królowo Malmfrid. To tylko zachowanie pijanego chłopca. Gdybym zaczęła protestować, byłoby jeszcze gorzej. Oni zaraz się uspokoją.

Celowo powiedziała oni, a nie on, żeby Malmfrid myślała, że wszyscy zgromadzeni są tak samo pijani i ordynarni.

Malmfrid wybiegła z halli czerwona ze wstydu za zachowanie Sigurda i oburzona, że upił się do nieprzytomności razem ze swoimi ludźmi już pierwszego wieczora w domu. Tego wieczora, na który ona tak czekała. Przede wszystkim jednak było jej wstyd ze względu na Borghild.

Kiedy znalazła się w sypialni, rozebrała się pospiesznie i szlochając, wsunęła pod okrycie. Nie wiedziała, jak długo tak leży wstrząsana płaczem, gdy nareszcie usłyszała na zewnątrz kroki Sigurda. Stapał ciężko i hałasował w drzwiach, potem je głośno zatrzasnął i zasunął skobel. Jak na kogoś, kto tyle wypił, szedł zdumiewająco pewnie. Malmfrid zamknęła oczy i udawała, że śpi, kiedy on posuwał się z pochodnią w rękach.

Kroki zbliżały się do jej łóżka. Serce Malmfrid biło szybko i nerwowo. Czyżby zamierzał wziąć ją dzisiejszej nocy? W tym stanie? Ogarniały ją sprzeczne uczucia. Lęk, nadzieja, oczekiwanie.

Stanął teraz dokładnie przed nią. Czy powinna otworzyć oczy, by pokazać, że nie śpi? Żeby tylko nie zauważył, że płakała.

- Mała, niewinna Malmfrid - mruknął półgłosem. -Księżniczka z Gardarike, której się zdawało, że zdobyła serce króla wikingów!

Odwrócił się i ruszył do sąsiedniego pokoju.

Potworne rozczarowanie ogarnęło Malmfrid. Przez moment chciała zerwać się z łóżka i naga pobiec za nim. Pokazać mu, że nie ma żadnych powodów, by traktował ją jak niedojrzałą dziewczynkę.

Odwaga ją jednak opuściła. Leżała załamana, upokorzona, pełna wstydu i żalu.

Następnego ranka wciąż ze wstydem i lękiem myślała o spotkaniu z Borghild.

- Tak mi przykro - powtórzyła wczorajsze słowa, gdy się na nią natknęła. - Sigurd był pijany do nieprzytomności i nie wiedział, co robi.

Borghild pomyślała sobie w duchu, że aż taki pijany to on nie był. W każdym razie wypędził wszystkich z halli i wziął to, czego chciał. Głośno zaś powiedziała:

- Nie przejmuj się już tym. Ja wiem, jacy są mężczyźni. Kiedy się popijają, zamieniają się w zwierzęta.

Malmfrid zagryzała wargi.

- Nie przypuszczałam, że Sigurd jest taki - bąknęła nieszczęśliwa.

- Dlaczego miałby być inny? - odparła Borghild cierpko.

Wieczorem Sigurd siedział milkliwy, z ponurą miną, przykro było na niego patrzeć.

Malmfrid nigdy go jeszcze takim nie widziała, zdumiewał ją. Była pewna, że on

nieustannie jest zadowolony i dowcipny, może teraz żałuje wczorajszego zachowania, myślała z nadzieją.

Jego ludzie zerkali wciąż na niego z troską i wymieniali między sobą wieloznaczne spojrzenia.

Nagle Sigurd wstał gwałtownie ze swojego miejsca i opuścił hallę, choć nikt jeszcze nie skończył jedzenia. Malmfrid patrzyła w ślad za nim, niczego nie pojmując.

Kiedy w jakiś czas potem wróciła do swojej sypialni i miała zamiar się położyć, z sąsiedniego pomieszczenia dobiegło ją chrapanie. Ostrożnie zakradła się na próg tamtego pokoju, odchyliła leciutko zasłonę i zajrzała do środka. W półmroku widziała tylko zarys jego postaci. Sigurd leżał na łóżku w ubraniu, choć tego wieczoru przecież nic nie pił.

Zbita z tropu, nie wiedziała, co począć, wycofała się do siebie, zdjęła suknię, zdmuchnęła lampkę i wsunęła pod okrycie na łóżku, piękną jedwabną kołdrę, wyhaftowaną przez kobiety w Nowogrodzie. Kiedy wtuliła w nią twarz, poczuła zapach czegoś znajomego i kochanego. Żeby tak mama tutaj była, myślała rozżalona. Mama jest taka mądra, ona by wiedziała, co powinnam czynić. Powieki młodej królowej robiły się ciężkie, zamknęła oczy i wkrótce zapadła w głęboki sen.

Obudziły ją jakieś straszne dźwięki, przerażona usiadła na posłaniu.

Znowu usłyszała te głosy. W pokoju Sigurda krzyczał jakiś człowiek!

Nie myśląc, co robi, Malmfrid zerwała się z łóżka, narzuciła na siebie jedwabną chustkę, która wisiała na oparciu krzesła, otuliła się nią i stanęła w otworze łączącym oba pokoje.

Chciała biec na ratunek, nie zastanawiając się, czy jej samej nie grozi niebezpieczeństwo, ale

kiedy rozsunęła zasłonę, stanęła jak wryta. Mała lampka na nocnym stoliku się paliła, ale w pokoju nie było nikogo obcego. Na szerokim łożu leżał Sigurd i spał.

Przez chwilę stała zakłopotana. Kto to krzyczał i dlaczego światło się pali?

A może jej się to przyśniło?

Już miała się odwrócić i pójść do siebie, gdy nagle Sigurd zamachał rękami i wrzasnął rozpaczliwie tak, jak krzyczy człowiek śmiertelnie przerażony. Wciąż machał rękami, jakby z kimś walczył albo bronił się przed wściekłym wrogiem. Nie przestawał krzyczeć, jego głos przenikał ją do szpiku kości.

- Uważaj! - wołał w panice. - Diabeł cię atakuje! To jest Starzec z Gór!

Sigurd miotał się na posłaniu, krzyczał i jęczał, płakał przez sen.

Malmfrid podbiegła do łóżka i położyła mu rękę na czole.

- To jakiś zły sen, Sigurdzie. Krucjata już się skończyła! Teraz jesteś w swoim łóżku, w domu, w Konghelle.

Sigurd rozchylił powieki i spoglądał na nią, jakby nie rozumiał, gdzie jest. Potem zerwał się gwałtownie i rzucił do niej jak dziecko, szukające schronienia w ramionach matki, i powtarzał, szlochając:

- Ten przeklęty diabeł! Ten szatan!

Malmfrid obejmowała go niezdarnie i przytulała, zalewała ją fala czułości i współczucia z powodu tych strasznych rzeczy, które musiał przeżyć i które nigdy nie dadzą mu spokoju.

Nagle otrząsnął się, jakby się dopiero teraz obudził i oprzytomniał.

- Co się stało? - pytał oszołomiony.

- Miałeś koszmarne sen - odparła Malmfrid i moc-

niej otuliła się chustką, boleśnie świadoma swojej nagości. - Krzyczałeś przez sen i wołałeś coś o jakimś... -w porę ugryzła się w język i zamilkła. Nigdy nie zapomniała gniewu, jaki w nim wzbudziła, wspominając Starca z Gór.

Sigurd spoglądał na nią podejrzliwie.

- Dlaczego ty tu jesteś? - spytał ostro.

- Obudził mnie krzyk i nie od razu się zorientowałam, że to ty wołasz przez sen.

- I co? Przyleciałaś tu, żeby mnie bronić przed mordercą, który się zakradł pod osłoną ciemności? -powiedział niemal wesoło.

Malmfrid spuściła wzrok, zarumieniona. Sigurd pogłaskał ją po policzku.

- Dziękuję, że mnie uratowałaś, mała Malmfrid. Teraz możesz już wrócić do łóżka.

Malmfrid powlokła się do siebie, poruszona, uradowana, ale mimo wszystko rozczarowana.

## 5

Nocne koszmary Sigurda były coraz gwałtowniejsze. Malmfrid leżała w łóżku, nie śpiąc, i cierpiała razem z nim, ale już nigdy więcej nie zdobyła się na odwagę, by wejść do jego pokoju. Nabierała coraz większej pewności, że on musiał przeżyć coś potwornego podczas krucjaty i że wspomnienia tego nawiedzają go, gdy tylko zapadnie w sen. Często słyszała, jak krzyczy: „Starzec z Gór”, ale za nic by mu o tym nie powiedziała. Nie miała nawet odwagi powiedzieć o niczym Borghild ze strachu, że ta mogłaby się w którymś momencie zapomnieć i zapytać Sigurda wprost, co go dręczy.

Sigurd spędził w Konghelle kilka tygodni i teraz wybierał się w gości do mieszkańców Opplandii. Malmfrid martwiła się, że mąż wyjeżdża. Chociaż cierpiała z powodu braku miłości w małżeństwie, cieszyła się, że może być z nim w halli podczas posiłków, słyszeć jego głos i śmiech, patrzeć na niego, czuć jego bliskość. Z każdym mijającym dniem była w nim coraz bardziej zakochana.

Ku jej wielkiej radości Sigurd wrócił po trzech tygodniach. A już się bała, że spędzi poza domem większą część jesieni. Uszczęśliwiona, nie zwróciła uwagi, że coś jest nie tak jak powinno.

To Borghild opowiedziała jej tuż po obiedzie, co się dzieje.

- Wahałam się, czy ci o tym powiedzieć, Malmfrid -zaczęła Borghild powoli. - Myślę jednak, że będzie najlepiej, jeśli dowiesz się ode mnie.

Malmfrid spoglądała na nią niespokojnie.

- Stało się coś złego? Borghild skinęła głową.

- Tak. Król Sigurd jest chory.

- Chory? - powtórzyła Malmfrid wstrząśnięta. - Nic o tym nie mówił.

- I nie powie. Ottar Birting, jeden z jego najbliższych przyjaciół, wyjaśnił mi, o co chodzi. On jest zaufanym człowiekiem króla i mówił mi o tym z wielkim żalem.

- Przerażasz mnie, Borghild. Czy to naprawdę takie poważne?

- Poważne, ale nie w ten sposób, jak myślisz. Od tego się nie umiera.

Malmfrid nie rozumiała ani słowa.

- No to co mu się przytrafiło? Borghild głęboko wciągnęła powietrze.

- Sigurd miał napad szaleństwa. W jednym z dworów, w których gościli w Opplandii, przygotowano dla króla kąpiel. Wanna została okryta derką, a kiedy król się kąpał, nagle wydało mu się, że pod derką pływają ryby i wybuchnął strasznym śmiechem. Obecni przy tym ludzie mówią, że to był najohydniejszy śmiech, jaki w życiu słyszeli, śmiech, od którego można oszaleć.

Malmfrid wpatrywała się w nią przerażona. Nagle twarz jej pociemniała i królowa oznajmiła gniewnie:

- Nie wierzę w to! To tylko złe plotki!

Potem odwróciła się na pięcie i uciekła, zostawiając Borghild samą.

Jeszcze tego samego popołudnia pożałowała swojego zachowania i poszła do przyjaciółki.

- Wybacz mi, Borghild - poprosiła zmartwiona. - Wcale nie myślę, że ty czy Ottar Birting mówicie nieprawdę, uważam jednak, że przypisujecie zbyt wielkie znaczenie do tamtego wydarzenia. Sigurd w czasie krucjaty miał okropne przeżycia, które teraz nieustannie mu się przypominają. Borghild przytaknęła. Ona też wiedziała wiele o nocnych koszmarach króla, ale przecież nie mogła o tym głośno mówić.

Jej synek, Magnus, skończył już siedem miesięcy, siedział teraz w dziecięcym krzeselczku i gaworzył. Malmfrid przyglądała mu się z tęsknotą w oczach. Żeby tak ona miała dziecko, zajmowałaby się nim i nie musiała myśleć o żadnych przykrościach.

- Jaka ty jesteś szczęśliwa, Borghild - rzekła z westchnieniem. - Ja też bym chciała mieć takiego malca.

- Możesz dostać jednego ode mnie - wyrwało się Borghild. - Nie panowała nad sobą, była rozdygotana od czasu, kiedy miesięczna przypadłość nie zjawiła się, kiedy powinna. I chociaż obiecywała sobie, że nigdy nie wykorzysta tego przeciwko Malmfrid, nie zdołała powstrzymać złych słów.

Malmfrid patrzyła na nią przerażona.

- Czy ty go nie kochasz?

Borghild spojrzała na jasnowłosego chłopczyka.

- Oczywiście, że kocham. Nie to miałam na myśli. Malmfrid nie rozumiała, o co jej chodzi, i Borghild musiała wytłumaczyć.

- Znowu zostałam zgwałcona. Przez tego samego obcego napastnika!

Pogładziła się po brzuchu.



- Wiosną urodzi się jeszcze jedno dziecko bez ojca! Malmfrid była wstrząśnięta.

- Musisz powiedzieć o tym Sigurdowi! On schwyta złoczyńcę i ukarze go!

Borghild odwróciła wzrok.

- To się na nic nie zda. Napastnik przyszedł nocą, po ciemku. Nie wiem, kim jest.

Słyszałam tylko głos.

Kłamstwo miało cierpki smak, ale jej bunt był jeszcze gorszy. Na wiosnę Øystein dowie się, że urodziła Sigurdowi kolejne dziecko, i będzie myślał, że zrobiła to z własnej woli. Za plecami młodej królowej! I osądzi ją na wieki. Øystein, taki bogobojny, żyjący w prawdzie i sprawiedliwości, przestrzegający moralnych zasad! Nienawidziła Sigurda tak, że sprawiało jej to fizyczny ból.

- Czy ty nie zamykasz drzwi na skobel, kiedy się kładziesz spać? - spytała Malmfrid naiwnie.

- Musiałam wtedy zapomnieć - mruknęła Borghild.

Malmfrid stała bez ruchu. Wiadomość wywołała w niej szok.

- Tak mi przykro, Borghild - powiedziała w końcu. - Bo jesteś mi bardzo bliska i cierpię, kiedy ty odczuwasz ból.

Z oczu Borghild trysnęły łzy, choć mrugała, by je powstrzymać.

- Najgorsza jest myśl o Øysteinie - powiedziała ochryple. - Czasami mam taki sen, że on dowiedział się prawdy i przyjechał, żeby mnie zabrać do siebie. Ale nigdy nie uwierzy, że zostałam zgwałcona dwukrotnie.

Mimo woli Malmfrid z zaciekawieniem przyglądała się ciału Borghild. Pamiętała tamten straszny wieczór, kiedy pijany Sigurd na oczach wszystkich zdarł

z Borghild bluzkę. Powiedział wtedy, że tak powinna wyglądać kobieta. W całym tym nieszczęściu przyłapała się na tym, że zazdrości Borghild, iż wznieca w mężczyznach tyle pożądania. Zaraz jednak bardzo się zawstydziła. Gwałt to musi być coś strasznego! Być zgwałconą przez obcego, który zakrada się potajemnie pod osłoną nocy... Objęła czule przyjaciółkę.

- Gdybyś chciała, to ja mogłabym się zająć dzieckiem. I pomogę ci we wszystkim na ile tylko zdołam -zapewniła ze współczuciem.

Zaledwie w kilka dni później z Ribe przyszła wiadomość, że siostra królowej, Ingeborg, urodziła córeczkę, której nadano imię Kristin na pamiątkę księżnej Nowogrodu.

Malmfrid bardzo się cieszyła w imieniu siostry, że poród odbył się szczęśliwie.

Tego samego dnia na królewskim dworze wydarzyło się coś, co nią wstrząsnęło. Jedna z niewolnic urodziła dziecko i Sigurd zmusił matkę, by wyniosła je do lasu, żeby umarło.

Twierdził że dziecko jest kalekie, ale niewolnica szlochała, błagała o darowanie maleństwu życia, zapewniała, że nie znajduje w nim żadnej wady.

Malmfrid była poruszona do głębi. Jak zawsze, gdy musiała z kimś porozmawiać, pobięła do Borghild.

- Czy naprawdę w tym kraju prawo pozwala zamordować dziecko? - wybuchnęła oburzona.

- Tylko kalekie - odparła Borghild spokojnie. -Dawniej wolno było tak postępować nawet, jeśli dziecku niczego nie brakowało, ale księża zrobili z tym koniec.

- Przecież to barbarzyństwo! - krzyczała Malmfrid gniewnie.

Borghild wzruszyła ramionami.

- Tam, gdzie panuje głód i nędza, rodzice stają przed wyborem między nowo narodzonym a tymi dziećmi, które już są na świecie. W takiej sytuacji ja też bym wybrała to, którego się jeszcze nie nauczyłam kochać. Malmfrid zastanawiała się przez chwilę.

- U nas w Nowogrodzie kobiety mówią o wywarze z ziół, który pomaga pozbyć się niechcianego płodu. Borghild uśmiechnęła się ponuro.

- Ja się też nad tym zastanawiałam. Ale nie mogę.

- A to naprawdę pomaga?

- Tak. Tylko że biedne kobiety nie mają za co kupić sobie tych ziół. Zresztą w ogóle nie wiedzą, że coś takiego istnieje.

- A z czego się ten wywar robi?

- Gotuje się go z kwiatów i gałązek drzew iglastych. Malmfrid uspokoiła się trochę dzięki rozmowie

z przyjaciółką. Teraz to, co ją tak zdenerwowało, znowu powróciło.

- Ale jak Sigurd może żądać, żeby ta kobieta wyniosła swoje dziecko, skoro ona twierdzi, że nic mu nie dolega? Borghild wiedziała swoje na ten temat, ale milczała. Powiedziała natomiast: - Zgodnie z prawem to pan niewolnicy decyduje. Jeśli on na podstawie tego, co powiedziały akuszerki, uważa, że dziecko nie jest normalne, to jego obowiązkiem jest zadbać, żeby je wyniesiono do lasu.

Malmfrid zadrżała.

- I matka nie ma nic do powiedzenia? Borghild spoglądała na nią.

- Czy my, kobiety, kiedykolwiek mamy coś do powiedzenia?

W najbliższych dniach Malmfrid nieustannie śledziła Sigurda wzrokiem, starając się przygotować na to, co mogło nastąpić. Podśluchiwała rozmowę między dwoma drużynnikami króla i zdawała sobie sprawę, że ludzie Sigurda wiedzą, co się wydarzyło w Opplandii.

I wtedy stało się coś, co skierowało myśli wszystkich na inne tory. Z Nidaros przyszła wiadomość, że Olaf, najmłodszy z królów, zmarł w wyniku zarazy.

Malmfrid widziała, jak bardzo to dotknęło króla, i bała się, czy wstrząs nie wywoła kolejnego ataku. Ale nie, Sigurd był spokojny i opanowany, choć oczy świadczyły, jak bardzo cierpi.

Młoda królowa spotkała Olafa tylko raz, na swoim weselu, ale od razu poczuła do niego wielką sympatię. Trudno było pojąć, że ktoś taki młody, taki pełen życia, nagle odszedł z tego świata i już go nie ma.

Posłańcy pędzili z Nidaros co koń wyskoczy i pokonali odległość w rekordowym czasie. Kiedy Sigurd dowiedział się, że w górach śnieg jeszcze nie spadł, postanowił ruszać natychmiast w nadziei, że zdąży na pogrzeb. Niezwłocznie rozpoczęto przygotowania do podróży.

Malmfrid poszła do niego. Trochę się wahała, ale w końcu zebrała się na odwagę.

- Czy mogłabym z tobą pojechać? Sigurd odwrócił się zaskoczony.

- Pojechać? Do Nidaros? Malmfrid przytaknęła.

- Ja dobrze jeżdżę konno. W domu często robiłam długie wycieczki.

Sigurd uśmiechał się. Bez szyderstwa, bez wyśzo-

ści. Uśmiechał się ciepło, niemal z miłością. Nagle podszedł do niej, położył jej ręce na ramionach i spojrzał głęboko w oczy.

- Nudzisz się tutaj, w Konghelle? - zapytał z troską w głosie, jakiej nigdy przedtem nie doznała.

Malmfrid z przejęciem potrząsnęła głową.

- Nie. Jest mi tutaj dobrze. Ale najlepiej się czuję, kiedy ty jesteś w domu.

Sprawiał wrażenie, jakby te słowa go zaskoczyły. Uśmiechnął się wesoło.

- Wierzę ci, że naprawdę tak myślisz. Malmfrid poczuła ciepło z radości. Skrępowana kiwała głową. - Martwię się, kiedy wyjeżdżasz, i jestem szczęśliwa, gdy wracasz.

Przez dłuższą chwilę Sigurd stał bez ruchu i wpatrywał się w nią. Potem pogłaskał ją po policzku i powiedział czule:

- Śliczna, niewinna Malmfrid. Mam nadzieję, że nigdy nie zmienisz zdania.

Pochylił się i szybko pocałował ją w usta.

Malmfrid zastygła, nawet oddychać nie miała odwagi. Całą swoją istotą wrywała się do niego, pragnęła, by ją obejmował, chciała czuć jego wargi na swoich, pragnęła pocałunków, w których jest coś więcej niż czułość. Nie odważyła się jednak ani słowem, ani gestem pokazać, co czuje.

- Bardzo mi przykro, Malmfrid - rzekł Sigurd rzeczowo. - To będzie wyczerpująca podróż, zimowe śnieżyce mogą się rozpocząć w każdej chwili. Ale latem zabiorę cię z sobą do Nidaros.

Malmfrid opuściła pokój, szczęśliwa mimo odmowy. Sigurd stał przez chwilę i patrzył w ślad za nią.

Ona jest najwyraźniej we mnie zakochana, myślał zdziwiony. Potem zmarszczył czoło i westchnął ciężko:

- Żebym tak przez nią został opętany... - mruknął ponuro.

Myśli popłynęły do Borghild. To, co się zaczęło jako ponura gra, jako zemsta na Øysteinie, zwróciło się przeciwko niemu, zawładnęło nim całkowicie. Kiedy zobaczył, jaka Borghild jest piękna, najpiękniejsza z kobiet, jakie spotkał, pogrążył się kompletnie. Był jak trawiony chorobą. Choć dobrze wiedział, że Borghild go nienawidzi za to, co jej zrobił, ciało nieustannie wyrywało się do niej. Musiał ją mieć, żeby go to miało nie wiadomo ile kosztować!

No i kosztowało. Gdyby zdołał zapanować nad sobą i próbował ją zdobyć w godny sposób, to może kiedyś mogłoby im być dobrze razem. Dopóki jednak zachowywał się „jak zwierzę”, jak to ona określiła, pozbawiał się wszelkich szans. Mimo to tak właśnie postępował, zwłaszcza kiedy wypił trochę za dużo.

Znowu ciężko westchnął.

- Jestem niewolnikiem swojego ciała - mruknął z goryczą.

Król Sigurd pozostawał poza domem przez całą zimę. Po pogrzebie wybrał się z Øysteinem w objazd kraju.

Tuż po świętach Bożego Narodzenia, Malmfrid usłyszała nowiny na jego temat. Pewien wielmoża z Viken gościł obu królów i był świadkiem zabawnej rywalizacji między Sigurdem i Øysteinem. W Opplandii każdy z nich mieszkał w innym dworze. Znajdowały się one niedaleko siebie i ustalono, że królowie będą się nawzajem odwiedzać to w jednym, to

w drugim. Pierwszy wieczór wypadł we dworze króla Øysteina. Kiedy podano napitki, okazało się, że piwo nie jest dobre i ludzie siedzieli zasepieni.

- Strasznie tu cicho w tej halli - powiedział król Øystein. - Przy stole ludzie powinni się cieszyć. Zabawmy się trochę! Bracie Sigurdzie, wszyscy uważają, że byłoby najlepiej, gdybyśmy my obaj rozegrali między sobą pojedynek słowny.

- Gadaj, ile chcesz, ale mnie pozwól milczeć - odparł król Sigurd.

A na to Øystein:

- Były kiedyś takie obyczaje przy stole, że można było sobie wybierać człowieka do rywalizacji. No i teraz chciałbym tak właśnie zrobić.

Sigurd nie odpowiedział.

- Coś mi się zdaje, że to ja będę musiał zaczynać -nie dawał za wygraną król Øystein. - Wzywam cię więc, mój bracie, do rywalizacji. Jesteśmy sobie równi rangą, mamy takie same majątki, nie ma między nami różnicy, jeśli chodzi o ród czy wychowanie.

I wtedy król Sigurd jakby się nagle ocknął.

- A nie pamiętasz, że kładłem cię na plecy, chociaż byłeś ode mnie rok starszy?

- Tylko ty nigdy nie mogłeś uczestniczyć w zabawach, wymagających miękkości - odparł król Øystein pospiesznie.

- Kiedy pływaliśmy, mogłem cię w każdej chwili wepchnąć pod wodę, gdybym tylko chciał - zawołał król Sigurd z zapałem.

- Pływałem tak samo dobrze jak ty - odparł król Øystein matowym głosem. - Poza tym umiałem chodzić po nowym lodzie, a ty trząśłeś się jak ciele.

- Królowi bardziej wypada się chwalić łukiem

i strzałami. A ty nie potrafiłbyś napiąć łuku, nawet gdybyś stanął na głowie - odciął się Sigurd.

- Nie jestem taki dobry w łuku jak ty, ale za to umiem celnie strzelać i lepiej niż ty trzymam się ną nartach, a to jest uważane za męski sport.

- Høvding powinien być silniejszy niż inni, umieć dowodzić ludźmi i być obeznanym z bronią, a ty tego nie potrafisz!

- Nie najmniej ważne jest też, by król był urodziwy i pięknie ubrany. Poza tym ja lepiej od ciebie znam prawa i łatwiej znajduję odpowiednie słowa.

- Możliwe, że nauczyłeś się więcej praw i łatwiej posługujesz się słowem, ale powiadają, że nie przywiązujesz zbyt wielkiej wagi do tego, co obiecałeś, i że mówisz to, co ludzie chcą słyszeć.

- Kiedy poddani przedstawiają mi swoje sprawy, to ja najpierw myślę o tym, żeby rozstrzygnąć rzecz tak, jak oni by sobie tego życzyli. Zdarza się też często, że obiecuję to, o co mnie proszono, bo chcę, żeby mnie wszyscy lubili. Ty przeciwnie, obiecujesz ludziom wszystko, co najgorsze! - Moja kruczata to było przedsięwzięcie odpowiednie dla høvdinga, tymczasem ty siedziałeś w domu przy ojcu, jakbyś był córką, a nie synem! Król Øystein nie dawał się wyprowadzić z równowagi.

- Słyszałem, że stoczyłeś na obczyźnie wiele bitew. Ale dla kraju pożyteczniejsze było to, co ja zrobiłem. Zbudowałem pięć kościołów, port w Agdenes, latarnię morską w Senholmssund i hallę w Bjørgvin. A zabijanie czarnych ludzi w Serklandii nie przyniosło naszemu krajowi żadnej korzyści!

Król Sigurd zapłonał:



- Ja dotarłem aż do rzeki Jordan i przepłynąłem ją z jednego brzegu na drugi. Na brzegu Jordanu zawiązałem supeł i powiedziałem, że ty ani go nigdy nie rozwiążesz, ani też nie pojmiesz tego, co zostało powiedziane.

- To raczej ja powinienem dla ciebie zawiązać supeł, którego byś za nic nie potrafił rozwiązać, kiedy wróciłeś do domu tylko z jednym statkiem, mimo że wyruszyłeś na wyprawę z sześćdziesięcioma, ja sam pomogłem ci je wyposażyć!

Wtedy król Sigurd zerwał się w gniewie z miejsca i opuścił hallę.

Wielmoża zakończył opowieść. Przy królewskim stole w Konghelle ludzie siedzieli w milczeniu. Pojedynek królów robił wrażenie. Bo to właśnie na tym polegała rywalizacja obu braci: Który z nich zasłużył na lepszą opinię? Krzyżowiec, który przyniósł ojczyźnie sławę, czy ten, który został w domu i zarządzał krajem?

I Borghild, i Malmfrid słuchały całej opowieści bardzo uważnie. Teraz Malmfrid zerknęła w stronę przyjaciółki i stwierdziła, że ta siedzi dumna, roześmiana od ucha do ucha, bo to Øystein wygrał pojedynek!

Po raz pierwszy odkąd przybyła do Konghelle, Malmfrid poczuła do Borghild niechęć.

Zdała sobie nagle sprawę, że jeśli chodzi o królewskich braci, to one zawsze będą dla siebie przeciwniczkami. Borghild kochała Øysteina i pragnęła zawsze być po jego stronie, żeby nie wiem co się działo. Ona sama nigdy nie poprze nikogo poza Sigurdem.

Ta myśl sprawiła jej ból. Borghild to jedyna osoba, jaką miała na królewskim dworze podczas nieobecności Sigurda.

Wstała, wymówiła się bólem głowy i poszła do siebie.

W niedługi czas potem dotarła do Konghelle wiadomość, że król Øystein zbudował w Nidaros wielki okręt. Podobny do legendarnego „Długiego Węża”, należącego do Olafa Tryggvasona, ma wysoki pokład, pozłocaną głowę smoka na dziobie i ogon na rufie. Król zbudował również dla niego odpowiednie pomieszczenie, wielkie i wzniesione z najlepszego drewna przez najlepszych cieśli.

Malmfrid widziała, jak Borghild pławi się w blasku dokonań Øysteina. To budziło w niej gniew. Dlaczego większa sława ma przypadać komuś, kto buduje kościoły, okręty i pomieszczenia dla nich, niż temu, kto ryzykuje zdrowie i życie w niebezpiecznej krucjacie? Ponadto Sigurd wprowadził dziesięcinę i przez to wzmocnił Kościół.

Była taka wściekła na Borghild, że przez kilka dni unikała spotkania z nią.

Dopóki nie zdarzyło się, że pewnego dnia Borghild nie przysłała na posiłek do halli.

Malmfrid zaniepokoiła się. Nigdy przedtem Borghild nie opuszczała posiłków, czy to obiad, czy kolacja. Rzadko choruje, a poza tym kocha jedzenie.

Młoda królowa pożałowała swego zachowania i gdy tylko coś zjadła, wstała i poszła do domu Borghild. Przyjaciółka leżała w łóżku, a mały Magnus spał w kołysce obok niej.

Nikogo poza tym w izbie nie było.

- Czy coś się stało? - spytała Malmfrid przerażona. Dopiero teraz spostrzegła, że Borghild płakała.

- Straciłam dziecko - oznajmiła głucho.

- Jak to straciłaś? - wybuchnęła Malmfrid. - Czyż nie spodziewałaś się porodu na wiosnę?

- Zaczęło się przed czasem - odparła Borghild zapłakana. - Męczyłam się przez całą noc, a rano dziec-

ko przyszło na świat martwe. Wyglądało jak duże pisklę. Hildegard pochowała je koło kościoła. Malmfrid była wstrząśnięta.

- Czy ktoś oprócz mnie wiedział jeszcze, że spodziewasz się dziecka? - spytała przerażona. Borghild potrząsnęła głową.

- Tylko moje służące, Hildegard i Astrid. Boisz się, czy ktoś mnie nie posądzi, że zabiłam dziecko? - dodała z goryczą. - Przecież ci mówiłam, że możesz je sobie wziąć!

Malmfrid usiadła na krawędzi łóżka.

- Próbuję ci tylko pomóc, Borghild. Przykro mi, że się tak zachowywałam w ostatnich dniach. Ten pojedynek między Oysteinem i Sigurdem sprawił, że nagle zobaczyłam w tobie przeciwniczkę. To mi sprawiało ból. Borghild skinęła głową.

- Chyba wiem, co masz na myśli. Ja też nie żywiłam dobrych uczuć dla ciebie, kiedy słyszałam, jak Sigurd atakował Oysteina. Ale teraz leżałam tu i rozmyślałam. My obie potrzebujemy siebie nawzajem. Na nieszczęście obie kochamy braci walczących ze sobą o to, który jest lepszy. My jednak nie możemy dać się w to wciągnąć.

Malmfrid przytakiwała z ulgą. Twarz Borghild wykrzywił grymas bólu. Chora zacisnęła powieki.

- Masz bóle? - spytała Malmfrid przerażona.

- W nocy było dużo gorzej - jęknęła Borghild.

- Czy mam sprowadzić którąś znachorkę z miasta?

- Niech Bóg broni, za nic na świecie! Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, co się stało.

- Przecież to nie twoja wina! - zawołała Malmfrid oburzona. - Ten złoczyńca powinien zostać ukarany!

Pomyśleć, że odważył się tknąć kobietę twojego stanu! To niesłychane!

Borghild starała się ją uspokoić.

- Od tej pory będę już zawsze zamykać drzwi na skobel - obiecywała.

Malmfrid wstała.

- Przyślij Astrid albo Hildegard, gdyby coś się działo. Zarządę, żeby ci przynoszono jedzenie i coś mocniejszego do picia, żeby stłumić ból. Powiemy po prostu, że jesteś chora. Gdy Malmfrid odeszła, Borghild leżała i zastanawiała się nad sytuacją. Co się może stać, kiedy Sigurd wróci? Malmfrid opowiadała jej podekscytowana, że Sigurd pocałował ją w usta i w ogóle był dla niej bardzo czuły. To dało jej nadzieję.

Ale co by to było, gdyby Sigurd jeszcze raz zgwałcił Borghild, a ona znowu zaszłaby w ciążę?

Z drżeniem wciągała powietrze. W głowie miała kompletny chaos. Najpierw nienawidziła dziecka, które w niej rosło, a teraz leży i płacze, że dziecko urodziło się martwe. Ona, która umierała ze strachu, że Øystein dowie się o jej kolejnej ciąży! Jak to wszystko pojąć?

Już niedługo Magnus zostanie wysłany na północ, gdzie ma się wychowywać w Bjarkøy, na dworze Vidkunna Jpnssona. Lęk przed zemstą Øysteina skłonił Sigurda do milczenia.

Nie ujawnił, że Magnus jest jego synem. Nie miał pojęcia, że sama Borghild wyznała to Øysteinowi. Powiedziała na dodatek, że z własnej woli została nałożnicą Sigurda. Nie chciała, by bracia nastawali nawzajem na swoje życie, ale Sigurd zasłużył sobie, by żyć w strachu za to, co zrobił.

Zastanawiała się tylko, czy bracia nigdy na ten temat ze sobą nie rozmawiali, skoro teraz spotykają się niemal co wieczór. Øystein mógłby zapytać brata przy piwie, jak zdołał zdobyć serce Borghild, która krótko przed tym zapewniała, że kocha jego, Øysteina. Musiało go to przecież zastanawiać.

Borghild znowu zamknęła oczy. Była potwornie zmęczona. Pragnęła jedynie zasnąć i zapomnieć na chwilę o wszystkim.

## 6

Już w kilka dni po tych wydarzeniach wrócił Sigurd.

Malmfrid witała go rozpromieniona. Tak strasznie się cieszyła, że znowu go widzi.

Pożegnanie tamtego dnia, kiedy wyjeżdżał, dało jej nową nadzieję i napełniło nowymi oczekiwaniami. Każdego wieczoru, kiedy kładła się do łóżka, wyobrażała sobie to spotkanie i marzyła o gorącej miłości.

Podczas kolacji w halli Sigurd był w dobrym nastroju, pogodny, żartował ze swoimi ludźmi, chwalił nową suknię Malmfrid i raz po raz całował żonę w policzek. Jej kręciło się w głowie ze szczęścia.

Borghild nie wstała jeszcze z łóżka. Malmfrid nie mogła zrozumieć, dlaczego. Nie miała już przecież bólów, krwawiła też nie bardziej niż to normalne, tak przynajmniej sama twierdziła, i nie miała gorączki. Mimo to wyglądała marnie.

Akurat teraz, przy stole, Malmfrid wołała, żeby Borghild nie było. Bowiem przy jej urodzie i bujnym ciele Malmfrid prezentowała się blado. Nigdy nie zapomniała słów Sigurda wypowiedzianych tamtego okropnego wieczoru.

Dzisiaj Malmfrid zachowywała się swobodnie. Pila więcej, niż to miała w zwyczaju, była oszołomiona, ale i śmielsza. Kiedy Sigurd pochylił się do niej i szeptem opowiadał jej wesołą historyjkę o jednym

ze swoich ludzi, śmiała się głośno, a potem ona się pochyliła i powiedziała mu do ucha:

- Szepcz jeszcze! Tak rozkosznie mnie łaskoczesz! Sigurd roześmiał się, a potem pocałował ją w ucho.

Najpierw lekko, później końcem języka pieścił małżowinę, a rękę wsunął jej pod bluzkę i łapczywie pochwycił jedną pierś.

Serce Malmfrid biło tak mocno, że z trudem łapała powietrze.

- Jeszcze - szeptała podniecona. Drżała z pożądania, ale wstydziła się, że to okazuje.

Nagle on cofnął rękę, puścił żonę i gwałtownie podniósł się z miejsca. Bez słowa wyszedł z halli. Malmfrid patrzyła w ślad za nim osłupiała. Czy zrobiła coś nie tak? Dlaczego nie chciał dłużej przy niej zostać?

Nieoczekiwanie straszna myśl przyszła jej do głowy. Może Sigurd zauważył, że zbliża się atak szaleństwa? Czy to dlatego tak nagle wyszedł?

Ogarnęło ją współczucie dla męża, chciała wstać i pójść za nim.

Jeden z jego ludzi ją zatrzymał.

- Lepiej zostawić go w spokoju, królowo Malmfrid. Popatrzyła na mówiącego. A więc on pomyślał to

samo? Niechętnie znowu usiadła.

Borghild leżała w łóżku w pogrążonej w półmroku izbie. Astrid i Hildegard poszły do halli na kolację.

Wiedziała, że Sigurd wrócił, i teraz przygotowywała się na najgorsze. „Choroba” była wygodną wymówką, by uniknąć kolacji w halli z pożądanymi spojrzeniami Sigurda i nieustannym lękiem, że Malmfrid zacznie się czegoś domyślać.

Nie zasunęła skobla. Sigurd by się po prostu wściekł i wyrwał drzwi z zawiasów. Ale dzisiaj nie zamierzała się poddać! Nareszcie znalazła narzędzie do obrony!

Teraz usłyszała na zewnątrz ciężkie kroki. Zatrzymały się przed jej progiem. Ktoś powoli otwierał drzwi. Słyszała, że przybyły zdjął buty i zrzucił płaszcz. Czynił to szybkimi, niecierpliwymi ruchami.

W następnej chwili znalazł się przy jej łóżku.

- A ty tu leżysz i po prostu na mnie czekasz - wybełkotał gorączkowo. - Moja piękna, słodka Borghild!

- Miej się na baczności! - syknęła ostrzegawczo. - Jestem nieczysta!

Sigurd roześmiał się grubiańsko, pożądliwie. Zerwał z niej okrycie i zaczął ściągać cienką nocną koszulę.

- Po jakiego diabła to na siebie włożyłaś? - warknął gniewnie.

Borghild chwyciła go za nadgarstek i ścisnęła tak mocno, że musiał się zatrzymać.

- Posłuchaj mnie! - krzyknęła desperacko. - Jestem nieczysta! Przed czterema dniami wydałam na świat martwe dziecko i nie byłam jeszcze w kościele, ksiądz mnie jeszcze nie pobłogosławił. To była twoja córka, Sigurdzie - dodała z goryczą. - Dziecko, które spłodziłeś, biorąc mnie siłą. Zaległa kompletna cisza. Sigurd puścił ją i usiadł na krawędzi łóżka, spokorniał, ale wciąż jeszcze podniecony.

- Nic mi o tym nie mówiłaś - wychrypiał.

- Nie było cię tutaj! - syknęła Borghild. - A zresztą, co by to pomogło, gdybym powiedziała? I tak byś mnie brał niczym rozjuszony buhaj!

Sigurd kiwał głową.



- Szaleję za tobą, Borghild. Zginę, jeśli cię zaraz nie dostanę!

- Powiedziałam ci, żebyś się wystrzegał. Spanie z nieczystą kobietą może cię drogo kosztować!

- No to mi pomóż - powiedział błagalnie. Ujął jej rękę i próbował zaciskać na swoim twardym członku. - Pomóż mi, Borghild! Jestem niewolnikiem własnego ciała i naprawdę zginę, jeśli nie zaspokoisz mojej tęsknoty!

Borghild go знаła i wiedziała, że mówi prawdę. On jest niewolnikiem własnego ciała, tylko że po raz pierwszy się do tego przyznał i to z kolei pomogło jej. Kiedy rozpiął spodnie, Borghild znowu mocno zacisnęła powieki, odwróciła się od niego, ale zrobiła, o co prosił, choć zanosilo jej się na wymioty z obrzydzenia.

Na szczęście nie trwało to długo, a gdy było po wszystkim, ze wstrętem wytarła rękę o pościel. - Powinieneś raczej iść do tej, która by cię przyjęła z otwartymi ramionami - powiedziała Borghild z goryczą. - Tutaj nigdy nie zaznasz niczego poza niechęcią. A to nie może przecież sprawiać radości żadnemu mężczyźnie, jeśli nie ma jakiegoś feleru.

Te słowa zraniły Sigurda niczym cios miecza. Już się zamachnął, żeby ją uderzyć, ale zdołał się opanować.

- Ja tylko ciebie pragnę, Borghild. Tylko ty jedna budzisz we mnie pożądanie. Dzisiaj w halli bawiłem się trochę z Malmfrid w nadziei, że może ona mnie podnieci. Ale jedyne, co uzyskałem, to dzikie pragnienie ciebie.

- Tylko sobie tak wyobrażasz - powiedziała Borghild z nienawiścią. - Malmfrid jest piękna, miła i godna pożądania. Każdy normalny mężczyzna miałby na nią ochotę. A skoro jeszcze na dodatek jest w tobie

zakochana, to z pewnością czekałaby cię w małżeńskim łóżku prawdziwa radość.

- Skąd wiesz, że ona jest we mnie zakochana?

- Sama mi o tym powiedziała. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami.

- Mam nadzieję, że nie za dobrymi.

- Jeśli się boisz, że jej opowiem o twojej chorobliwej chęci sypiania ze mną, to możesz być całkiem spokojny. Kocham Malmfrid i nie zamierzam sprawiać jej bólu.

Sigurd pochylił głowę. Można było pomyśleć, że się wstydzi.

- A co jej powiedziałaś o ojcu Magnusa? - zapytał cicho.

- Powiedziałam, że przyszedł jakiś nieznajomy mężczyzna, wtargnął nocą do mojego domu i zgwałcił mnie. Co zresztą wcale nie było kłamstwem - dodała z goryczą.

- Ty mnie nienawidzisz, Borghild - stwierdził zgnębiony.

- Tak, nienawidzę cię, Sigurdzie. Szczerze i z całego serca. Ale akurat teraz żywię też dla ciebie współczucie. Mógłbyś mieć szczęśliwe życie, ale psujesz wszystko, bo zachowujesz się jak barbarzyńca. Wiem, że jesteś synem Magnusa Bosonogiego i że zostałeś wychowany na wojownika i wodza, a zresztą pewnie przeżyłeś niejedno podczas krucjaty...

- Kto ci to powiedział? - przerwał jej ostro.

- Nie próbuj mi wmawiać, że odbiliście kraj z rąk niewiernych za pomocą pięknych słówek

- odparła Borghild sucho. - Taka krucjata chyba nie bardzo się różni od wyprawy wikińskiej!

Sigurd nie odpowiedział.

- Ale jest pewna różnica między tobą a dawnymi wodzami wikingów - mówiła dalej. - Oni nie mieli żadnych zasad moralnych ani nie żywili współczucia, jeśli chodziło o mieszkańców tych obcych krajów, na które napadali, natomiast wobec swoich przeważnie zachowywali się poprawnie. Ty zaś postępujesz odwrotnie, nie odróżniasz obcych od swoich! Sigurd patrzył na nią urażony.

- Aż taka ze mnie bestia?

- Dotychczas taki byłeś. I od ciebie zależy, czy chcesz to ciągnąć dalej.

Król podniósł się ciężko, odwrócił od niej i bez słowa wyszedł z izby.

Borghild leżała i patrzyła za nim zamyślona.

Czy mogła mieć nadzieję, że jej słowa do niego dotrą?

Brakło jej odwagi, żeby w to uwierzyć, choć przecież dzisiejszego wieczoru zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle.

Kiedy Malmfrid nareszcie zdecydowała się opuścić hallę i wróciła do siebie, zorientowała się natychmiast, że Sigurd jest już w łóżku. Miarowy oddech w sąsiednim pokoju wskazywał, że śpi głęboko.

Rozebrała się i wsunęła pod ruskie jedwabne narzuty. Martwiła się o króla, ale była szczęśliwa z powodu tego, co z nim tego wieczoru przeżyła.

Następnego dnia Sigurd był milczący, wyglądał ponuro. To umocniło wiarę Malmfrid, że jego wczorajsze zachowanie podczas kolacji miało związek z chorobą. Postanowiła więc, że zrobi wszystko, żeby mu pomóc.

- Jestem z ciebie dumna - oznajmiła, kiedy razem szli w stronę halli. - Słyszeliśmy tu o twoim pojedynku z Oysteinem, moim zdaniem twoje dokonania są

znacznie większe niż jego. Kiedy pierwszy raz o tobie usłyszałam, w domu, na Rusi, ludzie mówili, że największym krzyżowcem z Norwegii jest właśnie Sigurd Jorsalfare. Jestem pewna, że w przyszłości twoje imię będzie o wiele bardziej znane niż Oysteina!

Sigurd odwrócił się do niej z uśmiechem. Potem położył rękę na jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś dobrą i oddaną dziewczyną, Malmfrid. Daj Boże, bym mógł cię za to wynagrodzić. Malmfrid uśmiechała się onieśmielona. Nie do końca wiedziała, co Sigurd ma na myśli, ale uszczęśliwiało ją, że panują między nimi takie dobre stosunki.

Szli przez chwilę w milczeniu. Malmfrid szukała jakiegoś tematu do rozmowy. W końcu rzekła: - Jest coś, o czym powinnam ci powiedzieć. To dotyczy Borghild.

Nie zauważyła, że Sigurd zeszywniał.

- Z pewnością wiesz, że mały Magnus jest synem złoczyńcy. Jakiegoś obcego człowieka, który przyszedł do niej pod osłoną nocy, kiedy jeszcze mieszkała w domu swego ojca, w Dal, i wziął ją siłą.

Ponieważ Sigurd milczał, mówiła dalej:

- Ostatniej jesieni ów podły człowiek znowu to zrobił, Borghild była w ciąży i właśnie przed kilkoma dniami powiła martwe dziecko. To dlatego nie pokazywała się w halli. Obiecałam, że będę jej towarzyszyć do kościoła, żeby się mogła wyspowiadać i otrzymać błogosławieństwo. Najbardziej jednak martwi mnie to, co powinniśmy zrobić, by nie dopuścić do powtórzenia się sytuacji. To przecież musi być jakiś szaleniec, żeby się ważył napadać na kobietę jej stanu. Powinien zostać schwytany i ukarany, zanim popełni jeszcze więcej niegodziwości!

Sigurd skinął głową.

- Myślę, że on już został ukarany. Malmfrid patrzyła na niego zdumiona.

- Naprawdę? I wiesz, kto to jest? -Tak.

Tymczasem znaleźli się w halli i rozmowa została przerwana. Gdy jednak koło południa Malmfrid poszła odwiedzić Borghild, zawołała od progu rozpromieniona:

- Mam dla ciebie wspaniałą nowinę! Ten, który cię zgwałcił, został schwytany. Nie musisz się już martwić, że mógłby znowu przyjść!

Borghild patrzyła na nią spłoszona i Malmfrid musiała jej powtórzyć swoją rozmowę z Sigurdem.

Po wyjściu przyjaciółki Borghild długo stała zamyślona. Słowa Sigurda mogła sobie tłumaczyć tylko w jeden sposób. To, co wydarzyło się tutaj wczoraj wieczorem, musiało go poruszyć. A kara, o której mówił, to gniew i wymówki Borghild.

Ale czy to mogło również oznaczać postanowienie, że zostawi ją w spokoju? Gniew i nienawiść okazywała mu i dawniej, ale dla niego karą musiało być wyrzeczenie się jej, trzymanie się od niej z daleka. Po raz pierwszy Borghild dostrzegła światełko nadziei, że zostanie uwolniona od swojej nocnej zmory.

Tygodnie mijały i zrobiła się piękna wiosna. Wzgórza wokół Konghelle pokryły się delikatnym, jasnozielonym woalem, a na brzegu rzeki przygotowywano okręty do spuszczenia na wodę. Wymieniano maszty, naprawiano wiosła, trwały prace na pokładzie, uszczelniano poszycie świńską sierścią namoczoną w smole. Malowano na nowo tarcze, w ogóle

na brzegu było mnóstwo ruchu i zamieszania, a odgłosy uderzeń młotów niosły się daleko w przesyconym wiosennym słońcem powietrzu.

W mieście także, po zimowym uśpieniu, wszyscy mieli pełne ręce roboty. Niektóre deski, jakimi wyłożone były uliczki zmurszały i wymieniano je na nowe, reperowano płoty, kładziono nowe dachy wszędzie tam, gdzie stare zawały się pod ciężarem śniegu. Do nabrzeża zaczęły przyplýwać statki handlowe z dalekich krajów i piękne, kuszące towary pojawiały się w kramikach. Z obejść i dziedzińców wymiatano śmieci nagromadzone podczas zimy, wypuszczano z obórek krowy, kozy i owce. Po ciasnych uliczkach i zaułkach kręcili się zabiegani ludzie, każdy zajęty swoim. Wraz z wiosną przybywała do nich nowa nadzieja, odwaga i radość życia.

Malmfrid cieszyła się. Teraz mogła nareszcie przyznać, że zima była ciemna, ponura i potwornie mroźna, choć miłość do Sigurda czyniła wszystko łatwiejszym.

Nadal na próżno czekała, że on przyjdzie do niej którejś nocy, ale w dzień był miły i życzliwy, a okresy złego nastroju zdarzały mu się rzadko.

Borghild kwitła w odzyskanej wolności. Sigurd nie narzucał się jej od tamtej nocy, kiedy mu opowiedziała o martwym dziecku. Słusznie zgadywała. Jego słowa o karze oznaczały postanowienie, że zostawi ją w spokoju.

Z zachowania Malmfrid domyślała się jednak, że nie posłuchał jej rady i nie poszedł tam, gdzie zostałby przyjęty z otwartymi ramionami. To sprawiało jej ból, przypuszczalnie szukał zaspokojenia gdzie indziej.

Widocznie i jej, i Malmfrid został w tym życiu przeznaczony taki los, że kochają mężczyznę, którego nie mogą mieć.

Żyła więc przeważnie wspomnieniami tego, co miała w przeszłości. W myślach wciąż powracała do wspaniałego czasu w Borg, kiedy ona i Øystein prawie się nie rozstawali, spędzali na długich rozmowach całe dni. A zaczęło się od tego, że król odkrył jej zainteresowanie prawem i rządzeniem krajem i ludźmi. Później zaczął się do niej zwracać z prośbą o radę w różnych sprawach i twierdził, że lepszego doradcy od niej nie ma. Pamiętała, jakby to było wczoraj, wieczór, kiedy nagle wszystko się odmieniło. Siedzieli oboje w sali jadalnej, na dworze zapadał mroczny jesienny wieczór, a w izbie ogień trzaskał na palenisku, było ciepło i dobrze. Siedzieli obok siebie przy stole i rozmawiali, jak odzyskać Jamtlandię z rąk króla szwedzkiego, a oboje byli zgodni, że musi się to odbyć bez gwałtu i przelewu krwi. W którymś momencie jego ręka dotknęła jej dłoni i wtedy jakby się między nimi zaiskrzyło. Nie wiadomo, jak Borghild znalazła się w ramionach Øysteina.

Taki był początek najszczęśliwszego roku w jej życiu. To była miłość, jaką niewielu ludzi przeżywa, a z każdym mijającym dniem stawała się jeszcze większa. Borghild miała wrażenie, że pływa w powietrzu, unoszona rozpierającą ją radością. Øystein, najpiękniejszy ze wszystkich mężczyzn!

Øystein obdarzony dobrym sercem, ciepłym głosem, radosnym śmiechem. Kobieta, która przeżyła miłość z takim mężczyzną jak on, nigdy już nie zakocha się w kim innym. Pojawiały się ciężkie chwile, kiedy rozmyślała, czy Øystein nie będzie zmuszony ożenić się z królewską córką, on jednak nigdy o niczym takim nie wspominał, a ją traktował tak, jakby byli sobie pisani na wieczny czas.

W końcu król musiał wyruszyć na wizytację kraju i Borghild długo nie miała od niego wiadomości. Aż do tego okropnego dnia, kiedy usłyszała, że podobno zaręczył się z Ingebjørg, której ojcem jest Guttorm Steigar-Toresson.

Wciąż jeszcze odczuwała ból, jaki przeżyła wtedy. I kompletną dezorientację. Dlaczego... Przecież Ingebjørg nie jest, podobnie jak ona, królewską córką. Obie natomiast mają bogatych i wpływowych ojców, którzy mogliby udzielić Øysteinowi wsparcia. Co się więc stało? I jak coś takiego w ogóle mogło się stać?

Potem okazało się, że to tylko złe plotki. Gdyby Sigurd nie uczynił jej brzemienną, przyjęłaby Øysteina z otwartymi ramionami, uszczęśliwiona, tego dnia, kiedy przybył ze swoim orszakiem, żeby ją zabrać z domu ojca.

Zamiast tego przeżyli bolesne i wstrząsające spotkanie. Gdyby powiedziała prawdę, że Sigurd wziął ją gwałtem, Øystein na pewno pognałby do Konghel-le i zabił brata. I cierpiałby z tego powodu przez resztę życia, a ona nigdy by sobie nie wybaczyła swojej szczerości. Dla niej i Øysteina, tak czy inaczej, nie było już szczęśliwego życia.

Nigdy jednak nie otrzymała odpowiedzi na główne pytanie: jakim sposobem powstały fałszywe plotki? Bo przecież później Øystein ożenił się właśnie z Ingebjørg, i to zaledwie w kilka miesięcy po rozstaniu z nią.

Teraz mają córkę. Otrzymała imię Maria.

Zycie Øysteina jakoś się w końcu ułożyło, ale jak potoczy się jej własne...? Do domu w Dal wrócić nie mogła. Ojciec, podobnie jak Øystein, wierzy, że z własnej woli straciła cnotę. Nie posiadał się z gniewu i rozgoryczenia tym bardziej, że nie mógł wydobyć z niej wyznania, kto jest ojcem dziecka.



Już niedługo przyjedzie Vidkunn Jonsson z Bjarkøy, by zabrać małego Magnusa. Sigurd najchętniej wysłałby gdzieś chłopca natychmiast po urodzeniu, ale Borghild z płaczem błagała, by mógł przy niej zostać przez pierwszy rok życia.

Myśl o pożegnaniu z synkiem była nie do zniesienia.

Rozległo się nawoływanie kościelnej sygnaturki i Borghild poszła na mszę.

Bardzo się starała słuchać słów księdza w mrocznym i chłodnym kościele, ale myśli wciąż rozpierzchały się na różne strony. Kiedy Magnus wyjedzie, jej życie straci sens. Nic już nie będzie jej trzymać w Konghelle, a może nawet mogłaby stanowić zagrożenie dla szczęścia Malmfrid.

Czy nie powinna wykorzystać swego życia w jakiś inny sposób?

Nie po raz pierwszy naszła ją taka myśl. Po tym jak Sigurd odebrał jej dziewictwo i Øystein opuścił ją w gniewie, pojawiała się raz po raz, ale ona dumnie ją odpychała. Teraz wróciła niemal jak na żądanie. Borghild wiedziała, że nigdy nie poślubiłaby innego mężczyzny poza Øysteinem. Na samą myśl, że mogłaby z kimś przeżywać to, co z Sigurdem, robiło jej się niedobrze. Nie kusiło jej też spędzenie reszty życia na królewskim dworze w roli gościa, choć przyjaźń z Malmfrid bardzo by sytuację ułatwiała.

No i musiałyby znosić to wszystko, co uwiera jej duszę niczym cierń. Wszystkie kłamstwa. Malmfrid, która patrzy na nią swoimi pięknymi, ufnymi oczyma i wierzy w każde słowo Borghild. Ojca, który kochał ponad wszystko i ubóstwiał swoją jedyną córkę i został przygnieciony żalem, kiedy okryła go hańbą, wydając na świat nieślubne dziecko. I nawet on, taki

mądry i doświadczony, niczego nie pojmował, bo, podobnie jak Malmfrid, był człowiekiem czystego serca. Na dodatek wychwalał szczodrość króla Sigurda, który ofiarował Borghild mieszkanie na królewskim dworze, gdzie mogła ukryć swój wstyd. W miarę jak czas mijał, kłamstw po prostu przybywało. Trzeba było kłamać przed wszystkimi odwiedzającymi królewską siedzibę, przed dworzanami, członkami królewskiej drużyny, służbą, niewolnikami.

Bóg musi się odwracać w gniewie od takiego grzesznego człowieka. Czy kiedykolwiek zechce jej wybaczyć? Nie miała odwagi wyznać wszystkiego na spowiedzi i nie modliła się też zbyt natarczywie, by ją uwolnił od grzechu.

Teraz przymknęła oczy, złożyła ręce i prosiła żarliwie: - Ukochany Ojczy Niebieski, święty Olafie, Panno Maryjo, Dziewico, spójrzcie łaskawie na mnie, nędzną grzesznicę. Wskażcie mi, co robić, bym mogła naprawić moje straszne grzechy.

I nagle znowu pojawiła się ta myśl, myśl, której przedtem nie chciała przyjąć: Jedyne, co może cię uratować, to poświęcenie życia Bogu!

Księża powiadają, że kobieta powinna być posłuszna mężczyźnie i że przy grzesznym upadku kobieta była tą, która zgrzeszyła jako pierwsza. Za karę, że skusiła mężczyznę, musi mu być podporządkowana na wieczny czas.

Gdyby jednak wyparła się tego świata i poszła do klasztoru, to wtedy chyba musiałaby być posłuszna Bogu...?

Poczuła w sercu strumień ciepła, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyła. Stała przed nią jakaś postać otoczona niebiańskim blaskiem, wyraźnie słyszała głos, który mówił: - Pójdź za mną, Borghild!

Po tym doświadczeniu Borghild czuła się zupełnie innym człowiekiem. Nie miała wątpliwości, że otrzymała od Boga powołanie. Było to doznanie tak wielkie i porażające, że traciła dech w piersiach.

W myślach już zaczęła się żegnać ze swoim ziemskim życiem. I nie wydawało jej się już takie tragiczne, że mały Magnus zostanie od niej zabrany. Natomiast możliwość opuszczenia królewskiego dworu w Konghelle stanowiła wielką ulgę. Spędzony tutaj rok był czasem poniżenia, wstydu i goryczy.

Jedyne, co budziło w niej żal i odrobinę wątpliwości, to myśl, że trzeba się będzie rozstać z Malmfrid. Mimo swoich królewskich obowiązków będzie się tu czuła bardzo samotna. Każdy przecież potrzebuje kogoś, komu mógłby się zwierzyć, kiedy życie staje się trudne do zniesienia.

Z drugiej jednak strony być może nieobecność Borghild skłoni Malmfrid do większego wysiłku, by zbliżyć się do Sigurda. W takim razie jej decyzja byłaby jeszcze bardziej uzasadniona.

Martwiła się tylko, jak o tym powiedzieć młodej królowej.

Wybrała pewien bardzo pogodny dzień, kiedy drzewa stały jakby zachwycone wiosną, a słońce niosło zapowiedź nadchodzącego letniego ciepła. Było wiosenne święto

Podwyższenia Krzyża, które przypada trzeciego maja.

Malmfrid z radością przyjęła propozycję konnej przejażdżki, chętnie wyrwie się z miasta i rozejrzy się po okolicy Konghelle.

Kiedy opuszczały miejską bramę, towarzyszyła im grupa jeźdźców, członków drużyny królewskiej i dworzan.

Niewysokie wzgórza wokół królewskiej siedziby pokryte były wiosenną zielenią, przetykaną gęsto ciemnymi plamami drzew iglastych, na małych poletkach kiełkowały już zboża. Ptaki ćwierkały, zapach wilgotnej ziemi unosił się wszędzie, w powietrzu grały trzmielce.

Malmfrid była w promiennym nastroju, mówiła i śmiała się bez przerwy, rozkoszowała się przejażdżką, słońcem, pełnym obietnic wiosennym dniem. Rozradowana, nie dostrzegała milczenia Borghild.

Jechały po łagodnych zboczach, widziały stąd maleńkie domki osady handlowej niczym klatki w obrębie miejskich murów. Ponad dachami wznosiły się cienkie smużki niebieskiego dymu, kierując się wprost do nieba. W mieście zbliżała się pora obiadu.

Nie zatrzymały się, dopóki nie dotarły do szczytów wzgórz.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się Borghild, spoglądając ku rzece. - Krajobraz dużo bardziej otwarty niż w okolicach, gdzie ja dorastałam.

Odwróciła się do Malmfrid.

- A powiedz mi, jak jest w Nowogrodzie? Malmfrid uśmiechnęła się.

- Zupełnie, zupełnie inaczej! Nowogród to duże miasto, z mnóstwem domów i ludzi, z wielką twierdzą, która nazywa się kreml, i z ponad setką kościołów! Jest jednym z najstarszych miast w kraju, do końca ubiegłego wieku podporządkowany był Kijowowi, ale ostatnio ma coraz więcej do powiedzenia. Leży u ujścia dużej rzeki.

Borghild przyglądała się przyjaciółce.

- Tęsknisz za domem? Malmfrid potrząsnęła głową.

- Prawie nigdy. Chociaż może tak, tęskniłam w zi-

mie, kiedy Sigurda nie było w domu, ale kiedy on tutaj jest, nie tęsknię do żadnego innego miejsca - dodała z pełnym szczęścia uśmiechem.

- Najwyraźniej jesteś w nim bardzo zakochana. Malmfrid przytaknęła.

- I to z każdym mijającym dniem bardziej. Od chwili, kiedy wrócił na przedwiośniu, jest dla mnie bardzo dobry. Niemal kochający. Myślę, że Ingeborg miała rację. Prosiła mnie, bym dała mu czas. Mama zawsze powtarzała, że jeśli jest coś, czego się bardzo pragnie, to nigdy nie wolno z tego zrezygnować. Nadzieja i wiara są równie ważne jak samo życie. Więc ja postanowiłam, że nigdy nie zrezygnuję. Pewnego dnia Sigurd przyjdzie do mnie tak, jak mężczyzna przychodzi do swojej żony.

Borghild kiwała głową.

- Ja też w to wierzę. Myślała przez chwilę.

- Uważam, że Sigurd ma swoje lepsze i gorsze strony, jak każdy człowiek. Czuje się zobowiązany, by wobec ludzi, wobec świata zewnętrznego prezentować się jako nieugięty wiking, wielki krzyżowiec, który brał udział w wyzwoleniu Ziemi Świętej z rąk niewiernych. Ale tacy silni mężczyźni mają też potrzebę okazywania słabości przy ludziach, do których mogą mieć pełne zaufanie.

Malmfrid patrzyła na nią.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że powinnam się starać, by nabrał do mnie zaufania? Ale niczego innego nigdy mu nie okazywałam, Borghild! On wie, że jestem po jego stronie.

- Może nie jest tego dość pewien. Każdy król ma wielu wrogów i wielu ludzi, którzy chcą wykorzysty-

wać jego pozycję. A ty może też ze zbyt wielką łatwością przychodzisz do mnie, zamiast zwracać się z różnymi sprawami do niego? Malmfrid nie kryła zdumienia.

- Uważasz, że nie życzy sobie, bym spędzała z tobą tyle czasu?

- Może.

Długo siedziały na koniach w milczeniu. Orszak trzymał się dyskretnie z daleka.

- Malmfrid - zaczęła Borghild z wahaniem. -Chciałabym dzisiaj porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym. A to, co właśnie powiedziałam o tobie i Sigurdzie, nie ma z tym nic wspólnego.

Głęboko wciągnęła powietrze.

- Już niedługo przyjedzie Vidkunn Jonsson z Bjarkøy i zabierze Magnusa. Wtedy ja już naprawdę nie będę miała nic do roboty w Konghelle.

Malmfrid chciała protestować, ale Borghild powstrzymała ją ruchem dłoni.

- Kiedy przed paroma dniami modliłam się w kościele podczas mszy, miałam objawienie.

Bóg prosił mnie, bym poszła za nim.

Malmfrid wytrzeszczała oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała przerażona. Już teraz przeczuwała, że będzie to miało wpływ również na jej życie.

- To znaczy, że chcę wstąpić do klasztoru. Malmfrid nie spuszczała z niej oczu. Nie chciała wierzyć własnym uszom.

- W Nidaros założono niedawno klasztor dla kobiet. Nazywa się Klasztor Żeński Bakke i należy do reguły benedyktyńskiej. Rozmawiałam już o tym z księdzem Ingarem, obiecał, że zbierze dla mnie więcej informacji.

Zaległo długie milczenie.

- Nie mówisz tego poważnie - wykrztusiła w końcu Malmfrid. - To przecież oznacza, że całkowicie usuniesz się z życia. Matka Ellisiv, córka króla szwedzkiego, Ingegjerd Olavsdatter, też wstąpiła do klasztoru, kiedy jej córki powychodziły za mąż i opuściły dom. Od tej chwili była mniej lub bardziej umarła dla świata.

- Ale może dzięki temu mogła mu lepiej służyć - odparła Borghild cicho.

- I ty też zamierzasz poświęcić się modlitwie za innych?

Borghild przytaknęła.

- Ale to zbyt wielka ofiara! - wybuchnęła Malmfrid wzburzona. - Czyś ty się zastanowiła, co to znaczy? Musisz porzucić wszystko, co posiadasz, musisz żyć w ubóstwie, zajmować się chorymi, nawet takimi, którzy mogą i na ciebie sprowadzić chorobę, nigdy nie mieć pod dostatkiem jedzenia ani porządnego ubrania. Słyszałam, że mniszki sypiają po dwie na siennikach wypełnionych słomą, w ubraniach, które noszą za dnia i nigdy ich z siebie nie zdejmują! Urodziłaś się w domu bogatego człowieka i powinnaś wyjść za mąż za równego sobie! Borghild nie pamiętała, by kiedykolwiek przedtem widziała Malmfrid w takim wzburzeniu. Stało się jasne, że to wszystko będzie jeszcze trudniejsze, niż myślała.

- Ja nie mam najmniejszej ochoty wychodzić za mąż za wielkiego pana, Malmfrid. I w ogóle za nikogo, jeśli już o tym mowa.

Malmfrid spojrzała na nią zaniepokojona.

- Dlatego, że ten gwałciciel cię przeraził?

- Nie - skłamała Borghild, dokładając jeszcze jedno kłamstwo do swojego brzemia.

Pewnego dnia

Malmfrid się dowie, że gwałcicielem był Sigurd. Głośno powiedziała: - Dlatego, że nie mogę kochać innego mężczyzny poza Oysteinem. W klasztorze mogę pożytecznie przeżyć życie, nadać mu sens. Jakoś nie potrafię myśleć o dostatku tylko dlatego, że jestem córką bogatego człowieka.

- Czy tobie było źle tutaj, w Konghelle? - spytała Malmfrid z nieszczęśliwą miną.

- Oczywiście, że nie - odparła Borghild, kłamiąc raz jeszcze. - Dopóki Magnus był ze mną, miałam dla kogo żyć. I muszę też przyznać, że to ty jesteś jedyną przyczyną wątpliwości co do mojej decyzji. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, więcej, nigdy nie miałam lepszego przyjaciela od ciebie i będę bardzo za tobą tęsknić. Ale ty masz swoje życie, Malmfrid. Niedługo Sigurd zechce cię wynagrodzić za cierpliwość i oddanie, urodzisz własne dzieci. Dla mnie nie ma w tym miejsca.

- To nieprawda! - wykrzyknęła Malmfrid ze łzami w oczach. - Moje dzieci będą królewiczami i zostaną oddane na wychowanie komu innemu, jak to się czyni w tym kraju. Nigdy nie będę żyć w otoczeniu gromadki własnych pociech, którymi mogłabym się sama zajmować. Borghild, bądź taka dobra - dodała błagalnie. - Nie opuszczaj mnie!

Tego samego wieczoru, gdy Malmfrid siedziała przy stole u boku Sigurda i uprzątnięto już po jedzeniu, król odwrócił się nagle ku niej i zapytał:

- Taka jesteś dzisiaj milcząca, Malmfrid. Czy coś cię gnębi?

Królowa z powagą pokiwała głową.

- Tak, ale wolałabym teraz o tym nie mówić.



- W takim razie porozmawiamy później - zgodził się Sigurd.

Zwróciła uwagę, że mąż pije mniej niż zwykle, i zdziwiła się, gdy wstał wcześniej od stołu, oznajmił, że jest zmęczony i chce się położyć.

Malmfrid podążyła za nim, niepewna, czy on sobie tego życzy.

Kiedy znaleźli się na ganku wiodącym do królewskich sypialni, Sigurd stanął przy żonie i wrócił do przerwane wcześniej tematu.

- Teraz możesz mi chyba powiedzieć, co cię dręczyło przez cały wieczór.

'W jego głosie brzmiała czułość i troska, stał przy niej taki duży, bezpieczny i kochany, że Malmfrid zalała falą uczuć. Wybuchnęła płaczem, a on oplótł ją ramionami.

- No, no, już dobrze, kochanie. Nie musisz się niczego bać. Pomogę ci we wszystkim, co sprawia ci przykrość.

Głaskał ją po włosach i tulił do siebie. Było to takie cudowne i takie nieoczekiwane, że Malmfrid prawie zapomniała o zmartwieniu. Przywarła do niego, złakniona uczuć, ciepła i bliskości. Im dłużej tak stali, tym bardziej pragnęła, by to trwało, i oczekiwała jeszcze więcej.

Sigurd musiał to zauważyć, ale sam też odczuwał wpływ jej bliskości. Uniósł ostrożnie zapłakaną twarz Malmfrid, pochylił się i położył wargi na jej ustach.

Ona stała bez ruchu, nie miała odwagi odwzajemnić pocałunku. Ta chwila zdawała jej się cudem, czymś nieskończenie kruchym, co w każdym momencie może się rozpaść na kawałki. Nie robiła nic, pragnęła tylko, by to trwało jak najdłużej.

On przeczesywał palcami jej gęste włosy, potem

gładził opuszkami skronie, przesuwał dłonie w dół, do szyi, na barki, delikatnie zsunął jej z ramion bluzkę, obnażył piersi i pieścił je czule.

- Taka jesteś młoda i niewinna, moja Malmfrid -szeptał gorączkowo. - Za nic nie chciałbym sprawić ci bólu.

- I nigdy nie sprawiłeś - zapewniła z oddaniem.

- Więc mnie troszeczkę kochasz?

Malmfrid spojrzała mu głęboko w oczy. Światło pochodni umieszczonej na ścianie mieniło się na jego twarzy.

- Pokochałam cię tamtego dnia, kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy, a potem z każdym dniem moja miłość stawała się większa.

Sigurd uśmiechał się zadowolony.

- Nawet jeśli słyszałaś dziwne rzeczy na mój temat? - spytał, nie przestając dotykać jej jędrnych piersi i bawić się brodawkami.

Malmfrid czuła, że kręci się jej w głowie.

- Nigdy nie słyszałam o tobie nic niedobrego - odparła, drżąc. - A gdyby nawet coś do mnie dotarło, to potraktowałabym to jako złe ludzkie gadanie - wyszeptała półprzytomna z podniecenia. Pociągnął ją za sobą na posłanie i położył się tuż przy niej. Powoli rozpinał jej ubranie. - Cieszyłem się na tę chwilę przez cały rok - szepnął Sigurd. - I pragnąłem, żeby było właśnie tak. Nie żadna noc poślubna na zamówienie, kiedy wszyscy wiedzą, co się ma stać. I żeby narzeczona nie była dzieckiem - dodał z cichym śmiechem. - No ale teraz jesteś dorosła, moja Malmfrid. Widziałem, jak dorastasz. Z każdym dniem stajesz się piękniejsza, bardziej dojrzała, bardziej pewna siebie. Chciałem, żeby

tak właśnie wyglądał nasz pierwszy raz! Pragnąłem rozkoszować się twoim dziewictwem, a jednocześnie widzieć w tobie dojrzałą kobietę.

Malmfrid nie była w stanie nic mówić, jej ciało trawił pożar.

Sigurd zdjął z niej suknię, odnalazł drogę do nagiej skóry, powoli i ostrożnie głaskał uda, aż dotarł do samego centrum tęsknoty Malmfrid. Zadrżała. Nigdy by nie przypuszczała, że on może być taki delikatny, taki czuły, taki dobry. Odczuwała tylko miłość do niego.

Leżeli tak bardzo, bardzo długo, Sigurd nie spieszył się, czekał, by pożądanie Malmfrid narastało. W końcu zupełnie już straciła poczucie rzeczywistości, wszystko w niej było wołaniem o spełnienie, o ugaszenie ognia.

- Proszę cię, Sigurd... - wyjęczała. - O, Sigurd, przyjdź do mnie, przyjdź!

On się roześmiał cicho, zrzucił koszulę, przygarnął Malmfrid do siebie i wziął ją w posiadanie. Sprawił jej ból, ale ledwie to dostrzegła, radość i oszołomienie tłumili wszystko inne.

Miłosne zespolenie trwało długo i Malmfrid rozkoszowała się każdą sekundą, przepełniona szczęściem, że w końcu dzieje się to, czego tak strasznie pragnęła, na co miała nadzieję i o czym marzyła przez cały ten niezwykły rok. Całowała go, szeptała słowa, z których prawie sama nie zdawała sobie sprawy, i znowu całowała.

- Kocham cię, Sigurd. Kocham cię, kocham, kocham!

Z gardła Sigurda wydobyły się jakieś głuche, niemal zwierzęce dźwięki, kiedy osiągnął ekstazę. Potem długo i ciężko dyszał, a w końcu położył się przy żonie, z ramieniem pod jej głową.

Już prawie myślała, że zasnęła, gdy on nagle rzekł:

- I jeszcze mi nie powiedziałaś, co cię doprowadziło do płaczu.

Malmfrid uśmiechnęła się, wciąż przepelniona szczęściem.

- Ech, teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Sigurd zdumiony uniósł głowę.

- Płakałaś z mojego powodu?

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie. Ale teraz nic innego nie ma znaczenia. Jedyne, co mnie obchodzi, to to, że się nawzajem kochamy. - Mimo wszystko powiedz, co to było.

- Płakałam, ponieważ Borghild chce iść do klasztoru, a ja nie miałam pojęcia, jak sobie bez niej poradzę. Ale teraz już mi to nic nie szkodzi.

Nie zwróciła uwagi, że Sigurd zeszywniał.

- Borghild do klasztoru? - spytał zaskoczony.

- Tak, postanowiła wstąpić do żeńskiego klasztoru w Bakke koło Nidaros zaraz po tym, jak mały Magnus zostanie jej zabrany.

- Jezu Chryste! - zawołał Sigurd wstrząśnięty. - Ona nie myśli tego na serio!

- Ja też tak powiedziałam na początku. I robiłam jej wymówki, że jako córka bogatego człowieka powinna wyjść za mąż za kogoś równego sobie stanem, ale ona nie chciała słuchać. Powtarzała, że teraz, kiedy Magnusa nie będzie, ona nie ma w Konghelle co robić. A w ogóle to nie życzy sobie wychodzić za mąż za bogatego mężczyznę. Ani za żadnego innego, skoro nie może mieć Oysteina. On jest jej jedyną miłością i tylko z nim mogłaby spędzić życie.

Zapadło milczenie. Dziwne milczenie. Malmfrid odwróciła się do męża, chciała więcej pieszczot, ale Sigurd cofnął ramię spod jej głowy i wstał.

- Jestem zmęczony - rzekł krótko. - Połóż się i śpij, Malmfrid - dodał czulej. - Jutro mamy ważnych gości, trzeba będzie siedzieć długo w noc.

Pozbierał ubranie i nagi poszedł do swojej sypialni.

Malmfrid usiadła na posłaniu i patrzyła w ślad za nim zakłopotana. Czy zrobiła coś złego? Przez chwilę trwała bez ruchu, nie pojmując, co się tak nagle stało.

Potem zaczęła sama siebie przywoływać do porządku. Nie powinna być taka zachłanna. Teraz, kiedy przeżyła nareszcie to, o czym marzyła przez cały rok. Sigurd należy do niej, a stało się to nagle i najzupełniej nieoczekiwanie! Dowiedziała się nawet, dlaczego nie przychodził do niej przedtem: Nie chciał spać ze zbyt młodą dziewczynką! Teraz wszystkie zmartwienia odchodzą w niepamięć. Życie wydawało jej się rozkosznym snem.

Malmfrid westchnęła zadowolona, wsunęła się pod kołdrę i po chwili spała głęboko.

Kiedy zbudziły ją jakieś szmery, w pokoju nadal było ciemno. Przez moment leżała bez ruchu i nasłuchiwała. Coś ją obudziło, nie wiedziała jednak, co.

Nagle usłyszała. Sigurd coś robił w swoim pokoju. Mdłe światło sączyło się spod zasłony w drzwiach, po chwili usłyszała już wyraźnie, że król wkłada buty!

Serce zabiło jej szybciej, choć nie umiałaby powiedzieć, czy to ze strachu. Gdyby zamierzał znowu do niej przyjść, to po co miałby się ubierać? W takim razie dlaczego wstaje w środku nocy?

Znowu ogarnął ją ten lęk, który pojawiał się zawsze, kiedy obawiała się, że Sigurd będzie miał atak. Wprawdzie nadal знаła to tylko ze słyszenia, sama nigdy jeszcze nie widziała go w tym stanie, ale na podstawie

słów, jakie do niej dotarły od ludzi z królewskiej drużyny, mogła się domyślać, że jednak ataki od czasu do czasu powracają. Leżała więc sztywna i nasłuchiwała, zaniepokojona, co go wygania z łóżka po nocy.

Słyszała kroki zbliżające się do jej izby, zamknęła oczy, udając, że śpi. Sigurd podszedł do drzwi wyjściowych, odsunął skobel i zniknął na ganku.

Serce tłukło jej w piersi. Chciała zerwać się z łóżka i pobiec za nim, zapytać, co się stało. Coś ją jednak powstrzymywało, nie wiedziała co.

Ciężkie kroki oddalały się, wkrótce całkiem ucichły. Malmfrid nie słyszała żadnych głosów, żadnego rżenia koni, co mogłoby wskazywać, że coś się dzieje.

" A może Sigurd nie mógł zasnąć i chciał po prostu zaczerpnąć świeżego powietrza, próbowała sama się pocieszać.

Długo jeszcze tak leżała, nasłuchując, w nadziei, że Sigurd wróci, ale królewska siedziba pogrążona była w ciszy, tylko gdzieś z oddali dolatywało czasami porykiwanie krów, szczekanie jakiegoś psa lub dalekie kroki strażników.

Malmfrid zauważyła, że ogarnia ją zmęczenie. I chociaż z tym walczyła, powieki jej się zamykały i w końcu znowu zapadła w głęboki sen.

## 7

Borghild drgnęła i obudziła się. Ktoś próbował wejść do izby, ale skobel był zasunięty. Nocny przybysz zaczął bębnić pięściami w drzwi.

Borghild wyskoczyła z łóżka, otuliła się chustką i podbiegła otworzyć. Coś się musiało stać. Nikt tak nie hałasuje w środku nocy, jeśli nie jest to naprawdę konieczne. Wrogowie zaatakowali dwór! To była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Pożar w mieście! - to następna. Ale nie słyszała przecież bicia kościelnych dzwonów ani tupotu stóp na dworze. Żadnych krzyków, wołania w panice, wzywania pomocy, niczego takiego, co zawsze towarzyszy katastrofie.

Nerwowo szarpnęła skobel i otworzyła.

Mroczna postać wcisnęła się do izby i zamknęła za sobą drzwi. Borghild potrzebowała trochę czasu, by zrozumieć, kto to taki. Nie wierzyła, że Sigurd zechce się znowu pokazać. Stał pośrodku pokoju, wciąż jeszcze nie powiedział ani słowa. Borghild pojęła, że to nie jest jego zwyczajna nocna wizyta.

- Postanowiłaś wstąpić do klasztoru... - powiedział przeciągle. Jakieś złowieszcze tony zabrzmiały w jego na pozór opanowanym głosie.

Borghild podeszła do stołu i zapaliła małą lampkę.

- Kiedy Magnus wyjedzie, nie będę już miała w Konghelle nic do roboty - odparła tak spokojnie,

jak tylko mogła. Serce biło jej głośno. W tej chwili dużo bardziej się bała tego jego lodowatego opanowania niż zwykłej porywczosci.

- Z żalu, że nie możesz mieć mężczyzny, którego pokochałaś - mówił dalej Sigurd, jakby nie słyszał jej słów. Borghild przestraszyła się.

Jeśli Sigurd winą za jej decyzję obarczy Oysteina, to stosunki między braćmi ulegną dalszemu pogorszeniu.

- Nie wiem, o czym mówisz - westchnęła, podchodząc do narożnej szafy, żeby mu przynieść puchar piwa. - W moim życiu nie ma żadnego mężczyzny i wcale też nie pragnę, żeby był. - Malmfrid zupełnie inaczej mi to tłumaczyła -oznajmił, wbijając w nią wzrok.

- Widocznie ona tak zrozumiała. Ja nic takiego nie powiedziałam - kłamała Borghild jak z nut. Sigurd zmarszczył brwi i wciąż patrzył na nią taksująco.

- Chodzi ci pewnie o to, żeby być bliżej Oysteina, skoro zamierzasz wyjechać do Nidaros - rzekł w końcu wciąż tym samym, lodowatym głosem.

Borghild potrząsnęła gniewnie głową.

- Bakke to jedyny żeński klasztor, jaki mamy w kraju, a ze względu na Magnusa nie chcę wyjeżdżać za granicę. To ty się upierałeś, żeby go wysłać tak daleko na północ - dodała z goryczą. - A poza tym to chciałabym ci przypomnieć, że twój brat jest szczęśliwie żonaty. Zrobił krok w jej stronę.

- Nie bardzo wierzę w to jego szczęście!

Serce Borghild biło gwałtownie. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby jeszcze raz zostać zgwałcona. Zdziwiła się więc bardzo, kiedy usłyszała spokój we własnym głosie, gdy prosiła:



- Nie niszczyć niczego między nami, Sigurdzie. Po tym, jak ostatnio tutaj byłeś, zdołałam ci wybaczyć. Modłę się gorąco, żeby twoje życie z Malmfrid ułożyło się jak najlepiej, żebyście byli szczęśliwi, i będę się

o to modlić, kiedy już znajdę się w Bakke. Mój wybór nie ma nic wspólnego ani z tobą, ani z Oysteinem. Od wielu lat odczuwałam powołanie, ale nie miałam odwagi podjąć tej wielkiej decyzji. Ty, który sam narażałeś zdrowie i życie, by w pełnej niebezpieczeństwie wyprawie walczyć o władanie Chrystusa na ziemi, powinieneś rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny, czego pragnę. Chcę spędzić życie na modlitwie za nasz ułomny świat i dzięki temu mogę osiągnąć więcej niż w jakikolwiek inny sposób. Mogę też zrobić o wiele więcej dla ciebie.

Jej słowa odniosły wyraźny skutek. Sigurd ciężko opadł na ławę, oparł się łokciami o stół, twarz ukrył w dłoniach.

- Nie potrafię znieść myśli, że mógłbym żyć bez ciebie - powiedział ponuro.

- Będę twoją przyjaciółką - obiecała Borghild pospiesznie. - Będziemy związani duchowo.

Czas w klasztorze zamierzam przeznaczać na czytanie i medytacje, kiedy więc przyjedziesz do Nidaros, będziesz mnie odwiedzał i będziemy mogli rozmawiać o tym, co wyczytałam w księgach. Jeśli dopisze mi szczęście i dzięki modłom zyskam dar jasnowidzenia, jak to się często mniszkom zdarza, będę mogła ci pomóc w uzyskaniu odpuszczenia grzechów oraz łaski czynienia dobra. Ciebie Bóg powołał do tego, byś rządził krajem. Może moim powołaniem w życiu jest modlitwa o to, by ci się powiodło?

Sigurd uniósł głowę i patrzył na nią.

- Wyzbyłaś się już nienawiści do mnie?

Borghild potrząsnęła głową.

- Ja do nikogo nie żywię nienawiści. Bóg przyszedł do mnie w objawieniu i powiedział mi, co mam czynić. Obiecał uwolnić mnie od nienawiści i rozgoryczenia, i stało się tak, jak obiecał. Sigurd siedział bez ruchu. Potrzebował trochę czasu, by przyjąć do wiadomości to, co mówiła Borghild.

- Kiedy zamierzasz wyjechać? - zapytał w końcu.

- Jak tylko droga przez góry będzie przejezdna. -Możesz popłynąć na jednym z moich okrętów.

Wybieram się do Nidaros latem. Borghild kręciła głową.

- Dziękuję, ale nie. Podróż jest częścią mojej pokuty. Chcę iść z pątnikami.

Sigurd podniósł się z trudem.

- Teraz rozumiem, że to coś innego, niż myślałem. Będę za tobą strasznie tęsknił, Borghild, ale nie mogę stawać ci na drodze do Boga.

Ruszył ku drzwiom, ale zanim je otworzył, odwrócił się jeszcze raz i uśmiechnął krzywo.

- I nie zapomnij się za mnie modlić. Trzeba wiele modłów, by pomóc takiemu grzesznikowi jak ja uzyskać odpuszczenie win. Borghild odpowiedziała z wielką powagą:

- Obiecuję ci to, Sigurdzie.

Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, złożyła ręce i prosiła Boga:

- Wybacz mi moje kłamstwa, Panie, i pozwól mi być w głębi serca taką pobożną, jak chciałam się wydać królowi.

Nad ranem tej samej nocy Malmfrid obudził straszny krzyk. Zerwała się na równe nogi i w tej samej

chwili przypomniała sobie, że Sigurd wyszedł. O Boże, co się tam dzieje? Co się stało? Usiadła sztywno na łóżku, nasłuchując. Po chwili krzyk się powtórzył. Czegoś tak strasznego nigdy jeszcze nie słyszała. To Sigurd krzyczał przez sen.

- Odejdź ode mnie, szatanie! - wołał przejmująco. - Ty piekielny potworze! Pomocniku diabła!

Znowu ma koszmarne sny, nawiedza go Starzec z Gór, myślała Malmfrid przerażona. Słyszała, że rzuca się rozpaczliwie na łóżku, jęczy i zawodzi tak, że serce jej się krajało. Wielokrotnie chciała mu biec na ratunek, ale bała się, że potem będzie na nią zły.

W końcu Sigurd się uspokoił, ale Malmfrid nie mogła już zasnąć.

Co zrobił ten Starzec z Gór, że wciąż jeszcze, po tylu latach, powraca do króla takim koszmarem?

Następnego dnia Sigurd był milczący i zamknięty w sobie. Odpowiadał sucho, kiedy go o coś pytano, nie śmiał się z dowcipów swoich dworzan, nie uśmiechał do kobiet, jak to miał w zwyczaju, a w jego wzroku czaił się niepokój.

Malmfrid nie potrafiła opanować zdenerwowania. Wieczorem mieli przyjechać długo zapowiadani hovdingowie z północy. Co by to było, gdyby Sigurd dostał ataku w ich obecności? Co by ludzie w kraju powiedzieli, gdyby się rozniosło, że król nie jest przy zdrowych zmysłach?

Musiała wiedzieć, na co się zanosi. Kiedy wieczorem wszyscy siedzieli przy stole, zauważyła, że Sigurd spogląda ponuro to na jednego, to na drugiego gościa. Nigdy przedtem nie miał takiego wzroku. Czaiło się w nim szaleństwo. Dostrzegła też, że i goście z północy, i inni uczestnicy kolacji rzucają sobie

raz po raz niespokojne spojrzenia. Nikt jednak nie odważył się nic powiedzieć królowi. Nagle Sigurd chwycił księgę, która leżała przed nim na stole, wspaniałą księgę z pozłacanymi literami, którą przywiózł z Jerozolimy, uniósł ją tak wysoko, by wszyscy widzieli, i oznajmił zdławionym głosem:

- Wiele się może odmienić w życiu człowieka. Posiadałem otóż dwie rzeczy i każda z nich była na swój sposób dla mnie najkosztowniejsza. Jedna to ta księga, a druga moja małżonka, królowa. I teraz obie są mi wstrętne. Ta książka do niczego się nie nadaje, a królowa sama nie wie, jaka jest paskudna. Według mnie królowa ma koźli róg na czole. I zanim ktokolwiek z zebranych zdążył się otrząsnąć, król zerwał się z miejsca, podbiegł do paleniska i cisnął drogocenną księgę w płomień. Wrócił biegiem do stołu i z całej siły uderzył Malmfrid w ucho. Królowa wybuchnęła płaczem, ale nie z powodu uderzenia, tylko z żalu nad szaleństwem męża.

Akurat tego wieczoru przy królewskim stole usługiwał jeden z jego giermków, chłopski syn, Ottar Bir-ting, człowiek niedużego wzrostu, o czarnych oczach i włosach, wesoły i odważny. Błyskawicznie wydobył księgę z ognia i zwracając się do króla, powiedział:

- To były zupełnie inne czasy, kiedy żeglowałeś do domu otoczony wspaniałością i sławą, mój królu. Wszyscy wychodzili ci na spotkanie, witali cię z radością, chcieli ogłosić swoim królem. Teraz nadeszła dla nas pora smutku. Nie możemy się cieszyć, kiedy ty jesteś chory i w złym nastroju. Pragnąłbym, abyś radował się z nami, posłuchaj więc mojej rady: Bądź dobry i życzliwy dla swojej małżonki, dla swoich hovdingów i przyjaciół!

Sigurd wybuchnął gniewem. Wszyscy wstrzymali dech.

- Próbujesz udzielać mi rad, ty żebraku, ty chłopski synu niskiego rodu?

Obnażył miecz, uniósł go w górę i oburącz trzymał nad głową Ottara Birtinga. Ten stał bez ruchu, ani jeden mięsień w twarzy mu nie drgnął. Zebrani w halli wiedzieli, że w każdej chwili król może rozplatać głowę swemu giermkowi. Malmfrid była jak sparaliżowana ze strachu, nie miała odwagi oddychać.

I nagle Sigurd odwrócił miecz, ostrzem lekko uderzył Ottara w ramię i w milczeniu wrócił na swoje miejsce. Po chwili rozejrzał się po halli spokojniej i rzekł:

- Późno przychodzi królowi sprawdzać swoich ludzi. Siedzą tutaj moi przyjaciele i lennicy, koniuszowie i towarzysze wypraw oraz wszyscy najdostojniejsi mężowie tego kraju, ale żaden z was nie powążył się na to, co uczynił ten skromny sługa! On nie obawiał się śmierci i przemawiał do mnie lepiej niż którykolwiek z was, mądrych, by zrobić. A teraz usłyszycie, jak zamierzam go wynagrodzić. Dotychczas był moim giermkim, teraz czynię go jednym z moich lenników, a wkrótce znajdzie się pośród najpotężniejszych hewdingów Norwegii!

Malmfrid zerknęła niespokojnie na wielkich hovingów, którzy siedzieli wokół niej. Żaden nie odważył się odezwać. Widziała, jak bardzo im się nie podoba ta sytuacja.

Tego wieczoru Sigurd znowu do niej przyszedł, jakby nigdy nic. Zrozumiała, że on nie pamięta, co wydarzyło się w halli, i przyjęła go z miłością.

W trzy dni później przyjechał Vidkunn Jonsson, by zabrać małego Magnusa. Gdy następnego dnia przybrany ojciec odjeżdżał z chłopcem w ramionach, Borghild stała na progu i machała im na pożegnanie. Jej twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu, biedaczka nawet płakać nie mogła. Pewnie już nigdy nie zobaczę mojego synka, myślała zrozpaczona. Bjarkøy leży tak strasznie daleko na północy.

Od tego dnia Borghild z niecierpliwością oczekiwała chwili, gdy i ona będzie mogła opuścić królewski dwór.

Sigurd zdołał ją przekonać, by wzięła konie i orszak, nie chciał, żeby wędrowała jak jakaś żebraczka, tak właśnie się wyraził.

Sama Borghild najchętniej poszłaby drogą pielgrzymów - przez góry Dovre do miasta świętego Olafa. Bała się jednak, że Sigurd pokrzyżuje jej plany, jeśli go nie posłucha.

- Wiesz przecież, że pielgrzymi mają w drodze ochronę - starała się go przekonać. - Ty sam nakazałeś swoim pełnomocnikom, by opiekowali się ludźmi, którzy mogą udowodnić, że pielgrzymują do świętego grobu w Nidaros. Słyszałam, że są nawet wyznaczone przy drogach pastwiska dla koni pielgrzymów.

Sigurd przytakiwał zniecierpliwiony.

Miała wędrować przez Gudbrandsdalen, bo tam kierują się wszyscy zmierzający na północ - księża, biskupi, kupcy i zwyczajne włóczęgi. Dalszą trasę przez góry Dovre Sigurd opisał jej szczegółowo. Najpierw będzie jechać przez hale, potem, w okolicach pastwiska Hovringen, skręci na zachód. Przy Storrusten droga przecina rzekę i dalej wiedzie po jej wschodnim brzegu w górę do Tofte, wielkiego dwo-

ru, który zbudował król Harald Pięknowłosa, kiedy się zakochał w lapońskiej dziewczynie Snefrid. Tam będzie mogła przenocować, a następnego dnia pojedzie dalej tak zwaną ścieżką Gauta, wysoko w górach, i przed wieczorem dotrze do Hjerkin.

Borghild słuchała cierpliwie, nie miała odwagi mu się przeciwstawić, choć w głębi duszy wiedziała, że przyłączy się do pielgrzymów i pójdzie przez nich wybraną drogą.

- W miejscu zwanym Veslekjerksinn znajduje się nowo wybudowany zajazd dla wędrowców. Za nic nie powinnaś nocować pod gołym niebem, bo wszędzie jest pełno zbójców. Z Hjerkin królewska droga wiedzie na północ przez góry, za którymi nareszcie znajdziesz się przed bramą do Trøndelag, zaczną się bardziej ludne okolice Oppdal, Soknedal i Storen, a na koniec Gaudalen.

Borghild przytakiwała posłusznie, nie mogła się już doczekać dnia odjazdu.

Malmfrid przy pożegnaniu z przyjaciółką zalewała się łzami.

- Przyjadę cię odwiedzić jeszcze tego lata - zapewniała. - Oboje z Sigurdem przed dniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zamierzamy pojechać do Nidaros.

Borghild cieszyła się.

- To dla mnie prawdziwa pociecha wiedzieć, że cię niedługo zobaczę.

No i następnego dnia Borghild wraz ze swoim orszakiem opuściła królewski dwór w Konghelle. Malmfrid odprowadziła ją aż do bram miasta, a potem patrzyła w ślad za odjeżdżającymi, dopóki nie zniknęli jej z oczu.

- Ciekawa jestem, jak się po tym wszystkim potoczy moje życie - westchnęła ciężko. - Teraz nie mam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć, ani do kogo zwrócić w ciężkich chwilach.

Odwróciła się i poszła w stronę dworu. W tej samej chwili Sigurd wyszedł ze stajni.

Na jego widok w duszy Malmfrid zapłonął gniew, sama nie wiedziała dlaczego.

-Co twoim zdaniem ludzie sobie pomyślą o królu, który nawet się nie pofatyguje, żeby pożegnać gości? Mimo wszystko Borghild jest bliską osobą twojego brata!

Sigurd stanął jak wryty, twarz mu pociemniała. Kiedy Malmfrid zobaczyła, że oczy mu się zwięzają z gniewu, przestraszyła się swoich słów, ale nie mogła ich już cofnąć.

- Może miałem powód, żeby dzisiaj trzymać się na uboczu - powiedział król ponuro. - I nie pytaj mnie dlaczego, bo mogłabyś tego żałować.

Potem odwrócił się na pięcie i zostawił żonę samą.

Malmfrid przestraszona spoglądała w ślad za nim. Nie sądziła, żeby to miało cokolwiek wspólnego z jego chorobą. Tamtego wieczora w halli, kiedy cisnął w płomienie kosztowną księgę z Jerozolimy, wyglądał zupełnie inaczej. Teraz był wściekły, ale nie szalony.

Dlaczego Malmfrid miałaby żałować, gdyby chciała się dowiedzieć, z jakiego to powodu nie żegnał się z Borghild? Czy on nie znosi byłej narzeczonej swojego brata? Może mu się nie podobało, że przez cały rok mieszkała za darmo w Konghelle jako królewski gość?

Nieoczekiwanie pojawiło się pewne bolesne wspomnienie. Tamten wieczór zeszłej jesieni, kiedy Sigurd, pijany do nieprzytomności, rozerwał bluzkę



Borghild, obnażył jej piersi i powiedział, że właśnie tak powinna wyglądać kobieta. Czy to do pomyślenia, żeby król pożądał narzeczonej swego brata...?

Jakie to dziwne, że nigdy jej to nie przyszło do głowy. Borghild była najpiękniejszą z kobiet i miała ciało pripraviające mężczyzn o utratę zmysłów. Należałoby się raczej dziwić, gdyby Sigurd nigdy jej nie pożądał, niż że to czynił. Może tylko lęk przed **Oy**-steinem trzymał go w ryzach.

Oszołomiona kręciła głową. Coś się tu nie zgadza. Gdyby tak było, Malmfrid już dawno by zauważyła, Sigurd nie potrafi utrzymać niczego w tajemnicy.

Szła zamyślona do domu kobiet, gdzie tkala na krosnach kilim, przedstawiający kościół na królewskim dworze w Konghelle na tle zielonych wzgórz. Kiedy usiadła do pracy, tamta myśl pojawiła się znowu z wielką ostrością. Próbowwała się od niej uwolnić jak od natrętnej muchy. Boże, jak znieść przypuszczenie, że Sigurd przez cały ten rok chodził owładnięty pożądaniem Borghild? Może właśnie dlatego nie chciał tknąć swojej ślubnej żony?

Złe wizje krążyły po głowie, rozrastały się niczym nabrzmiały wrzód. W końcu wstała gwałtownie ze stołka przy krosnach i wyszła na dwór. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie Sigurd w towarzystwie księdza Ingara wyszedł z halli. - Sigurd, muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Malmfrid niezwykle jak na nią stanowczo.

Sigurd przystanął, wydał księdzu jakieś polecenie, ujął Malmfrid pod rękę i wprowadził do halli, z której dopiero co wyszedł.

Kiedy znaleźli się w środku, Sigurd zamknął drzwi

i zasunął skobel. Malmfrid to zauważyła, ale była zbyt wzburzona, by się zastanawiać, po co to zrobił.

- Czego chcesz ode mnie? - spytał niecierpliwie.

- Chcę wiedzieć, dlaczego cię nie było na dziedzińcu, kiedy Borghild wyjeżdżała.

- Nie słyszałaś, co powiedziałem? Że możesz pożalować tego pytania, kiedy usłyszysz odpowiedź?

Malmfrid zdecydowanie skinęła głową.

- Słyszałam. Mimo wszystko chcę wiedzieć. Jeśli miałeś jakiś powód, żeby się trzymać na uboczu, chcę wiedzieć, co to takiego.

Sigurd stał bez ruchu i patrzył na żonę, potem wzruszył ramionami i rzekł:

- Jak chcesz, to twój wybór. Nie poszedłem się z nią żegnać, bo byłoby dla mnie udręką patrzeć, że wyjeżdża.

Malmfrid wytrzeszczała oczy, jakby nie mogła zrozumieć, co mówi. Prawda wdzierała się do jej serca i umysłu, ale ona nie chciała jej przyjąć.

- Zakochałem się w niej pierwszego dnia, kiedy ją zobaczyłem - mówił dalej głosem pozbawionym uczuć. - A potem nie byłem w stanie się od tego uwolnić.

Malmfrid jeszcze chwilę trwała w bezruchu. W końcu zapytała ochryple:

- Chcesz powiedzieć, że ją kochasz? Sigurd znowu wzruszył ramionami.

- Ja nie wiem, co znaczy kochać. Po prostu musiałem ją mieć. Za wszelką cenę.

Malmfrid zaschło w ustach, serce tłukło się jak szalone.

- Była twoją nałożnicą? Sigurd zachichotał.

- Nie miała wyboru. Wziąłem ją wbrew jej woli.

Krew odpłynęła Malmfrid z twarzy.

- A więc to ty byłeś tym złoczyńcą, który ją zgwałcił? - wyszeptwała z wysiłkiem.

Sigurd znowu zachichotał.

- Nie jestem wcale pewien, czy ona zawsze była taka niechętna, jak udawała.

Malmfrid wciąż zmagala się ze straszną prawdą.

- To ty jesteś ojcem Magnusa? Sigurd przytaknął z dumą.

- Tak, ja jestem ojcem Magnusa. On odziedziczy po mnie władzę i królestwo.

Ziemia usuwała się Malmfrid spod stóp. Przestraszyła się, że straci przytomność.

- Dlaczego to ukrywasz? - spytała, choć sama nie wiedziała, skąd bierze na to siły. - Czy ludzie nie powinni wiedzieć, kim jest Magnus?

- Nie ma pośpiechu.

- Boisz się swojego brata. To dlatego nie miałeś odwagi ujawnić prawdy.

Sigurd jeszcze raz zachichotał.

- Może.

Malmfrid odwróciła się. Chciała stąd wyjść, zanim się załame.

- W porządku. No to dostałam odpowiedź i teraz już nie muszę się nad niczym zastanawiać

- powiedziała, idąc ku drzwiom.

- Ale to ty sama się tego domagałaś - rzekł Sigurd, jakby w niezdarnej próbie samoobrony.

Malmfrid potwierdziła skinieniem głowy. Otworzyła drzwi, mrugała, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy, i pospiesznie ruszyła w stronę kobiecego domu. Tam poleciała dworkom, żeby zostawiły ją samą, nareszcie mogła rzucić się na ławę i wybuchnąć płaczem.

Płakała i płakała, aż całkiem zabrakło jej łez. Z zazdrości, z powodu zranionej miłości własnej, z gniewu, żalu i rozgoryczenia. Ale może najbardziej z powodu zdrady Sigurda i Borghild. Z powodu tych wszystkich kłamstw, którymi oboje ją karmili.

„Nie jestem pewien, czy zawsze była taka niechętna, jak udawała...”

Kiedy ona leżała sama w łóżku i modliła się, żeby Sigurd do niej przyszedł, on bawił u Borghild. Rozbierał ją, wpatrywał się w jej bujne ciało, pieścił ją, całował, kochał się z nią. Wciąż i wciąż. Noc po nocy.

Ingeborg, która przekonywała, że Malmfrid powinna dać mu czas... Bo może nie przywykł do kobiet...

Tłukła zaciśniętą pięścią poduszki na ławie i szlochała z gniewu i rozpacz. Zazdrość szarpała jej wnętrzności, myśl o tych dwojgu była nie do zniesienia, mimo to straszne obrazy przesuwają się jej przed oczyma i nie pozwalały się przegonić.

Nigdy więcej nie chce widzieć Borghild na oczy! Nienawidzi jej, nienawidzi, nienawidzi, nienawidzi! Ze wstrętem przypominała sobie te wszystkie rozmowy, kiedy zwierzała się przyjaciółce. Płakała przed nią, że Sigurd jej nie chce. Zarumieniona opowiadała, że Sigurd pocałował ją w usta tamtego dnia, gdy uczynił to po raz pierwszy. A Borghild słuchała i pocieszała. I kłamała, kłamała, kłamała!

Potem Borghild była znowu w ciąży. Z Sigurdem, rzecz jasna. A Malmfrid, głupie ciele, w tajemnicy opowiadała Sigurdowi, że ten złoczyńca, który jest ojcem Magnusa, znowu napadł na Borghild. Co to wtedy odpowiedział Sigurd? Ze wie, kim jest ów złoczyńca i że on już został ukarany. Kłamstwo! Znowu kłamstwo!

Jak po tym wszystkim będzie jeszcze kiedykolwiek

mogła wierzyć słowom innych ludzi? Skoro tych dwoje, ludzie, których kochała ponad wszystko i którym najbardziej na świecie ufała, nie robili nic innego, tylko ją oszukiwali? Malmfrid znowu wybuchnęła płaczem. Najgorsze, że nadal kocha Sigurda. Gdyby tylko mogła nienawidzić także jego! Zamiast tego ona leży i marzy, by poczuć, jak ją obejmuje ramionami, by przytulić się do niego, szukać pociechy i siły w jego mocnym, ciepłym ciele! Chciała krzyknąć, bić go, szarpać, obrażać! A przy tym już teraz tęskniła, żeby znowu do niego należeć, kochać się z nim, czuć go w sobie. Tylko to mogło ukoić jej ból. Malmfrid, która tego wieczora ukazała się w halli, była blada, lecz opanowana. Panujący w izbie półmrok pozwalał ukryć ślady łez. Uprzejmie rozmawiała z gośćmi, uśmiechała się, kiedy tego od niej oczekiwano, a nawet śmiała się z dowcipów, choć w duszy wciąż miała tylko ból i żal.

Kiedy dłużej nie była już w stanie udawać, wymówiła się bólem głowy, wstała spokojnie i godnie, z podniesioną głową, wyszła z halli.

W końcu znalazła się we własnym łóżku i nie musiała się niczym kępować.

Płakała chyba do północy, ale w końcu, zmęczona, zapomniała o Bożym świecie.

Obudził ją sen. Rozkoszny sen, w którym Sigurd pieścił jej ciało. Przestraszona otworzyła oczy. To nie był sen!

W izbie panował mrok, tylko słaby blask letniej nocy sączył się przez otwór w dachu, z trudem rozróżniała zarys ukochanej postaci.

- Malmfrid, moja kochana - szeptał gorączkowo, odsuwając kołdrę jeszcze bardziej na bok i dotykając wygłodniałymi dłońmi jej ciała.

Malmfrid zapłonęła w jednej chwili, jakby ją ogarnął pożar, usiadła na pościeli, rzuciła mu się w ramiona w jakimś histerycznym pożądanu, zrywała z niego ubranie, łapczywie przyjmowała jego pocałunki i odwzajemniała je ze swobodą, w szalonym podnieceniu, o jakie nigdy by sama siebie nie podejrzewała. To było oszołomienie, ekstaza, zapamiętanie w zmysłowym pragnieniu, zapomnienie o całym świecie wokół. Malmfrid wciąż nie miała dość, walczyła w miłosnym zamroczeniu, w szalonej determinacji o to, by stłumić wciąż tkwiący w niej ból, którego nie była w stanie znieść.

Kiedy nareszcie skończyli, Sigurd roześmiał się zaskoczony.

- Nie wiedziałem, że ożeniłem się z płomieniem -jęknął przejęty. - Jezu Chryste, co za kochanka! Chyba nigdy z żadną kobietą nie kochałem się w takim uniesieniu i szaleństwie! Słowa mogły być bolesne, ale Malmfrid nie pozwoliła, by ją dotknęły. Ona przeżywała tryumf. Nareszcie zdobyła Sigurda! To zazdrość, która nią powodowała, pozwoliła jej osiągnąć największe pożądanie i największą rozkosz, co poraziło Sigurda. Od tej pory on nigdy nie będzie szukał zaspokojenia u innej!

Został z nią przez całą noc i kochali się jeszcze wiele razy. Kiedy Malmfrid wstała rano, była śmiertelnie zmęczona, ale szczęśliwa.

Potem Sigurd wciąż przychodził do niej nocami i oboje byli równie nienasyчени. Z czasem zaczął jej pożądać również we dnie i znajdował najróżniejsze

okazje, by zostać z nią sam na sam i móc w nią wejść.

Jego nocne koszmary ustąpiły, Sigurd był wesoły i dowcipny, nigdy nie pojawiał się w jego wzroku nawet cień szaleństwa. Malmfrid przepełniało szczęście.

Borghild została niemal zapomniana. Gdy jednak zbliżała się pora wyjazdu do Nidaros, Malmfrid nabierała pewności, że nie chce odwiedzać klasztoru w Bakke.

## 8

Nastał piętnasty dzień sierpnia, święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Borghild wyszła z kościoła po trzeciej w tym dniu modlitwie, zwanej *nona ora*, i chciała się przejść po zielonym zboczach poza konwentem. Pozostało jeszcze wiele czasu do złożenia ślubów zakonnych, więc w przeciwieństwie do mniszek, które już je złożyły, miała pełną swobodę poruszania się poza klasztorowymi murami.

Szła pośród krzewów dzikich róż, między wierzbami i łożą, przechodziła obok porzeczek i innych krzewów, odkryła nawet drzewka morelowe, a na grządkach melony. Klasztorne ogrodniczki są pracowitymi istotami.

Na zboczach Borghild przystanąła, odwróciła się i wpatrywała przed siebie. Ale to nie iglica na kościelnej wieżycy ani drzewa w klasztornym ogrodzie przyciągały jej uwagę.

Wpatrywała statków na rzece Nid.

Nareszcie dostrzegła. Okręt królewski. Cumował przy królewskim nabrzeżu.

A więc to prawda, co powiedziała któraś z zakonnicek. Król Sigurd i królowa Malmfrid odwiedzili Nidaros. Mniszka twierdziła nawet, że królewski okręt przybył do portu już pięć dni temu.

Borghild tak strasznie się cieszyła, że znowu zobaczy Malmfrid, i teraz nie mogła zrozumieć, dlaczego przyjaciółka dotychczas się nie pokazała.



Podróż przez kraj była męcząca, choć Borghild i tak miała szczęście, bo przeważnie siedziała na końskim grzbiecie. Z pielgrzymami, którzy musieli całą drogę pokonać na piechotę, było znacznie gorzej. Nie raz i nie dwa z wdzięcznością myślała o Sigurdzie za to, że upierał się, by wzięła i konie, i towarzyszący orszak. W Dovre złapała ich niepogoda, jednego dnia nawet śnieżna zadymka, choć to przecież lato. Przez całe swoje życie Borghild nie wymarzyła tak strasznie.

Spotkanie z klasztorem też okazało się życiową próbą. Dopiero kiedy przekroczyła bramę i została skierowana do przeoryszy, dotarło do niej z całą powagą, co zrobiła. Oto tutaj, w tych grubych klasztornych murach, spędzi resztę życia!

Przeorysza, pani Astrid Haraldsdatter, była osobą surową i niezbyt otwartą. Krótko wprowadziła Borghild w zasady klasztornego życia, powiedziała, czego się oczekuje od kobiet w nowicjacie, czyli w okresie przygotowań do złożenia ślubów zakonnych. Będą to śluby na całe życie i trzeba przestrzegać nieludzkich w gruncie rzeczy reguł: 1)

Bezwzględne posłuszeństwo wobec przeoryszy. 2) Życie w czystości. 3) Ubóstwo. 4)

Klauzura, czyli obowiązek pozostawania w obrębie klasztornych murów; każdorazowo na ich opuszczenie musi wyrazić zgodę przełożona.

Życie w cnocie nie mogło nastreczać Borghild żadnych problemów. Do ubóstwa też pewnie zdoła przywyknąć, ale bezwarunkowe posłuszeństwo wobec zimnej uczuciowo pani Astrid może być ciężkim doświadczeniem Klauzura też może okazać się trudniejsza, niż Borghild przypuszczała. Gdyby jeszcze zakon należał do reguły cysterskiej, myślała z goryczą, to przynajmniej czasami mogłabym przebywać między ludźmi.

Z takim niezłomnym przekonaniem opuszczała Konghelle, pielgrzymowała do Nidaros z tym samym przekonaniem, że podjęła słuszną decyzję. Teraz dopadły ją wątpliwości. Myślała o słowach Malmfrid, że jest córką bogatego człowieka i powinna przeżyć życie jako żona kogoś podobnego. To ostatnie nie bardzo ją pociągało. Bez mężczyzn sobie poradzi. Ale życia na dworze będzie jej brakowało. Wesołych wieczorów w halli, na przykład. Męskich opowieści o dalekich wyprawach. Żartów, psikusów i śmiechu. Tutaj mniszki chodzą niczym ponure, czarne upiory. Wychudzone, z dziwnym błyskiem w oczach, który w Borghild budził lęk.

Jej wzrok błędził ponad osadą handlową. Patrzyła na nabrzeża, na wszystkie łodzie i statki płynące to w górę, to w dół rzeki, na domy położone blisko jeden drugiego, z małymi ganeczkami zwróconymi ku wodzie, na ciasne zaułki i place pełne zgiełku i gwaru, z tłumami ludzi i mnóstwem towarów. Tam ludzie żyją!

Potem wróciła do królewskiego okrętu, znowu spoglądała na królewski dwór. Dlaczego Malmfrid nie przyszła...? Tak strasznie tęskniła za rozmową z przyjaciółką, tak bardzo chciała zobaczyć jej pełną życia twarz, słyszeć dźwięczny głos i wesoły śmiech. Czysta, niewinna Malmfrid, która nie wyzbyła się nadziei nawet wówczas, gdy została odepchnięta przez ukochanego mężczyznę. Pewnego dnia zostanie wynagrodzona za swoją wierność. Sigurd nie może być aż taki głupi, żeby nie wziąć tego szlachetnego klejnotu, który został mu podarowany.

Borghild westchnęła ciężko i ruszyła w drogę powrotną. Powinna dotrzymać obietnicy i modlić się za Sigurda i Malmfrid. Nie żywiła już nienawiści do kró-

la. Wymazała bolesne wspomnienia. Jedyne, co jeszcze miała mu za złe, to to, że wysłał Magnusa tak daleko na północ i ona nie zobaczy syna przez długi czas, może przez wiele lat.

Po chwili jej myśli skierowały się do Øysteina, jak to czyniła bardzo często od chwili, gdy przybyła do Nidaros. Wielką pociechą było spoglądanie na królewski dwór i pewność, że ukochany znajduje się tak blisko. Żeby jeszcze mogła mu opowiedzieć prawdę o tym, co wydarzyło się tamtego dnia, bo przecież bardzo chciała, żeby Øystein myślał o niej dobrze i żywił dla niej ciepłe uczucia. A tak to pewnie jego myśli przepęlnia rozgoryczenie i gniew, jeśli w ogóle jeszcze o niej pamięta.

Wolno przeszła przez klasztorną bramę i w zamyśleniu kierowała się ku zachodniemu skrzydłu, gdzie pracują siostry znające się na leczeniu chorób. W południowym była kuchnia, refektarz i ciepła izba, we wschódnim natomiast biblioteka i cele sióstr. Skrzydło północne stanowił kościół. Pośrodku rozciągał się klasztorny ogród, otoczony krużgankami, była w nim studnia, a część grządek przeznaczono pod uprawę ziół i pachnących roślin, używanych jako przyprawy. Za skrzydłem zachodnim znajdował się ogród warzywny. Borghild uważała, że to ekscytujące znać te wszystkie rośliny lecznicze i wiedzieć, na co która pomaga. Miała nadzieję, że kiedyś uda jej się zdobyć księgi opisujące właściwości ziół i może stanie się ich znawczynią. Gdyby umiała znaleźć zioła przeciw chorobom nieustannie dręczącym ludzi oraz inwentarz, mogłaby nadać swemu życiu sens. Może Malmfrid przyjdzie dzisiaj? Królowa ma wiele obowiązków, niełatwo jej się wyrwać...

Na królewskim dworze siadano właśnie do obiadu. Najznakomitsze miejsca przy stole zajmowali: Sigurd, królowa Malmfrid, Øystein i królowa Ingebjørg oraz dwaj biskupi, księża i znaczni høvdingowie z miasta i okolic. Pośród nich znajdował się Sigurd Ranesson, jego siostra Sigrid z Fljod z mężem, królewskim lennikiem, Ivarem z Fljod. Przed dwoma laty ting sądził poważną sprawę między królem Sigurdem a Sigurdem Ranessonem, niewielu jednak wiedziało, co się tak naprawdę kryje za tym sporem. Otóż król Sigurd wziął siostrę Ranessona siłą i trzymał ją jako jeńca tutaj w Nidaros, podczas gdy jej mąż został wyprawiony do Irlandii, by tam dochodzić zadośćuczynienia za zamordowanie królewskiego ojca, Magnusa Barfota. Wysłannikowi dopisywało szczęście, wrócił więc do domu ze statkiem wyładowanym kosztownościami i drogocennymi prezentami, nastraszywszy irlandzkich høvdingow, że sam król Sigurd przybędzie, by pomścić śmierć ojca, i podporządkuje ich sobie, jak to już czynił w innych miejscach. Teraz Sigrid Ranedatter miała trzyletnią córeczkę i niewielu wiedziało, że to córka samego króla Sigurda.

Malmfrid była w znakomitym humorze. Morską podróż przeżyła wspaniale, mieli sprzyjający wiatr i słoneczną pogodę, rozkoszowali się cudnymi zachodami słońca nad migotliwą powierzchnią morza. Przede wszystkim jednak podróż była cudowna z powodu tego, co królowa nocami przeżywała z Sigurdem w osobnym pomieszczeniu na pokładzie okrętu. Była z nim teraz taka szczęśliwa, że postanowiła zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się przedtem i sprawiało jej ból. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła wybaczyć Borghild, rany były zbyt świeże,

w każdym razie na spotkanie z nią nie miała ochoty.

W Nidaros zostali przyjęci dobrze i nie zauważyła tego rozdźwięku, jaki dawniej panował między królami. Pewnie obaj robili dobre miny do złej gry, żeby ludzie myśleli, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Od czasu do czasu Malmfrid z ciekawością zerknęła na Øysteina. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Borghild się w nim zakochała od pierwszego wejrzenia. Był nie tylko niepospolicie urodziwym mężczyzną, miał ponadto mnóstwo czaru, był przyjazny i dobry dla wszystkich, miał piękny głos i świetnie mówił.

Kiedy spoglądała na Ingebjørg, zawsze zdumiewało ją, jaka to mało urodziwa osoba. Była jednak sympatyczna i uprzejma, a już wobec swego męża zachowywała się z wielkim oddaniem. Øystein ze swej strony starał się okazywać jej respekt, chociaż wielkiego uczucia najwyraźniej w nim nie było.

Kiedy zdarzyło się tak, że Malmfrid miała okazję porozmawiać z Øysteinem, nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać:

- A czy wiesz, że Borghild wstąpiła do klasztoru w Bakke?

Pytanie spadło na króla znienacka. Patrzył na swoją rozmówczynię spłoszony, widać było, że jej słowa zrobiły na nim wielkie wrażenie. Obojętna to Borghild mu na pewno nie jest, pomyślała Malmfrid.

- Chce tam mieszkać jako rezydentka? - spytał. Malmfrid potrząsnęła głową.

- Nie, jest nowicjuską i kiedy okres wstępny się skończy, zamierza złożyć zakonne śluby.

- Jezu Chryste! - wykrzyknął wstrząśnięty. - Skąd jej to przyszło do głowy?

Jego tak jawne wzburzenie nie może oznaczać nic

innego, jak tylko to, że nadal kocha Borghild, myślała Malmfrid, zastanawiając się równocześnie, jak przyjaciółka sprawia, że mężczyźni żywią dla niej takie gwałtowne uczucia.

- Uznała po prostu, że nic jej już nie trzyma w Konghelle, skoro synek został zabrany przez przybranego ojca - odparła ostrożnie, nie miała bowiem pojęcia, ile Øystein wie.

- Nie mogła wyjść za mąż? W kraju jest z pewnością wielu bogatych i wpływowych mężczyzn, którzy chętnie by ją poślubili.

- Pannę z dzieckiem? - spytała Malmfrid. Øystein uśmiechnął się cierpko.

- No tak. Na dodatek z tym dzieckiem!

A więc on wie, stwierdziła Malmfrid. Wie, że to królewski syn!

- Borghild nie jest zainteresowana mężczyznami - zaczęła ostrożnie. - Ona nie mogłaby poślubić kogoś, kogo by nie kochała.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Øystein poczerwieniał. Odwrócił się i zaczął rozmawiać z Sigrid Ranes-datter.

Malmfrid milczała, pogrążona w myślach. Borghild powiedziała jej, że kocha Øysteina, i wiele wskazuje na to, że to uczucie odwzajemnione. O swoim gwałtcicielu mówiła z obrzydzeniem i gniewem, Sigurd natomiast dawał do zrozumienia, że nie sądzi, iż ona zawsze była mu taka niechętna, jak starała się to okazać. Komu wierzyć? Czy to możliwe, że Borghild mówiła prawdę? I że Sigurd po prostu chciał sobie wmówić, iż było inaczej, dlatego tłumaczył jej zachowanie po swojemu?

Czy w tej sytuacji to takie dziwne, że Borghild kła-

mała przed Malmfrid? Borghild jest dobrym człowiekiem. Ona nie chce nikomu sprawiać bólu. Gdyby wyznała Malmfrid, kim był gwałciciel, przyczyniłaby jej wiele cierpień. Milczała więc, by ją ochraniać. A jednak, mimo tego nowego odkrycia, Malmfrid nie zdobyła się na to, by odwiedzić Borghild w klasztorze. Nie byłaby w stanie patrzeć jej w oczy i nie myśleć, co Borghild i Sigurd razem przeżyli.

W dwa tygodnie później na królewskim okręcie podniesiono żagle. Na skłonie wzgórza, wysoko ponad klasztorem, stała Borghild i patrzyła, jak okręt Sigurda kieruje się ku ujściu rzeki i dalej, na wody fiordu.

- Nie przyszła... - wyszeptała ze łzami w oczach. - Malmfrid mnie zdradziła.

To niemożliwe, żeby miała aż tyle obowiązków i nie mogła się wyrwać na kilka godzin. Powód musi być inny. I wtedy poraziła ją straszna myśl.

- Jezu Chryste! - jęknęła głośno. - Sigurd jej powiedział, że to on jest ojcem małego Magnusa!

Na ile go znała, mogła przypuszczać, że się przechwalał swoim podbojem. Może więc Malmfrid wierzy, że Borghild przyjęła go z otwartymi ramionami.

Nieszczęsna Borghild z trudem przełknęła ślinę. W tej sytuacji trudno się dziwić, że Malmfrid trzyma się z daleka...

Odwróciła się, by nie patrzeć na odpływający okręt, kierujący się w drogę powrotną do Konghelle.

W ten sposób Borghild została sama. Utraciła ostatniego bliskiego człowieka. Najpierw byli to rodzice oraz Håkon Fauk, jej jedyny brat, potem inni, z którymi była związana w rodzinnym domu w Dal.

Następnie Øystein, najbardziej nieodżałowany z nich wszystkich. I teraz Malmfrid.  
A zatem mogła rozpoczynać życie mniszki. Nie tylko ona odwraca się od świata plecami.  
Najpierw to świat odwrócił się od niej.



## 9

Minęło wiele lat. Borghild od dawna była członkinią zakonnej społeczności w Bakke i zdążyła się przyzwyczać do życia za murami. Szczerze i z całego serca nienawidziła pani Astrid i większą część modlitw przeznaczala na prośby do Boga i Maryi Dziewicy, by zdjęli z niej ten krzyż, dotychczas jednak nie została wysłuchana. Poza tym modliła się już tylko za Sigurda i Malmfrid oraz o to, by Malmfrid była w stanie kiedyś jej wybaczyć. Prawdziwą radość życia znajdowała w ogrodzie zielarskim. Z każdym ziarnem, które dzięki niej wykiełkowało, rosła jej duma i pokora. To właśnie do tego została stworzona. Do pielęgnowania roślin, które mogą przynieść ulgę w cierpieniu i chorobach. Pewnego słonecznego letniego dnia tuż przed świętym Bartłomiejem zbierała jak zwykle zioła, gdy zobaczyła, że biegnie do niej przeorysza.

- Siostró Borghild! - wołała przejęta. - Musisz tu natychmiast przyjść!

Borghild wyprostowała się i poczuła, że ogarnia ją nagły, nieoczekiwany strach. Coś się musiało stać, ale co może się dzieć na tym świecie po tamtej stronie murów, do którego ona od dawna nie należy?

Odłożyła, co trzymała w rękach, i pospieszyła do przeoryszy.

- O co chodzi? - spytała przestraszona. Pani Astrid mówiła cicho.
- Król Øystein przysłał po ciebie. Znajduje się we dworze Hustad, w Romsdalen.
- Przysłał po mnie? - powtórzyła Borghild zdumiona.
- Tak. Musisz jechać natychmiast. Posłaniec mówi, że czas nagli.

Pani Astrid przyglądała jej się z ciekawością. Najwyraźniej musiała nad sobą bardzo panować, by nie zadawać zbyt natrętnych pytań.

- Czy posłaniec mówił coś jeszcze? - spytała Borghild zakłopotana.
- Nie. A teraz rób, co mówię - dodała Astrid niecierpliwie. - Nie codziennie król przysyła po jedną z moich sióstr!

Już następnego dnia Borghild weszła na pokład nowego statku należącego do klasztoru, noszącego nazwę „Łódź Benedyktynów”. Z wyglądu przypominał długi okręt wikiński, był jednak szerszy, miał wiosła od strony rufowej i dwa maszty. Na pokładzie znajdowało się też dwóch mnichów z klasztoru Nidarholm, którzy razem z Borghild mieli płynąć do fiordu Romsdal, a potem jechać konno dalej do Selje, jeden ksiądz podróżujący na południe do Hamar, dwóch służących z żeńskiego klasztoru Bakke, kowal Jonas i kamieniarz Huggleik, którzy mieli pomagać Borghild, gdyby pojawiły się jakieś kłopoty. Przez pierwszy okres podróży Borghild nie była w stanie rozmawiać z innymi pasażerami. Zbyt była przejęta posłaniem, nie umiała znaleźć rozsądnego powodu, dla którego Øystein mógłby ją wzywać. Kiedy spotkali się po raz ostatni, dawno, dawno temu, przepelniały go gniew i gorycz, powiedział wtedy, że

nigdy więcej nie chce jej widzieć na oczy. Wciąż był żonaty z Ingebjørg i z tego, co słyszała, ich córka Maria dorastała szczęśliwie, została już nawet zaręczona z wielmożą, Gudbrandem Skavhogssonem.

Czego, na Boga, Øystein może chcieć od niej?

Nareszcie przyплыnęli do fiordu Romsdal. Hustad rozłożyło się na półwyspie, pośród wysokich gór i podstępnych bagien. Borghild nigdy tu nie była.

Gdy tylko statek przycumował, natychmiast przybiegli ludzie ze dworu, żeby ich zabrać ze sobą. Jeden z nich uśmiechnął się z ulgą, gdy mu powiedziano, kim jest Borghild, powitał ją dwornie i przedstawił się jako Narve Grjotgardsson, właściciel majątku Hustad.

- Król cię oczekuje - powiedział przyjaźnie, ujął ją pod ramię i poprowadził do domu.

Dopiero kiedy znaleźli się na dziedzińcu, zwrócił się do niej ze słowami:

- Zakładam, że wiesz, co się stało?

Borghild spojrzała nań przerażona i potrząsnęła głową.

- Nie wiem.

Gospodarz był wyraźnie zakłopotany.

- Myślałem, że to się już rozniosło. Zaraz następnego dnia po przyjeździe do nas z wizytą król poważnie zachorował. Obawiamy się najgorszego. Borghild zbladła.

- Robiliśmy wszystko, co można - dodał Narve Grjotgardsson pospiesznie. -

Sprowadziliśmy trzy znachprki, które dawały mu uzdrawiające wywary, siedział przy nim miejscowy balwierz, a dwaj księża nie przestają się modlić. Teraz posłaliśmy po biskupa.

Królowa Ingebjørg prosiła, bym posłał po ciebie.

Borghild skrzywiła się, ale nie powiedziała nic. Dla

czego Ingebjørg chce ją tutaj widzieć, przecież prawie się nie znają?

Wprowadzono ją do gościnnej izby i przyniesiono gorącej wody, żeby się mogła umyć po podróży. Po raz pierwszy odkąd wstąpiła do klasztoru, Borghild zapragnęła włożyć na siebie piękną suknię w miejsce zakonnego habitu. Niedługo potem zaprowadzono ją do wielkiej, jasno oświetlonej izby, gdzie na łóżku leżał chory król.

Podeszła do niego zdenerwowana.

- Øystein... - powiedziała cicho.

Chory leżał z zamkniętymi oczyma. Teraz uniósł powieki i spojrzał prosto na nią. Leciutki uśmiech przemknął przez rozpaloną od gorączki twarz.

- Borghild - wykrztusił król. - Jak to dobrze, że przyjechałaś.

Odwrócił się do niej ostrożnie, jakby każdy ruch był dla niego udręką.

- I w zakonnym habicie - dodał. - Do twarzy ci w nim. Borghild z rozpaczą potrząsnęła głową.

- Nie jest mi do twarzy - szepnęła. - Ale teraz to nie ma znaczenia. W każdym razie nie w tej chwili. Leżał spokojnie i patrzył na nią.

- Zawsze jesteś tak samo piękna, niezależnie od tego, co masz na sobie. Nadal uważam, że jesteś najpiękniejsza z kobiet.

Borghild zarumieniła się i spuściła wzrok. On milczał przez chwilę, musiał zebrać siły do rozmowy.

- Zastanawiasz się pewnie, dlaczego po ciebie posłałem.

Borghild przytaknęła.

- Narve Grjotgardsson mówił, że królowa Ingebjørg sobie tego życzyła.

Øystein uśmiechnął się.

- Ona mnie do tego namówiła. Ingebjørg to szlachetny człowiek - dodał po chwili. - Ona wie, co się stało, i rozumie moje pragnienie pojednania.

Borghild słuchała zdziwiona, on jednak był za bardzo wyczerpany, żeby mówić dalej.

Zapał się głęboko w poduszki i przymknął oczy. Dopiero po dłuższej chwili mógł znowu coś powiedzieć.

- Sigurd był tutaj. I kiedy zrozumiał, w jaką drogę się wybieram, wyznał mi prawdę.

Po omacku szukał jej ręki.

- Będiesz mogła mi kiedykolwiek wybaczyć, Borghild?

Borghild nie widziała nic, bo oczy zasły jej łzami. Kiwała głową. Raz po raz wstrząsał nią szloch. W końcu jednak zapanowała nad sobą.

- Nie masz powodu, żeby mnie prosić o wybaczenie. To ja kłamałam przecież, że z własnej woli zostałam nałożnicą Sigurda. Øystein uśmiechnął się blado.

- Powinienem być rozumieć, jak do tego doszło. On zniszczył moje życie. Gdybym znał prawdę, zabiłbym go.

- Wiem - wyszeptała Borghild. - To dlatego kłamałam. Nie mogłabym żyć z grzechem bratobójstwa na sumieniu.

Niezwykły blask pojawił się w jego pięknych oczach.

- Szlachetna, bogobojna Borghild, służebnica Chrystusa na ziemi! Ty naprawdę nadstawiłaś drugi policzek i uratowałaś życie swojego złoczyńcy.

- To nie było tak - pospieszyła z wyjaśnieniami Borghild. - To nie pobożność. Ja go nienawidziłam, strasznie, z całego serca. Zrobiłam to dla ciebie, dla

ciebie żadna ofiara nie była za wielka. Ty byś cierpiał pod ciężarem zbrodni popełnionej na bracie, i nigdy byś sobie tego nie wybaczył. I może nawet z upływem czasu to by też zniszczyło naszą miłość? Øystein ze smutkiem kręcił głową.

- W to akurat wątpię. Kochałem cię, Borghild. Nigdy nie kochałem żadnej innej kobiety. Na takie sprawy my, ludzie, nie mamy wpływu. Serce chadza własnymi drogami. Borghild ścisnęła jego rękę. Rozmowa go wyczerpała i teraz ona z troską patrzyła na ukochaną twarz.

- Cieszę się, że w końcu mogliśmy to sobie powiedzieć - szepnęła. - Twój gniew i rozgoryczenie prześladowały mnie przez całe życie. Z tego powodu nigdy nie mogłam się naprawdę cieszyć. Øystein próbował odwzajemnić uścisk ręki, ale siły go opuszczały.

- Musiało ci być równie ciężko jak mnie. Teraz idę na spotkanie z moim Panem i Zbawicielem bez gniewu w sercu. Bratu także wybaczyłem. Okazywał żal i przygnębienie, kiedy mnie tu odwiedził. Wierzę, że w końcu zaczyna być dorosły.

Znowu uścisnął rękę Borghild, tym razem jeszcze słabiej.

- Zostań ze mną jeszcze trochę, Borghild - poprosił. - Odprowadź mnie kawałek na mojej drodze...

- Zostanę, jak długo zechcesz - zapewniała z płaczem. - A moje serce będzie z tobą na zawsze.

Na twarzy chorego pojawił się uśmiech, choć bardziej przypominał lekki grymas. Król zamknął oczy. Przez chwilę leżał bez ruchu. Nagle zaczął głośno dyszeć, Borghild widziała w wycięciu koszuli pulsującą żyłę. Ostatni raz łapczywie chwycił powietrze i zaleg-

la cisza. Razem z biciem serca ustało też to pulsowanie na szyi.

Borghild wybuchnęła płaczem.

- Nie odchódź ode mnie, Øystein - szlochała. -Øystein!

Płakała długo, a potem złożyła jego ręce i siedziała jeszcze chwilę wpatrzona w ukochanego, jakby chciała, by jego rysy na zawsze wryły się w jej pamięć. W końcu podniosła się ciężko i poszła powiedzieć królewskiej żonie i mieszkańcom dworu o tym, co się stało.

## 10

Kiedy wiadomość o śmierci Øysteina dotarła do Malmfrid, król Sigurd znajdował się jeszcze w podróży po kraju, jej pierwsza myśl skierowała się ku Borghild. Nie widziała jej od tamtego letniego dnia, kiedy przyjaciółka opuściła Konghelle, często jednak o niej myślała i już dawno wszystko jej wybaczyła. Teraz stwierdziła, że czas się pojednać. Następną osobą, o której pomyślała, był Sigurd. Mimo napiętych stosunków między braćmi, z pewnością dla Sigurda ta śmierć to będzie cios.

No i pewnie teraz zechce powiedzieć swemu ludowi, że ma następcę tronu. Królewicz Magnus skończył dziesięć lat i czas najwyższy zabrać go z Bjarkøy i włączyć do drużyny. Ku swej wielkiej rozpacz, Malmfrid nie urodziła dziecka. Dwoje straciła, jeszcze zanim brzuch zaczął się zaokrąglać, ale przynajmniej wiedziała, że nie jest bezpłodna. Niech więc Bóg i los decydują, kiedy wyda na świat żywe dziecko. Sigurd dużo podróżował, w domu nigdy nie zostawał dłużej niż miesiąc, kiedy jednak tu był, w małżeńskim łóżu zachowywał się jak dawniej, gwałtownie i namiętne, jak dawniej oboje czerpali z tego wiele radości.

W ostatnich dniach w sercu królowej zagościła nowa nadzieja, miesięczna słabość nie pojawiła się na czas.

Od zaufanych ludzi króla dowiedziała się, że napa-



dy szaleństwa znowu pojawiają się częściej, a już zwłaszcza kiedy Sigurd pozostaje długo za domem. Panowie twierdzili nawet, że Malmfrid ma na króla zbawienny wpływ i lepszych słów nie mogłaby usłyszeć.

W dzień po wiadomości o śmierci króla Øysteina, przybył do Konghelle kolejny posłaniec. Tym razem od króla Sigurda, który informował, że udaje się prosto do Nidaros, gdzie król Øystein miał zostać pochowany w kościele pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela.

Po raz pierwszy Malmfrid podjęła ważną decyzję sama. Zawsze dotychczas w sprawach istotnych rozstrzygał Sigurd. Teraz to ona zdecydowała, że pojedzie do Nidaros.

Jeszcze tego samego dnia statek królowej wypłynął z Konghelle i skierował się na zachód od Skagerrak, by wzdłuż norweskich wybrzeży popłynąć na północ.

Malmfrid była niezwykle dumna, kiedy wpływali do fiordu Trondheim. Ależ zaskoczy Sigurda!

Z daleka widziała kościół Chrystusa górujący nad niskimi zabudowaniami osady handlowej. Rzeka Nid wiła się niczym srebrnoszary wąż w stronę królewskiego dworu i dalej, na południe. Wzrok królowej przeniósł się w stronę Bakke, gdzie zbudowano żeński klasztor. Ciekawe, jak się ma Borghild! Czy wie, że Øystein nie żyje?

- Tym razem przyjdę, Borghild - mruknęła półgłosem. - Powinnam była to zrobić dawno temu.

Sigurd zobaczył okręt i stał na brzegu, kiedy ten wpływał do portu.

- Malmfrid! - wykrzyknął zaskoczony. - Wyruszyłaś na własną rękę?

- Masz zdolną załogę - odparła Malmfrid z uśmie-

chem i rzuciła mu się na szyję. - Jak dobrze znowu cię widzieć! Tyle czasu minęło od ostatniego razu! Sigurd uwolnił się z jej objęć i Malmfrid dodała pośpiesznie:

- Bardzo mi przykro z powodu Oysteina, Sigurd. To musiał być dla ciebie wielki cios. Sigurd kiwał głową, ale jakby nieobecny duchem.

- Do dworu nadchodzą już ludzie z miasta, którzy chcą towarzyszyć królowi w ostatniej drodze. Mówią, że tylu żałobników nie było od czasu pogrzebu króla Magnusa, syna świętego Olafa. Mój brat musiał być szczerze kochany przez naród - dodał nieco złośliwie. Malmfrid milczała. Pojmowała, że Sigurd zмага się z własnymi uczuciami.

- Na co on chorował? - zmieniła temat.

- Pojechał z wizytą do Hustad w Romsdalen i nagle dopadła go jakaś zaraza. Sprowadzili natychmiast pomoc, ale życia nie mogli mu uratować. Spojrzał uważnie na żonę.

- Czy wiesz, kto był przy nim w ostatnich chwilach?

- Nie.

- Borghild.

Malmfrid drgnęła zaskoczona.

- Borghild? Jak to się stało?

- On po nią posłał. Myślę, że to miało jakiś związek z moimi odwiedzinami. Kiedy zobaczyłem, że zbliża się jego koniec, wyznałem mu swoje grzechy.

- Twoje grzechy? - spytała niepewnie. - Ze wziąłem Borghild siłą.

- Kiedyś mówiłeś, że nie jesteś pewien, czy ona była ci taka niechętna, jak okazywała. Sigurd wzruszył ramionami.

- Mówi się tyle różnych rzeczy.

Malmfrid stała bez ruchu. Przez dziewięć lat trzymała się z daleka od Borghild, bo nie była pewna, które z nich mówi prawdę.

- Zresztą Borghild znajduje się tutaj, na dworze -dodał pospiesznie. - Razem z chłopcem.

- Z Magnusem? - wykrzyknęła uradowana. - Wyjechał z domu przybranego ojca?

Sigurd przytaknął.

- Zabiorę go do siebie, będzie się uczył w drużynie. Ogłosiłem już, że Magnus jest moim synem.

- Tak myślałam - powiedziała Malmfrid zadowolona. - Miałam nadzieję, że to zrobisz.

Ruszyli razem w stronę dworu. I właśnie wtedy w bramie ukazała się wysoka zakonnica.

Serce Malmfrid zaczęło bić szybciej.

- Czy to Borghild? - spytała zdenerwowana. Sigurd skinął głową.

- Niełatwo ją poznać w zakonnym habicie. Malmfrid puściła ramię męża i pobiegła na spotkanie przyjaciółki.

- Borghild! - wołała radośnie.

W następnej chwili zawisła jej na szyi. Sigurd poszedł sam do dworu.

- Och, Borghild - szlochała królowa, zalewając się łzami. - Tak strasznie za tobą tęskniłam!

I tak się wstydzę swojej małości!

- Nie musisz się tłumaczyć - mówiła Borghild wzruszona. - Ja się od razu domyśliłam przyczyn. Dowiedziałaś się, że Sigurd jest ojcem Magnusa, prawda?

Malmfrid przytaknęła.

- Ale nie powinnam była winą obarczać ciebie. Ty byłaś niewinna.

- Z całą pewnością wiedzieć tego nie mogłaś - rze-

kła Borghild spokojnie. - Mężczyźni lubią się przechwalać.

Wypuściła przyjaciółkę z objęć, odsunęła ją lekko od siebie.

- Znakomicie wyglądasz, Malmfrid. Bóg musiał mnie wysłuchać.

Malmfrid uśmiechała się, szczęśliwa.

- Jest nam bardzo dobrze razem, a teraz z niepokojem czekam, bo chyba spodziewam się dziecka. Już dwukrotnie byłam w ciąży, ale się nie udało, niestety.

- Teraz na pewno będzie dobrze. Trójka to szczęśliwa liczba - zapewniała Borghild.

- Ale ty okropnie schudłaś. Nie czujesz się dobrze?

- Nie, wszystko w porządku. Oystein przysłał po mnie i dostąpiliśmy oboje łaski pojednania przed jego śmiercią. Teraz nareszcie zaznam spokoju. I mam nawet Magnusa w Nidaros. Przez ostatnie pół roku mieszkał u mojego kuzyna, więc wiele czasu spędzaliśmy razem. Teraz będzie się uczył w drużynie Sigurda.

Malmfrid przytakiwała.

- Miałam nadzieję, że tak będzie. Obiecuję się nim opiekować jak własnym synem.

- Dziękuję ci - odparła Borghild wzruszona. - To wielkoduszność z twojej strony po tym wszystkim, co się stało. Ale wiedziałam, jak tylko cię zobaczyłam. Wydoroślałaś przez te lata, jesteś dojrzała i mądra, choć zachowałaś swoją impulsywność i ciepło. Sigurd musi być bardzo szczęśliwy, że cię ma.

- Zrobię się zarozumiała, Borghild! Chodźmy, jestem głodna jak wilk!

Kiedy znajdowały się już blisko królewskiego domu, wyszedł im na spotkanie jasnowłosey, roześmiany chłopczyk.

- To musi być Magnus! - wykrzyknęła Malmfrid zachwycona.

Sprawiał wrażenie starszego, niż wskazywał na to jego wiek, pozdrowił Malmfrid bardzo uprzejmie. - Mama bardzo na ciebie czekała - powiedział przyjaźnie.

Malmfrid przyglądała mu się z radością i zainteresowaniem. Był podobny raczej do swojego wuja niż ojca. Miał te jasne, kręcone włosy, takie charakterystyczne dla ich rodu, takie same niebieskie oczy, jak Øystein. Był ślicznym chłopcem, sprawiał wrażenie bystrego i życzliwego ludziom.

- Kiedy cię widziałam ostatni raz, miałeś rok i bardzo lubiłeś ciągnąć mnie za włosy - rzekła Malmfrid ze śmiechem.

On też się roześmiał i wtedy Malmfrid zobaczyła, że śmiech czyni go podobnym do Sigurda.

- Cieszę się, że przyjedziesz do Konghelle - dodała ciepło. - Pokażę ci wtedy miejsca, gdzie stawiałeś pierwsze kroki na tym świecie.

Oczy Borghild się zaszklily, szczęśliwa matka posłała Malmfrid pełne wdzięczności spojrzenie.

Przeorysza zezwoliła Borghild na pozostanie w królewskiej siedzibie do zakończenia uroczystości pogrzebowych. Malmfrid trochę się niepokoiła, jak przyjmie to królowa Ingebjørg, ale szybko zorientowała się, że to właśnie królowa ją zaprosiła.

- I Borghild mówi, że ja jestem wspaniałomyślna -mruczała pod nosem i kręciła głową. - Przez wszystkie lata Ingebjørg wiedziała, że Øystein kocha inną, a gdy zachorował, to ona przede wszystkim posyła po tamtą, by ją później zaprosić do pozostania na dworze do końca uroczystości pogrzebowych!

Ingebjørg i Øystein nie mieli syna, który mógłby objąć po ojcu tron. Mieli tylko córkę Marię. Nawet gdyby więc w przyszłości Malmfrid urodziła syna, to i tak przyszłym królem Norwegii zostanie Magnus, a wówczas Borghild będzie matką króla. Może tak właśnie myślała sobie Ingebjørg?

Mimo smutnych okoliczności zebrani w halli goście spędzali miły wieczór. Malmfrid poprosiła, by posadzono ją obok Borghild. Tyle miały sobie do powiedzenia, a nie wiadomo, kiedy się znowu zobaczą.

Malmfrid podniecona opowiadała o wszystkim, co się działo w Konghele, odkąd Borghild opuściła królewski dwór, ale nagle stwierdziła, że przyjaciółka jej nie słucha, a wzrok tamtej skierowany jest na drugi koniec stołu. Kiedy Malmfrid też tam spojrzała, zobaczyła młodą, jasnowłosą kobietę, która siedziała naprzeciwko Sigurda i przepijała do niego w sposób wskazujący na znaczną zażyłość. W pierwszym odruchu Malmfrid stwierdziła, że kobieta sprawia wrażenie dość zuchwałej i nie okazuje należnego szacunku swemu królowi. Miała na sobie bardzo śmiałą suknię z głębokim wycięciem.

Malmfrid zwróciła się do Borghild.

- Wiesz, kim jest ta kobieta w sukni koloru morskiej wody? - spytała cicho.

- Masz na myśli tę, która próbuje wkraść się w łaski najpotężniejszego mężczyzny w tym kraju - zaczęła Borghild cierpko. - To pewnie jedna z tych odważnie kroczących naprzód córek wielmożów, które wszelkimi sposobami starają się znaleźć dla siebie jak najlepsze miejsce pod słońcem.

Malmfrid zerknęła na Sigurda. Pił z kobietą w sukni koloru morskiej wody, trzymał róg przy ustach i nie spuszczał z tamtej oczu.

Przeszył ją strach. Żeby tylko Sigurd nie zrobił czegoś głupiego w takiej chwili. Od dawna znała jego słabość do urodziwych kobiet. Odkąd jednak Borghild ich opuściła, mimo wszystko czuła się bezpieczna.

Czy nie okazała zbytnej ufności?

Tuż obok niej siedziała Borghild i myślała właściwie o tym samym. Z troską patrzyła, jak tamta jasnowłosa kobieta świadomie uwodzi Sigurda. I musiała go znać!

Pojawiły się znowu słowa, które niegdyś wypowiedział: „Jestem niewolnikiem swojego ciała...”, „Umrę, jeśli nie zaspokoję tęsknoty...”

Tylko że wtedy jeszcze nie odkrył Malmfrid. Teraz ma za sobą wiele lat szczęśliwego życia z nią.

Borghild złożyła pod stołem ręce i modliła się:

- Boże, nie pozwól, żeby on znowu zrobił Malmfrid coś złego.

Malmfrid cieszyła się, kiedy tego wieczoru znalazła się nareszcie sam na sam z Sigurdem.

Miesiące minęły od ich ostatniego spotkania.

Wielkie więc było jej rozczarowanie, gdy mąż rozebrał się, położył przy niej pod kołdrą, ziewnął głośno i powiedział:

- Dobranoc, Malmfrid. To był długi i męczący dzień. Chyba nigdy nie byłem taki zmęczony.

Malmfrid pogłaskała go po policzku.

- Rozumiem cię, Sigurd, śpij więc. Mamy przecież przed sobą całe życie.

Wahała się przez moment, a potem dodała tajemniczo:

- Mam dla ciebie wielką nowinę. Chyba spodziewam się dziecka!

Sigurd zwrócił się do niej w ciemnościach.

- Malmfrid, kochanie, w takim razie musisz bardzo na siebie uważać! Twoje dwie pierwsze ciąży skończyły się źle!

Malmfrid kiwała głową.

- Będę uważać, obiecuję. Zadowolona wciągnęła powietrze.

- Tak się cieszę, że w końcu dam ci syna lub córeczkę, Sigurdzie. Wiem, że Magnus dostanie koronę po tobie, ale to mi już naprawdę nie przeszkadza. Magnus jest dobrym i wspaniałym chłopcem i cieszę się, że to Borghild, a nie jakaś inna kobieta jest jego matką. Sigurd nic na to nie powiedział. - Strasznie jestem zmęczony, Malmfrid - mruknął tylko.

- Dobranoc, Sigurdzie. Naprawdę bardzo cię kocham.

Próżno czekała jakiejś odpowiedzi. Sigurd zasypiał.

Tej nocy Sigurd miał znowu koszmary. Krzyczał, rzucał się na posłaniu, wymachiwał rękami, jakby z kimś walczył. Malmfrid próbowała go uspokoić, przemawiała do niego czule, głaskała po włosach, on jednak był jak opętany przez diabła, wykrzykiwał najokropniejsze przekleństwa, wymyślał i zlorzeczył. W końcu wściekłość przeszła w rozdzierający płacz.

- Przestań! - szlochał. - Ja nie chciałem, Haraldzie! Malmfrid podniosła się, chwyciła go za ramię i zaczęła potrząsać.

- Obudź się, Sigurdzie. Masz okropny sen! On zerwał się natychmiast.

- Co... Gdzie... - jękał się rozgorączkowany.

- Miałeś zły sen - tłumaczyła Malmfrid. - Krzyczałeś i płakałeś, rzucałeś się na łóżku tak, że musiałam cię obudzić.



Sigurd jęknął i ciężko opadł na posłanie.

- Mówiłeś przez sen - dodała. - Rozmawiałeś z jakimś Haraldem.

Zauważyła, że Sigurd zeszywniał.

- Milcz! - syknął gwałtownie. - I strzeż się, żeby drugi raz nie wymówić tego imienia!

Malmfrid milczała, ale nie mogła przestać się dziwić.

W dniach, które potem nadeszły, na królewskim dworze trwała nieustanna bieganina.

Wciąż przybywali nowi goście, kończono przygotowania do pogrzebu. I Malmfrid, i Sigurd mieli ręce pełne roboty, trzeba się było zająć wszystkimi, którzy mieli mieszkać we dworze. Wieczorami Malmfrid była taka zmęczona, że zapominała o koszmarach Sigurda, kładła się i natychmiast zasypiała. Sigurd nawet nie próbował się do niej zbliżyć.

Dopiero kiedy uroczystości pogrzebowe dobiegły końca i większość gości wyjechała, Malmfrid zaczęła znowu myśleć o złych snach męża. Miała wrażenie, że nawiedza go wciąż ta sama koszmarna wizja, o której na jawie nie chciał rozmawiać. Jakieś trzy, cztery lata temu odważyła się wspomnieć znowu Starca z Gór, ale to wprawiło Sigurda w taką samą wściekłość jak za pierwszym razem. Teraz zastanawiała się, czy ten jakiś Harald miał coś wspólnego z asasynami, owymi poganami, o których mama mówiła, że mordują chrześcijan i są ich największymi wrogami.

Niepokoilią się też, że nawracające koszmary mogą wywołać kolejne wybuchy szaleństwa.

Z tego, co mówili jego najbardziej zaufani ludzie, domyślała się, że w ciągu ostatnich miesięcy miał tych ataków kilka.

Nie minęło wiele dni, a do starych zmartwień do-

szyły nowe. Owa jasnowłosa kobieta w śmiałej, głęboko wyciętej sukni koloru morskiej wody znowu zjechała na królewski dwór.

Malmfrid zwróciła się dyskretnie do królowej Ingebjørg, starając się niby mimochodem wypytać, kim jest ta osoba.

- Nazywa się Cecilia Lodinsdatter, jest córką jednego z najznamienitszych panów tutaj, w zachodniej części kraju - odparła Ingebjørg. A potem dodała w zaufaniu: - Mam nadzieję, że wkrótce nas opuszczą. Mieliśmy ostatnio tak strasznie dużo gości, już mi się to wszystko zaczyna dawać we znaki.

Potem pospiesznie położyła dłoń na ręce Malmfrid. - Tylko nie zrozum mnie źle. Mam też nadzieję, że wy zostanieie. Malmfrid uśmiechała się z wdzięcznością.

- Sigurd najchętniej zostałby na całą zimę. Teraz, kiedy jest jedynym królem, ma tutaj wiele spraw do załatwienia. Ufam, że to nie będzie dla niego zbyt wielkie obciążenie - dodała zatroskana.

- Tak, ja także - przytaknęła Ingebjørg ze zrozumieniem. - Chociaż wygląda na bardzo silnego, to niestety wcale taki nie jest.

Malmfrid ucieszyła się, że może z drugą osobą porozmawiać o tym, co ją martwi.

- On przeżył coś strasznego podczas wyprawy krzyżowej, co mu przez całe życie nie daje spokoju. Wciąż miewa koszmarne sny.

Królowa Ingebjørg przytaknęła.

- Wiem, Øystein mi opowiadał. On uważał, że to miało coś wspólnego z asasynami.

Malmfrid zmrużyła oczy.

- Powiedział coś jeszcze? - spytała zaciekawiona.

Ingebjørg milczała przez chwilę.

- Nie wiem, czy powinnam ci to powtarzać. Sigurd najwyraźniej nie znosi, żeby mu o tym przypominać.

- Wiem. Sama musiałam obiecać, że nigdy ani słowem o tym nie wspomnę. Ale cierpię, patrząc na niego, i chciałabym, żeby to z siebie wyrzucił. Moim zdaniem to by mu pomogło. A tak się boję, że rzuci mu się to w końcu na rozum.

Ingebjørg w zamyśleniu kiwała głową. Postanowiła powiedzieć, co jej mówiono.

- Wiem tylko tyle, że coś się tam stało z Haraldem Rikardssonem. On nie wrócił z Sigurdem do Norwegii, po prostu nie było go na statku.

- Z Haraldem Rikardssonem? - powtórzyła Malmfrid, nie rozumiejąc.

- Nie wiesz, kto to był? - spytała Ingebjørg zaskoczona. -Nie.

- Kiedy Sigurd miał dwanaście lat, towarzyszył swemu ojcu, Magnusowi Barfota, na wyprawę do krajów zachodnich.

Malmfrid niecierpliwie kiwała głową.

- O tym wiem.

- Został wtedy zaręczony z królewną Bjadmynją, córką króla irlandzkiego, Myrkjartana. Do małżeństwa nigdy nie doszło, bo kiedy Magnus Barfota zmarł, Sigurd zerwał zaręczyny i natychmiast wrócił do Norwegii. Towarzyszył mu jednak brat owej Bjadmynji, Harald. Chłopcy byli rówieśnikami i bardzo się zaprzyjaźnili w czasie, kiedy Sigurd mieszkał w Irlandii. Øystein mówił mi, że byli bardzo z sobą związani, zawarli nawet braterstwo krwi.

Milczała przez chwilę, potem przysunęła się bliżej do Malmfrid i mówiła prawie szeptem:

- Czasami zastanawiałam się, czy Sigurd go tam nie zdradził. Wiesz, takie braterstwo to rzecz święta. Ten, kto zdradza brata krwi, powinien ponieść z własnych rąk taką samą szkodę, jakiej doznał zdradzony. Dwaj ludzie, którzy zmieszali swoją krew, są w magiczny sposób złączeni ze sobą na wieczny czas.

Malmfrid patrzyła na nią wstrząśnięta. Nigdy nie słyszała o żadnym bracie krwi Sigurda.

- Ale co to ma wspólnego z asasynami? - spytała, nie rozumiejąc.

- Nie, tego nie wiem. Zresztą możliwe, że się mylę - odparła Ingebjørg pospiesznie.

Więcej o tym nie mówiono i Malmfrid niemal zapomniała o całej sprawie, gdy pewnego ranka znowu się coś zdarzyło. Sigurd był milczący i naburmuszony od śniadania, Malmfrid i jego ludzie bali się, żeby nie stracił nad sobą panowania. Zarządca królewskiego dworu był jedynym człowiekiem, który miał odwagę powiedzieć to Sigurdowi wprost. Był to mężczyzna mądry i odważny, spytał, czy król dostał może jakieś niepomyślne wiadomości, które go zmartwiły, a może jest we dworze coś, co budzi jego niezadowolenie.

Ku zaskoczeniu Malmfrid Sigurd odpowiedział mu szczerze.

- Myślę o tym, co mi się śniło dzisiejszej nocy.

- Mam nadzieję, że to był dobry sen, panie - powiedział zarządca. - Chętnie byśmy usłyszeli, co się śniło naszemu władcy.

- Śniło mi się, że stoję w Jeren i patrzę na morze. Nagle pędzi w moją stronę coś wielkiego i czarnego, wyglądało to jak drzewo. Gałęzie znajdowały się w górze, ale korzenie pogrążone były w morzu. Kiedy drzewo dotarło do brzegu, rozpadło się na kawał-

ki. Rozleciały się one szeroko po okolicy, po stałym lądzie, po wyspach, skałach i po nabrzeżnym piasku. Jakbym nagle zobaczył całą Norwegię i widziałem kawałki tego drzewa w każdej zatoce. Zarządca powiedział:

- Uważam, że sam powinieneś wytłumaczyć ten sen, panie.

- Tłumaczę go sobie tak - rzekł Sigurd nieskrępowany - że do Norwegii przybędzie pewien człowiek. Osiedli się tutaj, a jego potomstwo rozprzestrzeni się po całym kraju. Będą to ludzie bardzo różnego stanu.

Malmfrid westchnęła. Jej zdaniem to jakiś dziwny sen. Co ten obcy człowiek miałby wspólnego z Sigur-dem? Nie podobał jej się ani sen, ani to, że Sigurd traktuje go tak poważnie.

Wkrótce potem jednak Malmfrid zapomniała o śnie. Do halli wkroczyła Cecilia Lodinsdatter, pewna siebie, uśmiechnięta, triumfująca.

A ta czego tu szuka? pomyślała królowa zaniepokojona.

Ku jej wielkiej irytacji, panna podeszła do głównego miejsca i przymilnie zapytała króla, czy może usiąść blisko niego.

Sigurd pozwolił jej zająć miejsce po swojej lewej ręce i już do końca posiłku cicho ze sobą rozmawiali.

Kiedy wieczorem królewska para się położyła, Malmfrid nie mogła się powstrzymać:

- Kim właściwie jest ta Cecilia Lodinsdatter i co ona robi na dworze?

- Jest córką jednego z moich najlepszych lenników. Ojciec pragnie wydać ją za człowieka, którego ona nie chce, więc prosiła mnie, by mogła tu zamieszkać do czasu, gdy ojciec wpadnie na lepszy pomysł.

- To bardzo niezależna osoba! - powiedziała Malmfrid złośliwie. - Niewiele jest córek wielmożów, którym wolno wybierać męża.
- Dobrze ją rozumiem - odparł Sigurd zirytowany. - Ten człowiek jest stary, mógłby być jej ojcem, a ona, ze swoją urodą, może zdobyć, kogo zechce.
- Moim zdaniem specjalnie urodziwa nie jest - stwierdziła Malmfrid, a zazdrość ścisnęła jej serce.
- A ja uważam, że to jedna z ładniejszych kobiet, jakie widziałem - zaprotestował Sigurd. - Ma też piękne ciało. Równie bujne i pełne jak Borghild, zanim wstąpiła do klasztoru. Te słowa były jak trucizna. To ciało Borghild Sigurd pożądał tak bardzo, że musiał brać ją siłą. - Tak, ty lubisz takie obfite kształty - powiedziała Malmfrid, walcząc z płaczem.
- Lubię, kiedy mam co wziąć w rękę - odpowiedział ordynarnie.
- Chcesz mi dokuczyć.
- Dokuczyć? Ja? Jestem tylko szczery. Już raz mnie zmusiłaś, żebym ci powiedział prawdę. Teraz też masz, co chciałaś.
- Przestałeś mnie kochać? - głos jej się łamał, choć bardzo z tym walczyła.
- Powiedziałem to już kiedyś i powtarzam jeszcze raz: ja nie wiem, co znaczy słowo kochać. Przeżyłem z tobą kilka pięknych lat. Zaskakiwałaś mnie w łóżku i dawałaś wszystko, czego pragnąłem. Teraz już mnie nie pociągasz. Pewnie to nie jest twoja wina. Po prostu spróbowałem czegoś jeszcze lepszego. Malmfrid czuła się tak, jakby jej wbił nóż w serce.
- Spałeś z nią? - spytała.
- Spałem - roześmiał się ordynarnie. - Ona w łóż-

ku jest jeszcze bardziej gorąca i dzika niż ty byłaś. Kiedy przyjechałem do Hustad, przyszła do mnie ukradkiem w nocy i naga wsunęła się pod moje okrycie, choć w izbie spało wielu innych mężczyzn.

Malmfrid była tak wstrząśnięta, że nawet płakać nie mogła.

- Czy ty nigdy nie liczysz się z moimi uczuciami? - spytała.

- A co to pomoże? Nic na to nie poradzę, że jestem, jaki jestem. Jeśli mam na coś ochotę, to muszę to dostać.

Malmfrid odwróciła się od niego plecami i odsunęła, jak mogła najdalej. Na samą myśl o dotknięciu jego zużytego ciała robiło jej się niedobrze.

Najgorszy był wstyd z powodu własnej głupoty. Od chwili, kiedy dowiedziała się o nim i Borghild, powinna była wiedzieć, że Sigurd bierze to, na co ma ochotę. Dlaczego więc nagle miałby się zmienić?

Zawsze była naiwna i tak już zostało. Taki mężczyzna jak Sigurd nigdy się nie zmienia.

Przypuszczalnie brał, na co miał ochotę, również przez te wszystkie lata. W każdym razie kiedy przebywał poza domem.

Sama nie pojmowała, jakim sposobem udaje jej się nie płakać. Czowała, jakby coś w niej zamarzło. Coś umarło nagle, z jednej chwili na drugą.

Powoli docierało do niej, jak się sprawy mają. W głębi duszy wiedziała przecież zawsze.

Rozsądek jej to podpowiadał, tylko ona nie chciała słuchać. Jakby zamknęła się w pokoju zbudowanym z fałszywych snów i marzeń. Sama sobie nie pozwalała widzieć, słyszeć ani rozumieć tego, co się działo na zewnątrz. Gdyby bowiem miała odwagę zapytać, Sigurd odpowiedziałby jej szczerze. On nie uważał, że to wstyd,

grzech czy brak szacunku. On jest królem, a król może mieć wszystko, co zechce. Tak został wychowany. Taki był jego ojciec.

Długo w noc tak leżała, zmagając się z bolesnymi myślami. Sigurd spał spokojnie, jak już od dawna mu się nie zdarzało.

Następnego dnia Malmfrid poszła do klasztoru Bakke. Musiała się komuś zwierzyć, a Borghild zna Sigurda.

Błada, młoda siostra otworzyła klasztorną furtę i zarumieniła się z zakłopotania, kiedy pojęła, że stoi przed nią królowa. Zdenerwowana i skrepowana pokazywała jej drogę do rozmównicy i zapewniała, że natychmiast sprowadzi siostrę Borghild.

Ta po minie Malmfrid poznała, że coś jest nie tak jak należy, i nie miała żadnych problemów, żeby się domyślić, o co tu chodzi.

- Borghild, musisz mi pomóc - zaczęła Malmfrid nieszczęśliwa. - Sigurd wziął sobie nałożnicę, wulgarną blondynkę.

Borghild skinęła głową.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Usiadła przy małym stoliku naprzeciwko Malmfrid i wzięła ją za rękę.

- Moim zdaniem, Malmfrid, nic, niestety, zrobić nie możesz. Mimo że biskupi i księża grzmiają z powodu rozpusty i nierządu, straszą piekłem za małżeńskie zdrady, na niewiele się to zdaje. Kobiety muszą być wierne, mężczyźni mogą robić, na co mają ochotę, tak to jest. Mnóstwo żon musi się godzić na to, że mężowie sypiają z innymi.

Malmfrid przytakiwała bliska płaczu.



- Najgorsze, że byłam taka głupia! Taka łatwowierna! Przez te wszystkie lata wierzyłam, że on mnie nie zdradza. Ale teraz wątpię. Borghild patrzyła na nią zrozpaczona.

- Modliłam się do Boga, żeby Sigurd nie robił ci krzywdy, ale w głębi duszy obawiałam się najgorszego. Sigurd jest taki sam jak wszyscy mężczyźni jego stanu i rangi. I nawet nie rozumie, że robi coś złego. Myślę, niestety, że będziesz musiała nauczyć się z tym żyć.

- Czy można żyć z myślą, że mężczyzna, którego kochasz, sypia z inną?

Borghild przytaknęła.

- Można, jeśli to konieczne, a ty nie masz wyboru. Albo możesz zwariować z zazdrości, albo znaleźć sobie jakieś pożyteczne zajęcie.

- Jeśli Sigurd będzie ją utrzymywał jako nałożnicę, ja nie zamierzam dzielić z nim małżeńskiego łóża! - wybuchnęła Malmfrid ze złością.

- I wcale nie będziesz musiała - zapewniła Borghild spokojnie. - Spróbuj znaleźć sobie coś innego, czemu poświęcisz siły. Oczekujesz przecież dziecka. Zadbaj więc, by ci go nie zabrano, nie wysłano do obcych ludzi na wychowanie, i nie pozwól, by jakaś mamka się nim opiekowała. Sama się nim zajmij. Będziesz taka zadowolona, że Sigurd zejdzie na drugi plan. Byłoby wspaniale, gdybyś urodziła syna. Wierzę w Magnusa, jestem pewna, że on by się podzielił władzą z bratem i nie robił trudności. Sigurd, Øystein i Olaf potrafili to uczynić, choć też nie byli rodzonymi braćmi.

Uśmiechnęła się współczująco do przyjaciółki.

- Ja wiem, Malmfrid, że to bardzo trudne. Ja też miotałam się po posłaniu z rozpacz, że jestem sama, a Øystein jest z Ingebjørg. Jednak musiałam z tym żyć. Żeby wytrzymać, powinnaś go trochę od siebie

odsunąć. I nie pogrążaj się w fałszywych marzeniach! Bierz życie takim, jakie jest!  
Malmfrid dziękowała jej serdecznie.

- Jak dobrze jest z tobą rozmawiać, Borghild. Chciałabym, żebyś nadal mieszkała w Konghelle.

## 11

Minęły trzy tygodnie. Trzy tygodnie duchowych zmagania, zazdrości i rozgoryczenia Malmfrid. Sigurd niezmiennie noce spędzał poza ich sypialnią, a ona nie miała wątpliwości, gdzie przebywa. To ją bolało, dręczyło, czyniło ją zagubioną i bezradną, starała się jednak walczyć ze swoimi uczuciami i postępować tak, jak radziła Borghild, to znaczy odpychać od siebie złe myśli i patrzeć na to, co ją spotyka, jako na część kobiecego losu. Powoli jej starania były nagradzane, kolejne walki kończyły się jej zwycięstwami. W tym czasie w Nidaros wiele się działo i angażowało jej myśli. Między innymi miały miejsce dwa budzące powszechne zainteresowanie cuda. Dawno temu pewien młody, biedny człowiek, imieniem Kolbein, został na rozkaz matki Sigurda, Tory, pozbawiony języka za to, że wziął kawałek mięsa z jej półmiska. Mięso dał mu wprawdzie kucharz, ale kiedy sprawa wyszła na jaw, nie chciał się przyznać. Wydarzenie wzbudziło tak wielkie poruszenie, że skald Einar Skulesson napisał nawet pieśń na jego temat: By ukarać drobne przestępstwo, Zła kobieta kazała Wyrwać język z ust Nieszczęsnego młodzieńca.

Widziałem tego człowieka Na zawsze pozbawionego mowy, Kiedym w kilka tygodni później Przybył do dworu Lia.

Teraz nieszczęsny Kolbein przyszedł do Nidaros, by czuwać w kościele Chrystusa. Którejś nocy zasnął w świątyni i śniło mu się, że zstąpił do niego święty Olaf, chwycił za kikut języka i mocno pociągnął. Kiedy się obudził, miał znowu w ustach normalny język.

Uradowany dziękował Panu Bogu i świętemu Olafowi za to, że odzyskał dar mowy.

Mniej więcej w tym samym czasie dotarła do Nidaros opowieść o innym cudzie świętego Olafa. Pewien Duńczyk został przez Wenedów wzięty do niewoli i wywieziony na Pomorze. Za dnia chodził w kajdanach, ale bez strażnika, na noc natomiast przykuwano go do syna właściciela. Duńczyk bał się głodu i bicia, nie wierzył jednak, by któryś z jego krewnych zdołał wykupić go z niewoli. W rozpaczce zabił syna właściciela, odciął mu nogę i w ten sposób uwolniony, uciekł do lasu, ale już następnego dnia został schwytany.

Wtrącono go do lochu i torturowano w najbardziej wymyślne sposoby, w końcu zamknięto go w ciemnicy wraz z szesnastoma innymi chrześcijanami. Ci współczuli mu bardzo i doradzali, by obiecał świętemu Olafowi, że zostanie jego sługą, jeśli Bóg uwolni go od udreki i niewoli.

Następnego nocy przyśniło mu się, że stanął przy nim jakiś człowiek, który powiedział: Posłuchaj mnie, nieszczęsny, dlaczego nie wstajesz? Jesteś wolny i nie musisz się niczego obawiać.

- Kim jesteś? - spytał Duńczyk zdumiony.

- Jestem królem Olafem, przecież mnie wzywałeś -odparł mężczyzna.

Rano Duńczyk opowiedział współtowarzyszom, co mu się śniło. Wówczas pewien stary człowiek, który od dawna siedział w tym więzieniu, rzekł:

- To święty Olaf uczynił cud. Musisz mu wierzyć, nie wolno ci wątpić w jego słowa. Wstań tedy i sprawdź, czy jesteś wolny.

Duńczyk podniósł się z miejsca i ku swemu zdziwieniu stwierdził, że nie ma kajdan.

Następnym zaskoczeniem były otwarte drzwi. Nie wahał się więc i wybiegł z lochu. Kiedy strażnicy to odkryli, wypuścili za nim psy, one jednak nie zdołały go schwytać, choć przecież był blisko. Święty Olaf nie pozwolił mu zginąć, dał mu dobre zdrowie i przywrócił słuch, który biedak utracił wcześniej w więzieniu z powodu bicia i kopniaków. Wkrótce dwaj ochrzczeni ludzie zabrali go z sobą na okręt i tym sposobem znalazł się na wolności.

Malmfrid słuchała tej opowieści dziwiąc się cudom, jakie czyni brat pradziada jej męża.

W kilka miesięcy później w Nidaros nastąpiło kolejne wydarzenie. Na wody fiordu Trondheim wpłynął statek z pewnym człowiekiem na pokładzie, przedstawiającym żądania, które mogły wstrząsnąć całym królestwem. Człowiek ów przybywał z Irlandii, nazywał się Gilchrist (Sługa Chrystusowy) i oznajmiał, że jest synem króla Magnusa Barfota. Na świadka przywiózł własną matkę. Niezwłocznie przybył na królewski dwór i prosił, by mu pozwolono przedstawić swoją sprawę.

Kiedy pojawił się Irlandczyk, Malmfrid siedziała w halli z Sigurdem i jego ludźmi.

Natychmiast przypo-

mniała sobie ów sen Sigurda o drzewie, które ukazało się w morzu od zachodu, a jego fragmenty rozleciały się po całej Norwegii, sen, który sam Sigurd tłumaczył tak właśnie, że przybędzie do nich ktoś obcy. Mimo to pozostała, rzecz jasna, podejrzliwa. Równie dobrze mógł to być oszust, pragnący władzy i majątku.

Sigurd natomiast nie okazywał nieprzyjaznych uczuć, wręcz przeciwnie.

- Pamiętam, że mojemu ojcu urodził się syn w tym samym roku, w którym on zginął, nie wiem jednak, czy to ty nim jesteś - rzekł, przyglądając się obcemu uważnie.

Gilchrist był wysoki, miał długą szyję, pociągłą twarz, czarne oczy i ciemne włosy. Już chyba bardziej od potomków Haralda Pięknowłosego różnić się nie mógł.

Matka, wysoka, prosta kobieta o stalowoszarych włosach i stalowoszarych oczach, wtrąciła się do rozmowy. - Przysięgam na Boga, że ojcem mojego syna był król Magnus. Nazywamy go Gilchrist, ale na chrzcie otrzymał imię Harald.

Malmfrid drgnęła i spojrzała na Sigurda. Król zrobił się popielato blady, gdy padło imię Harald, głos jednak miał zdumiewająco spokojny, kiedy zwrócił się do młodego, obcego przybysza:

- Nie chciałbym zakazywać ci przedstawienia dowodów na to, kim był twój ojciec. Zdamy się na mądrość Bożą w tej sprawie. Jeśli przejdziesz próbę żelaza i nie poparzysz sobie stóp, będę wiedział, że mówisz prawdę. Nie wolno ci jednak domagać się korony, dopóki ja i mój syn, Magnus, pozostajemy przy życiu.

Gilchrist przysięgł, że tak będzie. Już na drugi dzień rozpoczął post, żeby się przygotować do próby żelaza, a potem została ona przeprowadzona, a była to największa próba, jakiej ktokolwiek w Norwegii został podda-

ny. Rozłożono dziewięć rozpalonych, żelaznych lemiesz i Harald przeszedł po nich bosą stopą. Prowadziło go dwóch biskupów. Trzeciego dnia sprawdzono, jak wypadła próba. Na stopach nie było śladu poparzeń.

Ku zdumieniu Malmfrid, Sigurd uznał Haralda za swego krewniaka i następcę tronu, był jednak ktoś, kto przeciwko temu zaprotestował, mianowicie syn Borghild. Magnus, który do tej pory zaprezentował się jako posłuszny, grzeczny i sympatyczny chłopiec, nagle ujawnił całkiem odmienną stronę swojej natury. Był wściekły, okazywał Haraldowi Gilchristowi otwartą wrogość, Malmfrid odkryła także, iż liczni wielmoże są po stronie obcego.

Jezu Chryste, myślała przerażona. Chyba zbiera się na burzę.

Rozmawiała o tym z Sigurdem, a on, za jej radą, skłonił wszystkich panów, by przysięgli, iż po jego śmierci królem kraju zostanie Magnus. Przed nadejściem lata wszyscy mieszkańcy Norwegii złożyli taką przysięgę.

- Słyszałam, że to twój pomysł ta przysięga - powiedziała Borghild, kiedy Malmfrid odwiedziła ją ostatni raz przed wyjazdem. - Cieszy mnie to z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, że zapewniłaś Magnusowi koronę, a po drugie, że dzięki temu on nie będzie drażnił obcego ani usposabiał go przeciwko sobie. Po trzecie wreszcie, to dobrze, że zaczęłaś się angażować w to, co dzieje się w kraju. - A potem, po chwili milczenia, dodała:

- I jak ty się właściwie czujesz, Malmfrid?

- Posłuchałam twojej rady - powiedziała Malmfrid spokojnie. - Teraz jestem zadowolona, że byłaś ze mną taka szczerą i wyzbyta sentymentów. Chociaż wtedy wydawałaś mi się strasznie surowa - dodała z przepa-

szającym uśmiechem. - Sama sobie zabroniłam marzyć, zmusiłam się do stłumienia tęsknoty i powiedziałam, że moje położenie nie jest gorsze od tego co przeżywają tysiące innych kobiet. No i zaczęłam się bardziej interesować tym, co dzieje się w kraju.

- Bardzo dobrze - uśmiechnęła się Borghild i poklepała ją po ręce. - W końcu wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz. Wkrótce Sigurd znudzi się tą „morską wodą”. Zakochanie jest jak choroba, ale zazwyczaj przechodzi. A wtedy on wróci do ciebie.

Malmfrid nie odpowiedziała. Nie była taka pewna, czy po tym, co się stało, jeszcze pragnie jego powrotu.

- A to już niedługo, prawda? - spytała Borghild, spoglądając na duży brzuch królowej. Malmfrid potwierdziła.

- Czuję, że to się stanie w najbliższych dniach.

Pięć dni po tym spotkaniu Malmfrid wydała na świat córeczkę, którą, po matce Malmfrid, nazwano Kristin.

Sigurd był bardzo dumny z córeczki i Malmfrid zaczynała dostrzegać nową nadzieję dla swojego małżeństwa. Nigdy już między nimi nie będzie jak dawniej, to pewne, ale mimo wszystko mogłoby być nieźle. Wkrótce wrócą wszyscy do Konghelle, daleko od panny Cecilii Lodinsdatter. Jeśli Sigurd zdecyduje się zapomnieć o przygodzie, to Malmfrid zrobi wszystko, by też wymazać ją z pamięci.

Dzień przed świętym Botolfem\* królewski okręt przybił do nabrzeża w Konghelle i król Sigurd osobiście wyniósł maleńką córeczkę na ląd.

**\*średniowieczny święty anglosaski, jego dzień obchodzono 17 czerwca (przyp. tłum.).**



Malmfrid spoglądała z dumą na tych dwoje. Była nieprzytomnie szczęśliwa, że nareszcie urodziła dziecko i że dała Sigurdowi córkę. Teraz znowu wszystko się ułoży.

Nie minęły dwa tygodnie i inny królewski okręt ukazał się przy nabrzeżu. Przybywał z wizytą król Nils z Danii wraz z małżonką Margret i synem Magnusem, który teraz skończył już osiemnaście lat. Starszy syn królewskiej pary, Inge, zmarł przed dwoma laty nagle, w wyniku zarazy. Królewskiej rodzinie towarzyszyła też siostra Malmfrid, Ingeborg, jej mąż, Knut Lavard, oraz ich czworo dzieci: Valdemar, Margret, Kristin i Katrin.

Malmfrid nie widziała siostry ani ciotki od wielu lat i nie posiadała się z radości, że przyjechały.

Wkrótce dowiedziała się też, czemu zawdzięczają tę wizytę. Otóż król Nils zamierzał zorganizować wyprawę na Kalmar i Smalandię, by zaprowadzić chrześcijaństwo na tych wciąż pogańskich terytoriach. Nie ukrywał też swoich świeckich planów, jakie wiązał z wyprawą, pragnął mianowicie zakończyć spory i walki o panowanie nad Gótariket.

Malmfrid zaniepokoiła się. W ostatnich miesiącach Sigurda znowu nawiedzały koszmarne sny i zawsze potem król przeżywał atak szaleństwa. Pojęła w końcu, że istnieje bezpośredni związek między koszmarami i chorobą. Jeśli Sigurd znowu wyruszy na krucjatę, może być jeszcze gorzej.

Ani Ingeborg, ani ciotka Margret specjalnie się nie zmieniły. Ingeborg trochę się zaokrągliła, ale po czterech porodach to chyba normalne. Margret zaś ciągle jeszcze nie do końca się podniosła po tragicznej stracie starszego syna, obie jednak wydawały się zadowo-

lone ze swojego życia i obie szczerze się cieszyły, że Malmfrid nareszcie doczekała się dziecka.

Dopiero po kilku spędzonych razem dniach przekonała się, że nie wszystko jest takie różowe, jak myślała. Stosunki między Magnusem, synem Margret i króla Nilsa, a mężem Ingeborg, Knutem Lavard, były napięte. Zapytała Sigurda, czy zauważył to samo, a on przytaknął.

- Moim zdaniem Magnus się obawia, że będzie miał w Knucie konkurenta do tronu.

Malmfrid patrzyła na męża przerażona.

- A istnieje takie niebezpieczeństwo?

- Nils uważany jest za słabego króla. Co prawda wprowadził dziesięcinę i ma dobre stosunki z Kościołem, ale jeśli chodzi o wojnę, to jest bezużyteczny. Wykorzystał to twój szwagier, Knut, i powoli zdobył większą władzę niż Nils. Dlatego zwolennicy Nilsa nie lubią chłodnego, ale wymagającego Knuta, i Magnus, z tego co słyszałem, nakłaniany jest do oporu.

- Jezu Chryste, jakie to straszne dla Ingeborg i ciotki Margret! - zawołała Malmfrid.

Sigurd wzruszył ramionami.

- Takie jest życie.

W czasie duńskiej wizyty Malmfrid zauważyła też coś innego, że mianowicie ich własny Magnus, syn Borghild, i Kristin, córka Ingeborg, bardzo się polubili, choć to jeszcze dzieci.

To by nie było takiego głupie, myślała sobie. Związanie Danii i Norwegii przez małżeństwo mogłoby przynieść wiele dobrego. Muszę o tym porozmawiać z Sigurdem.

Tego jesiennego dnia, kiedy duńscy goście wchodzili na pokład swojego okrętu, Malmfrid była niepokieszona. Nie tylko dlatego, że tak miło było móc znowu porozmawiać po kobiecemu z ciotką i siostrą, lecz przede wszystkim dlatego, że miała przeczucia, iż wydarzy się coś bardzo złego. Jeśli dojdzie do otwartego konfliktu między synem Margret a mężem Ingeborg, może się to skończyć wielką tragedią. Nie ulegało wątpliwości, że Margret i Ingeborg są z sobą bardzo związane. Teraz jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy Malmfrid, po drodze z Nowogrodu do Norwegii, spotkała je w Ribe.

Sigurd wykorzystywał jesień na przygotowania wyprawy przeciwko mieszkańcom Smålandii. Nie opuszczał Konghelle i imienia Cecylia nikt nie wspominał. Mimo wojennych planów męża Malmfrid uspokoiła się.

Niezależnie od budowy nowych długich okrętów, Sigurd był też bardzo zajęty zakładaniem kolejnych klasztorów w kraju. Øystein pozostawił po sobie męski klasztor w Bjørgvin, ale to Sigurd włączył go do określonej reguły, otworzył też klasztory w Oslo i w Skien. W ogóle bardzo go zajmowało wszystko, co miało związek z Kościołem. Stworzył nowe biskupstwo w Stavanger i drugie, na Grenlandii. Kiedy Grenlandczycy o nie poprosili, wyznaczył biskupa imieniem Arnald, ale ten nie bardzo się tam spieszył. Nie chciał opuszczać krewnych i przyjaciół, poza tym uważał, że z mieszkańcami Grenlandii trudno się dogadać.

- Im bardziej twoja cierpliwość będzie wystawiana na próbę, tym większa będzie twoja zasługa - mówił Sigurd i w końcu zdołał go przekonać.

Arnald został wyświęcony przez arcybiskupa z Lund, gdzie od roku 1104 mieściło się najstarsze nordyckie arcybiskupstwo. Siedziba biskupia na Grenlandii nazywała się Gardar. Podobnie rozstrzygnął Sigurd sprawy Kościoła na Wyspach Owczych, gdzie założył biskupstwo, osiedlił też biskupów na wyspie Man, na Szetlandach i Orkadach; byli oni ściśle powiązani z Kościołem w Norwegii. Już dawno Sigurd wprowadził w całym kraju dziesięcinę, która polegała na tym, że każdy człowiek musiał oddawać Kościołowi dziesiątą część swoich dochodów, z czego po czwartej części przypadało biskupowi oraz księdzu, na utrzymanie kościoła i na wsparcie dla biednych.

Wielkim rozczarowaniem Sigurda było to, że nie udało mu się stworzyć w Norwegii własnego arcybiskupstwa.

Wczesną wiosną następnego roku Sigurd, na czele trzystu okrętów wojennych, pożeglował do Óresund, gdzie miał się spotkać z Nilsem. Król norweski się jednak spóźnił i gdy przybył na umówione miejsce, Duńczycy zdążyli już stracić cierpliwość i rozjechali się do swoich spraw. Sigurd i jego wojowie wpadli w gniew i w zemście najechali na ziemie duńskie. Splądrowali je, po czym wyruszyli do Smålandii, zmusili jej mieszkańców do przyjęcia chrztu i złożenia w charakterze trybutu tysiąca ośmiuset sztuk zwierząt rzeźnych. Krucjata została nazwana Wyprawą Kalmarską, od miejscowości Kalmar w Smålandii. W dniu, kiedy Sigurd wrócił do domu, ponownie odezwała się choroba. Malmfrid nie mogła zrozumieć dlaczego. Podobnie jak ojciec, Magnus Barfota, i pradziadek, Harald Hardråde, Sigurd żądny był sławy

i wojennych przygód. Przeżył właśnie udaną wyprawę, skąd więc to przygnębienie? Był piątek wieczorem, jak zawsze wszyscy zebrali się w halli. Nagle Sigurd zaczął się rozglądać dookoła ponurym wzrokiem. Kiedy go zapytano, czego sobie życzy na kolację, ku powszechnej zgrozie odparł:

- Mięsa!

A taki był przy tym straszny, że nikt nie odważył się zwrócić uwagi, iż jedzenie mięsa w piątek to ciężki grzech. Wniesiono mięso, nikt nie powiedział ani słowa.

Milczenie przerwał Aslak Hane.

- Co to leży przed tobą na talerzu, mój panie?

- A jak myślisz, Aslak? - odpowiedział Sigurd pytaniem na pytanie.

- Myślę, że to jest coś, czego wolałbym nie widzieć, mianowicie mięso.

- A jeżeli mięso, to co? - powiedział Sigurd.

- No to byłoby bardzo przykro, że król, który ma tak wiele zasług, popełnia taki grzech - odparł Aslak niewzruszony. - Kiedy wyszedłeś z rzeki Jordan po kąpieli w tej samej wodzie, w której stał syn Boży, i stałeś z krzyżem na piersi, z gałązką palmową w ręce, wtedy z pewnością obiecywałeś coś całkiem innego niż jedzenie mięsa w dzień postny. Sigurd siedział milczący, kazał jednak zabrać mięsa, a potem już do końca był w pogodniejszym nastroju. Ktoś radził Aslakowi, by opuścił hallę, ale on nie posłuchał.

- Osiągnąłem to, czego chciałem - powiedział. - Teraz mogę umrzeć.

Po tym król wezwał Aslaka do siebie.

- Chciałbyś się pewnie dowiedzieć, jaka nagroda cię spotka za twoją śmiałość. Nagrody, na jaką zasłu-

żyłeś, nie dostaniesz, chcę ci natomiast podarować trzy dwory. To cudowne, że to ty uchroniłeś mnie przed popełnieniem strasznego grzechu, a nie zrobił tego żaden z moich wielmożów, którzy mają mi tyle do zawdzięczenia.

W kilka dni później Sigurd znowu wsiadł na swój okręt i odpłynął. Wybierał się na zachód kraju i Malmfrid nie miała odwagi zapytać, po co.

## 12

Tego samego lata Malmfrid otrzymała wstrząsającą wiadomość: Sigurd był w Bjørgvin i prosił biskupa o zezwolenie na małżeństwo z Cecilią Lodinsdatter!

W pierwszej chwili uznała, że to musi być jakiś głupi żart. Od wielu lat знаła historię Sigurdowego pradziadka, Haralda Hardråde, który wziął sobie drugą żonę, chociaż nadal był żonaty z Ellisiv. Rozmawiali o tym z Sigurdem, a on się śmiał i powiedział, że jego pradziadek bardzo się różnił od innych ludzi. On sam nie mógłby sobie pozwolić na coś takiego. I po co? Cecilia była przecież jego nałożnicą przez całą ubiegłą zimę, może nawet dłużej, tylko Malmfrid o tym nie wiedziała. Po co miałby się z nią żenić? Co to zmieni? Nie, to nie może być prawda!

Nagle przeniknął ją lodowaty dreszcz.

Przepowiednia!

Oczyrna duszy zobaczyła starą Peresławnę, tak jak ją widziała w domu, w Nowogrodzie, tamtego dnia, gdy wróżka podsuwała jej swój powykrzywiany, kościsty palec pod nos i mówiła ochrypłym głosem:

- Historia lubi się powtarzać! Jeśli wyjdiesz za mąż za tego norweskiego króla, spotka cię ten sam los, jaki był udziałem Ellisiv, Jelizawiety! Będziesz kochała swojego męża, ale synów dać mu nie zdołasz, i on, rozgoryczony, porzuci cię dla innej, weźmie sobie

królową numer dwa i pohańbi cię przed całym ludem.

Zdrętwiała na myśl o tym. Czy przepowiednia ma się właśnie spełnić?

Jedyne, co się w niej nie zgadzało, to to, że Sigurd ją odepchnie rozgoryczony, bo nie dała mu synów. Sigurd więcej synów nie potrzebował, bo już jednego ma! Powodem, dla którego chciał ją porzucić, było to, że zakochał się w innej kobiecie. Kobiecie silnej i pozabawionej skrupułów do tego stopnia, że gotowa była walczyć, nie przebierając w środkach, by zdobyć mężczyznę, którego sobie upatrzyła. Chciała go mieć nie tylko w łóżku, pragnęła, by dał jej też tytuł królowej.

Malmfrid kazała swoim służebnym, by wyszły z izby, musiała pobyć przez jakiś czas sama. Chodziła niczym dzikie zwierzę w klatce, złorzeczyła, wybuchwała płaczem, załamywała ręce i rwała włosy z rozpacz, gniewu i bezsilności. Sigurd nie może jej tego zrobić! W czym mu zawiniła, przecież dawała mu tylko miłość! Godziła się na jego zdrady, wybaczała ostre słowa, wspierała go i usprawiedliwiała zawsze, kiedy szaleństwo w jego słowach i uczynkach zagrażało jemu samemu. Nigdy nie powiedziała mu złego słowa, nigdy nie spiskowała za jego plecami, nigdy go nie krytykowała, przeciwnie, chwaliła się nim, była z niego dumna, dowodziła, że wierzy w niego i ma do niego zaufanie. Gdzie popełniła błąd...?

Kilka tygodni po tym przybył do Konghelle gość, który miał dla Malmfrid nowe wiadomości. W Bjørgvin Sigurd podjął wielkie przygotowania do wesela, kiedy jednak biskup Magne usłyszał o planach władcy, udał się w towarzystwie tylko jednego księdza na dwór i prosił króla, by wyszedł do niego na dziedziniec. Sigurd ukazał się z obnażonym mieczem, wi-



dząc jednak, że biskup jest niemal sam, zaprosił go na poczęstunek. I wtedy biskup Magne powiedział:

- Dziś przybywam w wyjątkowej sprawie, mój panie. Czy to prawda, że zamierzasz porzucić królową i poślubić inną kobietę?

Sigurd odpowiedział twierdząco, czym bardzo biskupa rozzłościł.

- Dlaczego wybrałeś moją diecezję dla tak grzesznego postępuku? Powinieneś wiedzieć, że w ten sposób szydzisz sobie z Boga i świętych słów Kościoła! Jestem zatem zmuszony zrobić to, co mi mój obowiązek nakazuje: W imieniu Boga, świętego Olafa, świętego Piotra i wszystkich świętych zabraniam ci tego.

Mówiąc to biskup Magne stał wyprostowany, z głową lekko podaną ku przodowi, jakby nadstawiał karku na wypadek, gdyby król zamierzał użyć miecza.

Sigurd posłał biskupowi wściekłe spojrzenie, odwrócił się na pięcie i bez słowa odmaszerował do domu.

Biskup Magne zadowolony wrócił do siebie. Przepełniała go taka promienna radość, że po drodze pozdrawiał wszystkie dzieci. Kiedy towarzyszący mu ksiądz zapytał, czy nie obawia się królewskiego gniewu, odparł:

- Król raczej nic mi nie zrobi. Ale gdyby jednak, to czyż można sobie życzyć lepszej śmierci, niż oddać życie za świętą wiarę? Zrobiłem, co powinienem był zrobić, dlatego się cieszę. Malmfrid wysłuchała opowieści nieporuszona. Biskup zabronił Sigurdowi żenić się po raz drugi! Nareszcie ktoś miał odwagę przeciwstawić się królowi!

Sprawiło jej to niewypowiedzianą ulgę. W myślach zdążyła już wyobrazić sobie wszystko, co mogłoby się stać, gdyby Sigurd uparł się i przeprowadził swo-

ja wolę. Gdyby sprowadził Cecilie do Konghelle, ona musiałaby stąd odejść. Ale dokąd? I co z nieszczęsną małą Kristin? Królewska córka bez domu, bez własnego miejsca na ziemi, bez ojcowskiej miłości.

W cztery tygodnie później, w dzień świętego Bartłomieja, dotarła do Malmfrid kolejna szokująca nowina: Sigurd jednak poślubił Cecilie! Po wystąpieniu biskupa Bjørgvin wziął całe jedzenie oraz wszystko, co potrzeba, i pojechał do Stavanger. Tam biskup Reinald najpierw próbował protestować, kiedy jednak Sigurd złożył bogate dary dla miejscowego kościoła, zrezygnował. Ale mimo że małżeństwo zostało pobłogosławione, duchowieństwo nie uznało jego ważności.

Malmfrid żyła w stanie gorączkowego niepokoju. Nie wiedziała nawet, czy w dalszym ciągu jest królową kraju. Na szczęście miała prywatny majątek, kupiony za posag, który przywiozła w Nowogrodu. Nie wiedziała jednak, dokąd mogłaby się udać, gdyby musiała opuścić Konghelle. Posiadała wprawdzie własny dwór, ale jak długo zdołałaby go utrzymać?

Z pomocą przyszła jej siostra Ingeborg. Nagle pewnego dnia, gdy miało się już ku jesieni, do nabrzeża w Konghelle przybił statek duński. Na pokładzie znajdowała się Ingeborg w towarzystwie dwojga swoich dzieci oraz szwagra, Erika, bratanka króla Nilsa.

- Malmfrid! - wykrzyknęła na widok siostry, rozpościerając ramiona. - Dotarły do nas, do Ribe, złe wieści i natychmiast postanowiłam do ciebie przyjechać!

Uściskała siostrę, a potem odsunęła ją lekko od siebie.

- Biedaczko, marnie wyglądasz. Schudłaś, zmizer-

niałaś. Jak on mógł zrobić ci coś takiego? Kiedy byliśmy tu przed rokiem, wyglądało na to, że wszystko jest w najlepszym porządku. Malmfrid przełykała ślinę, tłumiąc płacz.

- Dla mnie to był szok.

- Nie wiedziałaś o niczym?

- Nie, no wiedziałam, że przez całą ubiegłą zimę ta kobieta była jego nałożnicą, ale do głowy by mi nie przyszło, że zechce się z nią ożenić.

Okazja, żeby porozmawiać w cztery oczy, nadarzyła się dopiero następnego dnia. Wtedy Ingeborg powiedziała z niedowierzaniem:

- I Kościół się zgodził na to, co się stało? Sigurd jest wprawdzie królem, ale przecież to nie daje mu prawa posiadania dwóch żon! Malmfrid pokręciła głową.

- Biskup w Stavanger ustąpił, kiedy Sigurd wpłacił większą sumę na kościół.

Ingeborg westchnęła.

- No tak, za pieniądze możesz mieć wszystko! Malmfrid przyglądała się siostrze. Ingeborg też była szczuplejsza niż ostatnio.

- Czy u ciebie też coś nie w porządku? - spytała niespokojnie.

Ingeborg zwlekała z odpowiedzią.

- Martwi mnie Magnus, syn ciotki Margret. On uważa, że Knut ma za wiele do powiedzenia w kraju. Umilkła, a potem dodała cicho:

- Magnus jest człowiekiem ulepionym z zupełnie innej gliny niż jego rodzice. I ciotka Margret, i Nils, to ludzie pełni życzliwości, pokojowo usposobieni. A Magnus jest żądny władzy i zaszczytów.

- Poważnie się tym martwisz?

Ingeborg nie od razu odpowiedziała. Potem wyszeptała w największym zaufaniu:

- Mam złe przeczucie, że stanie się coś niedobrego.

- Och! Ingeborg! - zawołała Malmfrid przerażona. - Czy ty i ciotka Margret nic nie możecie zrobić?

Ingeborg kręciła głową z pełnym gorzkiego uśmiechem:

- Na to musiałybyśmy być o wiele silniejsze, niż jesteśmy. Czy nie wiesz, że głównym zadaniem wysoko postawionej kobiety jest rodzenie dzieci i przedłużanie rodu? - spytała pogardliwie. - Jeśli zdoła ona osiągnąć coś jeszcze, to dzięki czarowaniu mężczyzn, którzy mają coś do powiedzenia. Ale jak wiesz, młodość i uroda to sprawy przemijające, i ja, i ciotka już dawno przekroczyłyśmy ten wiek. Takie jest życie, Malmfrid. Weź na przykład tę Cecilie, z którą ożenił się Sigurd. Dzięki swojej młodości, urodzie, no i swojemu silnemu charakterowi, zdolności narzucania się, osiągnęła to, o czym wszyscy myśleli, że jest niemożliwe, została drugą żoną króla. Ktoś taki jak ona byłby pewnie w stanie wpłynąć i na Magnusa, i na Knuta, ale ani ja, ani ciotka nie posiadamy tego rodzaju zdolności. - Czy ty coś wiesz o Cecilii Lodinsdatter? - spytała Malmfrid zdumiona.

Ingeborg potrząsnęła głową.

- Nic ponad krążące plotki i to, czego mogłam się domyślić. Z pewnością ma wspaniałe ciało i umie je pokazać, zgadza się?

- Zgadza - przytaknęła siostra nieszczęśliwa. Ingeborg umilkła na chwilę, potem przyjrzała się Malmfrid i powiedziała:

- Powinnaś zażądać rozwodu i po raz drugi wyjść za mąż.

Malmfrid patrzyła na nią oniemiała.

- Rozwieść się z Sigurdem? Wyjść po raz drugi za mąż? Ty chyba postradałaś rozum?  
- Przedtem nic takiego nie przyszłoby mi do głowy, ale odkąd dowiedziałam się o zdradzie Sigurda, nie przestaję o tym myśleć. Taka jesteś pewna, że nadal kochasz go równie mocno jak dawniej, Malmfrid? Po tym wszystkim, co ci zrobił, w ogóle nie rozumiem, jak możesz żywić dla niego jakieś dobre uczucia.

- Było nam tak dobrze - westchnęła Malmfrid zgnębiona.

- Oczywiście, ale tamte czasy minęły, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. I jak się po tym wszystkim ułoży twoje życie w tym kraju? Porzucona królowa! Ludzie będą z ciebie szydzić! Staną po stronie Cecilii, jeśli nie z własnej woli, to ze strachu przed gniewem króla. Utracisz godność i szacunek, może nawet zostaniesz ośmieszona.

Malmfrid zagryzała wargi, a Ingeborg pospieszyła dodać:

- Nie mówię tego, by cię ranić, lecz by cię skłonić do przyjęcia rzeczywistości takiej, jaka jest. Jestem absolutnie pewna, że Kościół zgodzi się na rozwód w takiej sytuacji jak twoja. A potem po prostu pakuj swoje rzeczy i przyjeżdżaj do Danii. Masz tam nas, ciotkę Margret i Nilsa.

Malmfrid pospiesznie mrugała. Myśl o opuszczeniu Konghelle sprawiała jej ból. W ciągu tych lat pokochała królewski dwór, osadę handlową, okolicę.

Nagle spytała:

- Czy pamiętasz starą wróżkę Peresławnę z Nowogrodu?

- Tę chudą, straszną wiedźmę? Malmfrid przytaknęła.

- Poszłam do niej kiedyś bez pozwolenia i ona mi wywróżyła, że Sigurd weźmie sobie drugą żonę i pohańbi mnie przed całym ludem.

Ingeborg przyglądała jej się wstrząśnięta.

- A ty mimo wszystko odważyłaś się wyjść za niego?

- Nie chciałam wierzyć w przepowiednię, bo pragnęłam Sigurda.

Ingeborg z uśmiechem kręciła głową.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, co ty w nim widziałaś. Urodziwy nie był i moim zdaniem zachował się ordynarnie, kiedy go zapytałaś o Starca z Gór. Jakby go coś ugryzło.

Malmfrid patrzyła na siostrę z wielką powagą.

- Wiesz, Ingeborg, ja myślę, że ten Starzec z Gór zniszczył moje małżeństwo.

Ingeborg nie rozumiała, o co jej chodzi, więc Malmfrid mówiła dalej:

- Sigurd miewa napady szaleństwa i z każdym rokiem jest coraz gorzej. Ataki przychodzą zawsze po nocnych koszmarach, kiedy śni mu się Starzec z Gór. Myślę, że on wtedy przeżył coś potwornego, co nie daje mu spokoju.

- Nigdy go nie zapytałaś, co się stało?

- Nie, zawsze kiedy próbowałam, wpadał we wściekłość.

- I nikt inny niczego nie wie?

- Może i tak, ale ci, którzy z nim byli w Ziemi Świętej, nigdy nie puścili pary z ust.

- Jakie to dziwne... - rzekła Ingeborg w zamyśleniu. I nagle zmieniła temat. - A jak ci się podoba mój szwagier, Erik?

- Uważam, że jest czarujący. Należy do osób, do których ma się zaufanie od pierwszej chwili. Z kim zamierza się ożenić?

- Tego nikt nie wie. Wybór ma ogromny i pewnie sam pojęcia nie ma, co zrobić, tak mi się zdaje.

- A kogo popiera w rywalizacji między Magnusem i twoim mężem?

- Stoi po stronie Knuta. W przeciwnym razie nie podróżowałabym w jego towarzystwie - wyjaśniła z uśmiechem. - Długo mieszkał u Margret i Nilsa w Ribe, więc mogłam go dobrze poznać. Kiedy usłyszał, że się do ciebie wybieram, zaproponował mi swoje towarzystwo i ochronę. To do niego podobne - dodała, a w jej głosie brzmiała wielka sympatia dla Erika. Ingeborg została w Konghelle trzy tygodnie, ale zbliżały się jesienne niepogody, a ona nigdy nie czuła się dobrze na morzu. Obawiała się drogi powrotnej w czasie sztormów. Malmfrid widziała niepokój siostry i, choć bardzo niechętnie, zaproponowała, że czas chyba wracać.

Zanim Ingeborg weszła na pokład, zarzuciła Malmfrid ręce na szyję i szepnęła jej do ucha:

- Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałam. A gdybyś zdecydowała się wyjść po raz drugi za męża, to nie znajdziesz lepszego niż Erik.

Potem wypuściła ją z objęć, odwróciła się na pięcie i szybko weszła po długiej desce na pokład statku, nim Malmfrid zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Ta zaś stała jak sparaliżowana na brzegu z głową pełną najrozmaitszych pytań. Skąd Ingeborg może wiedzieć, czego pragnie Erik? Czy oni to wszystko zaplanowali? I czy dlatego Erik towarzyszył jej do Norwegii?

Mimo woli potrząsała głową i ze śmiechem odsuwała od siebie tę myśl jako oczywisty absurd. Ale coś w niej jednak pozostało. Odrobina zaciekawienia. Obudzone zainteresowanie.

## 13

Malmfrid została w Konghelle przez całą zimę i nieustannie czekała, czy nie pojawią się nagle Sigurd i Cecilia. Sigurd był z Konghelle bardzo związany. Zbudował przecież i osadę handlową, i zamek, zamkowy kościół i w ogóle wszystko. Nigdy by nie zamienił tego miejsca na jakąś inną siedzibę.

Na tydzień przed świętym Grzegorzem, gdy na dachach budynków śnieg zaczynał już topnieć, a słońce dawało obietnicę rychłej wiosny, dostała szokującą wiadomość: Sigurd i Cecilia spędzali zimę w Oslo, gdzie Sigurd zaraził się niebezpieczną chorobą i teraz leży na łożu śmierci!

W jakiś czas potem przybył posłaniec z informacją o śmierci króla. Nieszczęsny oddał ducha Bogu w nocy przed dniem Zwiastowania, 26 marca.

Malmfrid nie myślała, że zareaguje na to tak silnie. Jej rozpacz była głęboka i szczerą. Teraz zrozumiała, że miłość do Sigurda została jedynie stłumiona, ale nie umarła. Myśl, że już go nigdy nie zobaczy, była nie do zniesienia.

Obawiała się pogrzebu. Dwie wdowy za jedną trumną - Cecilia dziewiętnastoletnia, ona sama skończyła trzydzieści. Ludzie będą się na nie gapić z ciekawością. Na porzuconą królową, córkę króla z Gardarike, „obcą”, i na tę młodą, piękną i silną córkę



wielmoży, która skradła serce króla. Historia jakby przeniesiona z tych romansów, które, jak słyszała, a jeden nawet czytała, są teraz pisane w całej Europie przez najwybitniejszych poetów.

Myśli Malmfrid kierowały się ku Cecilii. Posłaniec, który przyniósł żalobną wiadomość, mówił że przyjaciele Sigurda radzili mu zerwać z nią. Obawiali się, że zaraza to kara Boża za jego grzeszny postępek. Cecilia im uległa i wyjechała, co spowodowało wybuch wściekłości Sigurda. Malmfrid dziwiła się, słuchając tego. Nie złości Sigurda, ale zachowaniu Cecilii. Świadczyło ono, że młoda pani ma w sobie coś więcej niż tylko zdolność uwodzenia mężczyzn.

Pogrzeb odbywał się w Oslo. Sigurd miał być pochowany w kościele świętego Hallvarda, w kamiennej ścianie, naprzeciwko chóru.

Malmfrid odwiedzała Oslo zaledwie kilka razy i nigdy na dłużej. Miasto było większe niż Konghelle, a nad niskimi, drewnianymi zabudowaniami górowały wielkie, nowe kościoły z kamienia. Świątynia pod wezwaniem świętego Hallvarda była największa.

Cieszyła się, że ma przy sobie Magnusa, który wyrósł i zmężniał w ostatnim czasie. Prawie dorosły mężczyzna. Nadal był jej życzliwy, traktował ją uprzejmie, ale zdarzało jej się widzieć także jego gniew, wiedziała, że w tym chłopcu kryją się różne siły.

Nieoczekiwanie miał zostać królem, ciekawie było obserwować, jak sobie radzi z nową sytuacją.

- Myślisz, że twoja matka zdąży przyjechać na uroczystości? - spytała, kiedy zbliżali się do królewskiego dworu. Bała się spotkania z Ceciliją i czepiała się nadziei, że Borghild zdąży na czas.

- Jestem tego pewien - odparł Magnus. - Wiatr był dobry w ostatnich dniach, a nie wątpię, że klasztor postawił jej statek do dyspozycji. Na szczęście mamy wczesną wiosnę tego roku.

Malmfrid przytakiwała, ale duchem była nieobecna, zaniepokojona wpatrywała się w bramę dworu. To tutaj Sigurd i Cecilia spędzili razem zimę. Ból ścisnął jej serce.

- Jesteś podekscytowany, że spotkasz nową żonę swojego ojca? - spytała ostrożnie.

- Już ją spotkałem.

- Masz na myśli tamtą zimę, kiedy mieszkali w Nidaros.

- To też.

Malmfrid nie pytała o nic więcej.

- Ja ją lubię - powiedział jakoś uparcie. - Sam mógłbym się z nią ożenić.

Malmfrid przeraziła się.

- Chyba nie planujesz jeszcze małżeństwa? Magnus roześmiał się.

- Nie z nią.

Malmfrid miała nadzieję, że powie jej coś jeszcze, ale on milczał. Ona zaś wciąż marzyła o małżeństwie Magnusa z córką Ingeborg, Kristin, ale nie wspominała o tym, bo się bała, żeby go nie zirytować. Wjechali na królewski dziedziniec i zsiadli z koni. Właśnie przybyła duża grupa innych gości i na dziedzińcu było tłoczno.

Malmfrid miała lodowate ręce i sucho w ustach, gdy patrzyła, jak Cecilia wita gości. Teraz ona jest gospodynią w domu króla, goście przyjeżdżają do niej.

Modliła się w duchu o siłę do zniesienia tego wszystkiego, co los jej zgotował, i niepewnie szła w stronę swojej rywalki.

Cecilia wysoko trzymała głowę i wydawała się równie pewna siebie jak dawniej, kiedy jednak podawała rękę Malmfrid, odwróciła wzrok i Malmfrid zrozumiała, że tamta czuje się źle.

- Jedno nas łączy, Cecilio Lodinsdatter - powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła. - Miłość do Si-gurda. Jest mi szczerze przykro, że nie mógł żyć dłużej. Miał tyle różnych planów wobec kraju.

Cecilia skinęła zakłopotana. Słowa Malmfrid najwyraźniej ją zaskoczyły.

Prawdopodobnie oczekiwała goryczy i wymówek.

Poszli dalej i Magnus szturchnął ją delikatnie w bok.

- Wspaniale - szepnął z pochwałą w głosie.

Malmfrid poczuła ciepłą falę radości. W oczach innych nie było to pewnie żadne zwycięstwo, ale niewielu wiedziało, jaką walkę musiała stoczyć, by tak przez to przejść. Następnego dnia przyjechała Borghild i Malmfrid wiedziała, że teraz da już radę wszystkiemu, czego tylko by od niej oczekiwano.

Pogrzeb był wielką próbą. Przyszły tłumy ludzi i Malmfrid czuła na sobie ich spojrzenia.

Później, podczas stypy na dworze, wygłaszano liczne i długie przemówienia na temat wielkości i czynów Sigurda. Malmfrid słuchała z zainteresowaniem. Próbowwała się zorientować, co też ludzie sądzą o zmarłym królu i na ile się to zgadza z jej własnymi ocenami. Dowiedziała się, że członkowie jego drużyny są pogrążeni w szczerzej żałobie po śmierci swojego hovdinga. Mówiono, że był powściągliwy, małomówny, pełen godności, że miał silny charakter oraz że lubił władzę, ale był surowy i przestrzegał we włas-

nym sumieniu prawa, choć nie bardzo się na nim znał.

Król był szczodry, powiedział ktoś i powtarzał to jeszcze wielokrotnie. W przeciwieństwie do swego brata Oysteina, który nie interesował się swoim czasem, Sigurd śledził uważnie, co się na świecie dzieje.

Kiedy po posiłku wniesiono piwo, Malmfrid wdała się w rozmowę z biskupem Oslo. Z niezwykłą szczerością wypowiadał się on o dopiero co zmarłym królu Norwegii. Uważał, że zakorzenione wśród ludu posłuszeństwo wobec królewskiej władzy może sprawić, iż lud uzna za właściwe złe cechy Sigurda, zacznie patrzeć przez palce na wszelki gwałt i rozpustę, że nie będzie się krytycznie oceniać dzikich wybuchów chorych zmysłów.

- Lud go kochał - mówił biskup. - Kochał go za tę sławę, jaką zdobył dla kraju dzięki krucjacie. I musimy pamiętać, że w ciągu wszystkich dwudziestu siedmiu lat jego panowania mieliśmy w kraju pokój.

Malmfrid z wdzięcznością kiwała głową. Domyślała się, że biskup pragnie pomniejszyć grzech, jakiego dopuścił się Sigurd, biorąc Cecilie za żonę.

- Byliśmy szczęśliwi pod jego rządami - dodał biskup z zapałem. - Nawet obcy pisarze wychwalali kwitnący stan Norwegii za jego panowania. Angielsko-normański dziejopis Ordrik Vitalis mówi w swojej opowieści o Norwegii, że nad wszystkimi fiordami znajduje się mnóstwo bogatych chłopskich zagród, że mamy ponad miarę ryb, ptactwa i wszelkiego rodzaju dziczyzny, że przestrzegamy nabożnie praw chrześcijańskiej religii, a surowe prawa strzegą cnoty i pokoju. Przestępcy są surowo karani, mówi dalej, a okręty przywożą do kraju wielkie bogactwa z całego świata.

Malmfrid słuchała z wielkim zainteresowaniem.

- Tak napisał? - spytała z niedowierzaniem, gdy duchowny skończył.

- To wszystko prawda!

Malmfrid odczuła ulgę, gdy uroczystości pogrzebowe dobiegły końca i mogła wrócić do Konghelle. To były męczące dni, mimo że obecność Borghild pomagała je przetrwać.

Ku jej wielkiej radości Magnus wracał razem z nią. A już myślała, że zechce zostać na jakiś czas w Oslo.

- Czeka mnie poważne zadanie w najbliższym czasie! - powiedział wesoło, kiedy zjeżdżali ze zbocza Eikaberg, udając się na południe. - Zostały mi po ojcu dwie wdowy i będę je musiał powydawać za męża.

Malmfrid patrzyła na niego roześmiana.

- Jesteś chyba na to trochę za młody.

- Na nic nie jestem za młody! Poza tym mam zdolnych doradców.

Malmfrid umilkła. Myślała, że on z nią żartuje, teraz pojęła, że mówi poważnie.

Znała jego doradców. Myśl, że to oni będą wybierać jej męża, napełniała ją przerażeniem.

- Możesz sobie oszczędzić kłopotu - powiedziała lekko. - Ja znam jednego, który mnie chce. Magnus przyglądał jej się podejrzliwie.

- Któż to taki?

- Erik. Brat męża Ingeborg, Knuta Lavarda. Magnus zrobił się jeszcze bardziej podejrzliwy. - To dlatego przyjechał ubiegłej jesieni do Konghelle? Tylko że wtedy byłaś jeszcze żoną ojca!

- Oni proponowali, żebym poprosiła biskupa

o rozwód i ponownie wyszła za mąż, skoro Sigurd poślubił Cecilie.

- I co ty na to odpowiedziałaś?

- Uznałam, że to żart.

- A tu nagle sprawa zrobiła się poważna - rzekł Magnus, nie spuszczać z niej wzroku.

Więcej o tym nie rozmawiali, oboje jednak mieli o czym myśleć.

W Konghelle panował ponury nastrój. Malmfrid rozumiała, że wojowie są w głębokiej żałobie po swoim høvdingu.

Pewnego wieczoru została w halli dłużej niż zazwyczaj. Miała ochotę porozmawiać z najbliższymi drużynnikami Sigurda i dowiedzieć się, co oni myślą o jego chorobie i przyczynie śmierci. Przy stole razem z nią siedzieli Orm Agesson, Hårek Eilivsson i Pål z Ljoska. Wszyscy trzej byli z Sigurdem na wyprawie do Ziemi Świętej ponad dwadzieścia lat temu.

- Może to dla niego najlepsze - powiedział Orm w zamyśleniu. - Z jego głową było coraz gorzej. Pål przytaknął.

- I sam z tego powodu cierpiał. Zawsze po ataku przychodził do mnie i pytał, co wtedy robił. To była dla niego prawdziwa udręka.

- Ataki następowały zawsze po tych jego sennych koszmarach - wtrąciła Malmfrid w nadziei, że nareszcie dowie się prawdy.

Żaden z trzech mężczyzn nie odezwał się na to ani słowem, ale Malmfrid zauważyła, że spoglądają na siebie wymownie.

- Sen miał zawsze ten sam - ciągnęła, licząc, że ich ośmieli. - To miało związek ze Starcem z Gór i z jakimś

Haraldem. Za każdym razem krzyczał strasznie, rzucał się na posłaniu, jakby cierpiał najokropniejsze tortury.

Trzej mężczyźni wpatrywali się w blat stołu. Malmfrid wiedziała, że musieli słyszeć krzyki Sigurda; gdy przebywali poza domem, spali przecież często w jednej izbie.

- I myślę, że jego szaleństwo miało związek z tymi koszmarnymi snami - mówiła dalej. - Coś musiało dręczyć go tak bardzo, że rzuciło mu się na rozum. Królowa Ingebjørg zastanawia się, czy to się nie łączy z Haraldem Rikardssonem, z którym Sigurd zawarł braterstwo krwi, a który nie wrócił z krucjaty. Ja natomiast myślę, że to było jego spotkanie z asasynami. Bardzo chciałam, żeby ze mną o tym porozmawiał, ale gdy tylko wspominałam cokolwiek, wpadał w straszną wściekłość.

Mężczyźni znowu wymienili spojrzenia, ale żaden się nie odzywał.

- Jeśli wy coś o tym wiecie, to proszę was z całego serca, powiedzcie mi - prosiła, patrząc błagalnie to na jednego, to na drugiego. - To mi Sigurda nie zwróci, ale może by mi pomogło zrozumieć, dlaczego mnie opuścił. Wyobrażam sobie, że to wszystko się ze sobą łączy: koszmarne sny, szaleństwo i jego zachowanie w ostatnich latach.

Tamci nadal wpatrywali się w blat stołu. Było oczywiste, że coś wiedzą, ale woleliby o tym nie mówić. Malmfrid zastanawiała się, co ich powstrzymuje.

Nagle przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl i powiedziała:

- Jeśli braliście udział w czymś, za co moglibyście zostać oskarżeni, to przysięgam wam na Boga i świętego Olafa, że nigdy nikomu o tym nie wspomnę. Nie

chodzi mi o to, by kogoś karać, szukam tylko wytłumaczenia.

Pål jako pierwszy podniósł głowę i spojrzał na królową.

- Możemy na tobie polegać?

- A czy zrobiłam kiedyś coś, co pozwalałoby ci w to wątpić?

- Nie, nigdy królowa nie dała powodów, a rozumiem jej potrzebę poznania prawdy.

Spoglądał na swoich towarzyszy. Niechętnie patrzył im w oczy.

W halli robiło się coraz głośniejsze, atmosfera stawała się gorąca. Ludzie Sigurda topili smutek w napitkach.

- Królowa ma rację - powiedział Hårek. - Król Sigurd przeżył coś, co zniszczyło mu życie.

Być może my trzej mogliśmy temu zapobiec, ale naprawdę w to nie wierzę.

Malmfrid siedziała, czekając. Nareszcie otrzymała odpowiedź na pytanie, które zadawała sobie przez osiemnaście lat!

Hårek wiercił się długo, chrząkał, widać było, że zbiera odwagę.

- Żeglowaliśmy latem przez greckie morze do Jerozolimy, a jesień i początek zimy spędziliśmy w świętym mieście. Potem towarzyszyliśmy Baldwinowi, królowi Jerozolimy, do Syrii, by tamtejszych pogan nakłonić do przyjęcia chrztu. Oblegaliśmy miasto przez jakiś czas, jego mieszkańcy szybko się poddali i zwyciężyliśmy. Król Sigurd oddał całą twierdzę Baldwinowi. Następnie wróciliśmy do naszych okrętów i pożeglowaliśmy na północ. Król Sigurd zamierzał dostać się na Cypr i tam pobyć dłużej. Tymczasem jednak dotarły do nas wieści, że



chrześcijanie w Antiochii są nieustannie zagrożeni przez dzikich pogan, ukrywających się w górach niedaleko miasta. Antiochia leży dalej na północ, na lądzie stałym - wyjaśnił. Malmfrid przytaknęła. Hårek najwyraźniej zapomniał, że dorastała w Gardarike i wie o wschodnich krajach więcej niż ludzie w Norwegii.

- Król Sigurd nie należał do tych, którzy lekceważą jakiegokolwiek wyzwanie - mówił Hårek dalej z dumą w głosie. - Wylądowaliśmy na północy, postaraliśmy się o konie i pojechaliśmy do Antiochii, a stamtąd dalej w góry. W Antiochii dowiedzieliśmy się więcej o podstępnych asasynach.

- To najstraszniejsi ludzie na świecie! - wybuchnął Pål przejęty. - Piją jakieś wywary, od czego ogarnia ich szaleństwo!

- Są oszołomieni i wściekli niczym dzikie bestie - mówił Orm, również rozpalony opowieścią Håreka i bardziej teraz chętny, by przekazać Malmfrid całą prawdę. - Zanim zostaną przyjęci do grupy, najpierw høvding uczy ich skrytobójczych mordów.

- Høvding, czyli Starzec z Gór? - spytała Malmfrid.

- Høvdingow jest wielu, ale Starzec z Gór najokrutniejszy ze wszystkich. Mieszkają w licznych twierdzach, które zbudowali wysoko w górach i których po prostu nie można zdobyć/Chrześcijańscy wodzowie są mordowani jeden po drugim. Ludzie tak się ich boją, że sztywnieją ze strachu na samo wspomnienie. Nikt nie ma odwagi wypowiedzieć im wojny, a ich jest coraz więcej.

- Ale Sigurd się jednak odważył? - spytała Malmfrid zdziwiona.

- Sigurd nie wiedział, co robi.

- Oni gotują ludzi żywcem w ogromnych kotłach -rzekł Pål z drzeniem.

Malmfrid patrzyła na niego wstrząśnięta.

- I dręczą ich całymi dniami, zanim w końcu wycisną z nich życie. Rozpruwają brzuchy, wyciągają wnętrzności i...

- Starczy, Pål - przerwał mu Hårek. - Królowa nie musi wszystkiego tak dokładnie wiedzieć.

- Co się stało? - Malmfrid powtórzyła swoje najważniejsze pytanie.

- Większość ludzi króla Sigurda została w obozie u stóp góry, a mniejsza grupa poszła na zwiad, by stwierdzić, gdzie się kryją asasyni. Wyruszył sam król Sigurd, jego brat krwi, Harald Rikardsson, i my trzej. Krótko mówiąc, zostaliśmy zaskoczeni, pojmami i wtrąceni do lochu w górskiej grocie. Wodzem był tam Starzec z Gór, a przed nami pojmano już innych jeńców. Oszczędzę królowej dokładnych opowieści o tym, cośmy tam przeżyli. To najokropniejsze, co w życiu widziałem! A widziałem wiele, nie przypuszczałem tylko, że coś takiego może w ogóle istnieć. Dawni wikińscy berserkowie to w porównaniu z tamtymi prawdziwe anioły. Wikingowie oczywiście też byli dzicy i okrutni, ale oni zabijali ludzi szybko, nie kazali im się męczyć przez długie dni.

- Byliśmy śmiertelnie przerażeni - wtrącił się Orm. - Nawet król Sigurd zrobił się błydy ze stracha

Milczeli wszyscy przez chwilę i Malmfrid domyślała się, że trudno im wspominać dalej.

- W jakiś cudowny sposób udało wam się jednak ujść stamtąd z życiem - powiedziała, jakby chcąc im dodać odwagi.

Tamci wciąż nie podnosili wzroku.

Po chwili Hårek skinął głową.

- Wypuścili nas pod warunkiem, że zapłacimy dużą sumę pieniędzy i że poświęcimy jednego z nas.

Przy stole zaległa nieprzyjemna cisza. Malmfrid nie musiała już wiedzieć więcej, domyśliła się wszystkiego. Mimo to chciała usłyszeć całą prawdę.

- I to był brat krwi Sigurda, Harald Rikardsson? Hårek skinął ponownie.

- Wódz asasynów wybrał sam. Dlaczego padło akurat na Haralda, nie mam pojęcia, czuję jednak, że on się jakimś niezwykłym sposobem domyślał, ile Harald znaczy dla króla Sigurda. My, pozostali, mogliśmy wyjść z groty wolno, pod warunkiem, że będziemy świadkami tego, co oni zrobią z Haraldem. - Głos mu się załamał. - Ja potem wiele razy myślałem, że chociaż znieśliśmy w jakiś sposób ten widok, to jednak, z drugiej strony, wcale nam się to nie udało. Król Sigurd stracił zmysły. Orm próbował popełnić samobójstwo. Wspomnienie dręczyło nas przez te wszystkie lata i dręczy nadal.

- Ale najgorzej było z królem Sigurdem - wtrącił Pål szybko. - To on podjął decyzję, i to był jego brat krwi. A kto zdradza tego, z kim zmieszał krew, ten rani samego siebie, ponieważ tacy ludzie są ze sobą w magiczny sposób powiązani.

Malmfrid potwierdzała w zamyśleniu.

- I Sigurd zranił siebie... - mruknęła. - Bardziej niż przypuszczał.

Spoglądała to na jednego, to na drugiego.

- Ja was nie osądzam. Sama nie wiem, jak bym się zachowała w takiej sytuacji. Śmiertelny strach może człowieka sparaliżować. - I nie musicie się obawiać, że komuś o tym powiem

- dodała. - Wycierpieliście

już dość. A ja się cieszę, że mogłam poznać prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo jest okrutna. Może Si-gurdowi by pomogło, gdyby mógł o tym rozmawiać, ale pewna nie jestem. Myślę, że jego los został przypieczętowany w chwili, kiedy zgodził się układać ze Starcem z Gór.

Mężczyźni kiwali na znak, że się z nią zgadzają.

Malmfrid podniosła się ciężko z miejsca.

Poszła do swojego pokoju i wybuchnęła płaczem. Nad okrucieństwem człowieka, nad jego słabością i cierpieniem. Przez dwadzieścia lat straszliwe wspomnienia nawiedzały Sigurda w snach i na jawie. Wciąż widział przerażenie swojego brata krwi, wiedział, że sam jest winien jego cierpieniu, że nie zapobiegł mu, bo zgodził się na warunki Starca z Gór.

Zdradził druha i zdawał sobie sprawę, że tym samym zdradził siebie. Od tej pory nigdy nie przestał cierpieć. Teraz nareszcie zrozumiała jego przygnębienie i potrzebę ucieczki od wspomnień o tragicznej przeszłości.

## 14

Nie minęło wiele czasu od śmierci Sigurda i koronacji Magnusa na króla Norwegii, a Harald Gilchrist, który twierdził, że jest przyrodnim bratem Sigurda, synem jego ojca, Magnusa Barfota, zaczął stwarzać problemy. Mimo złożonej przysięgi, że nie będzie dochodził swoich praw do norweskiej korony, jak długo Sigurd i jego syn, Magnus pozostaną przy życiu, teraz postanowił przysięgę złamać. Twierdził, że nie może ona być wiążąca, została bowiem na nim wymuszona.

Pewnego dnia do królewskiego dworu w Konghelle dotarła szokująca wiadomość. Oto Harald bawił w Tunsberg i pozwolił się tam obwołać królem.

Malmfrid bardzo się zdenerwowała. Wiedziała dobrze, jaki wybuchowy bywa Magnus, i dawno już zauważyła jego niechęć wobec człowieka, który głosił się przyrodnim bratem jego ojca. Modliła się żarliwie, by nie doszło do przelewu krwi, i początkowo zdawać się mogło, że została wysłuchana. Magnus stłumił w sobie gniew, pogodził się z Haraldem i układał z nim co do podziału władzy. Malmfrid jednak nie miała wątpliwości, że to posunięcia taktyczne. Magnus na pewno nosi w sercu gniew! Gilchrist zmienił teraz swoje imię na norweskie, kazał się nazywać Harald Gille.

Magnus coraz częściej wyjeżdżał w objazdy kraju i Malmfrid mało go widywała. Z powodu niepokojów politycznych zapomniał chyba o planach małżeń-

skich dla Malmfrid i Cecylii, ale Malmfrid nie czuła się bezpiecznie.

Propozycja Ingeborg wciąż nie dawała o sobie zapomnieć. Gdyby już musiała ponownie wyjść za mąż, to wolałaby Erika niż kogoś innego. Bo kiedy Magnus sam się ożeni i kraj dostanie młodą królową, Malmfrid nie będzie tu już miała nic do roboty. W Danii zaś byłaby blisko Ingeborg, ciotki Margret i ich rodzin.

Wiosna i lato, mimo ciągłych zmartwień, minęły szybko. Norwegowie nie traktowali jej jak wdowy po swoim królu, a ponieważ nie miała synów, nie mogli też w niej widzieć matki króla. W rzeczywistości była nikim, utraciła pozycję i szacunek ludzi. Wróżba Pe-reślawny raz po raz o sobie przypominała i Malmfrid była coraz bliższa decyzji opuszczenia tego kraju.

Jedyną pociechą była jej mała Kristin, teraz czteroletnia, żywa i radosna dziewczynka, pełna fantazji, spontaniczna, zawsze w dobrym humorze. Również ze względu na Kristin Malmfrid powinna wyjechać z kraju, zanim napięcie między Magnusem i Haraldem przerodzi się w otwartą wojnę.

Na początku listopada dostała straszną wiadomość z Danii: umarła ciotka Margret.

Parę tygodni wcześniej nabawiła się jakiejś choroby płuc i zmarła 4 listopada.

Malmfrid pogrążyła się w żałobie.

Dlaczego to się musiało stać akurat teraz? Kiedy ona właśnie postanowiła wyjechać do Danii, żeby zobaczyć, jak się tam sprawy mają. Gdyby Erik rzeczywiście chciał ją poślubić, gotowa była zrobić wszystko, by przekonać do tego pomysłu Magnusa i uzyskać jego zgodę. Nadzieja zamieszkania blisko Ingeborg i ciotki Margret była ważnym elementem tej decyzji.

Teraz postanowiła więc, że zabierze Kristin i pojedzie na pogrzeb.

W największej tajemnicy już dawno temu zebrała swoje najwartościowsze rzeczy na wypadek, gdyby musiała opuszczać kraj w pośpiechu. Teraz wniosła wszystko na pokład statku, który miał ją zawieźć do Ribe. Może minąć dużo czasu, zanim znowu postawi stopę na norweskiej ziemi.

Pociechą był fakt, że mogła dzielić żalobę z Ingeborg. W Konghelle nikt nie rozumiał, dlaczego ta śmierć tak ją przygnębiła, natomiast Ingeborg, która tyle lat przeżyła z ciotką w wielkiej przyjaźni, szczerze rozpaczała. W jakimś sensie Margret zastępowała obu siostrom matkę, którą musiały opuścić w młodości, i znaczyła dla nich tyle samo co matka. Kilka dni po przyjeździe Malmfrid do Ribe zjawił się gość. Erik.

Malmfrid z wielkim zdziwieniem stwierdziła, że się denerwuje. Zaszło jej w ustach, serce biło szybciej. A przecież nadal nie wiedziała nawet, czy Erik naprawdę chciałby się z nią ożenić, czy też to tylko życzenie Ingeborg.

Przyłapała się na tym, że podczas posiłków nieustannie zerka w jego stronę, i nie przestawała myśleć, jak by to było, gdyby została jego żoną. Ku swemu zaskoczeniu poczuła znajome mrowienie pod skórą, kiedy sobie to wyobraziła. Już tak dawno nie obejmowały jej męskie ramiona.

Erik nie był specjalnie urodziwy, miał jednak miłe obejście, które wzbudzało zaufanie. Był ciepły i troskliwy, mówił głębokim, melodyjnym głosem. Kiedy się uśmiechał, pokazywał rząd śnieżnobiałych zębów,

a śmiał się często. Malmfrid uważała, że Erik należy do tych ludzi, których się lubi od pierwszego spotkania, i dobrze się czuła w jego towarzystwie.

Podczas pogrzebu, który odbył się następnego dnia po przyjeździe Erika, on trzymał ją cały czas opiekuńczo pod rękę, co Malmfrid sprawiało przyjemność i bardzo pomagało. Obawiała się tej uroczystości, lękała się swojego bólu i żalu, że już więcej nie zobaczy ciotki Margret, a teraz była niemal bardziej zajęta mężczyzną u swojego boku.

- Widzę, że go lubisz - powiedziała Ingeborg poufale, kiedy w końcu zostały same.

Malmfrid przytaknęła.

- I to z każdym dniem bardziej.

- A zastanawiałaś się nad moją propozycją? - spytała Ingeborg ostrożnie.

Malmfrid odpowiedziała uśmiechem.

- A na co by się to zdało? Ja przecież nawet nie wiem, co on o tym myśli ani co Magnus by powiedział. A po śmierci Sigurda to przecież on decyduje o moim losie.

- A mnie się zdaje, że wiem, co Erik myśli - oznajmiła Ingeborg tajemniczo. - Wprost tego nie mówił, ale z rozmów z nim na statku, kiedy wracaliśmy od ciebie, wywnioskowałam, że jest tobą zachwycony.

- Tak myślisz? - pytała Malmfrid z nadzieją.

- Nie tylko myślę. Jestem pewna. Tylko że on należy do tej rzadkiej kategorii mężczyzn, którzy uważają, że kobieta, wychodząc za męża, ma prawo kierować się potrzebą swego serca. Jest przeciwko tym wymuszonym małżeństwom, kiedy ojciec lub brat kobiety szukają dla niej męża, a ona sama nie ma nic do powiedzenia. Erik w wielu sprawach chodzi własnymi



ścieżkami. Ma własne poglądy i nie przejmuję się tym, co inni powiedzą.  
Malmfrid przytaknęła.

- Zauważyłam to. I podziwiam go.

- Poza tym on lubi dzieci - ciągnęła dalej Ingeborg. - Nie zauważyłaś, jak traktuje twoją Kristin? Niewielu mężczyzn przejmuję się dziećmi innych. Zwłaszcza dziewczynkami, a jego wszystkie moje córki ubóstwiają. Moja Kristin uważa go za drugiego ojca, Knut tak rzadko bywa w domu.

Malmfrid popatrzyła na siostrę i spytała:

- A co myślisz o małżeństwie twojej najstarszej córki z naszym Magnusem?

Ingeborg zmarszczyła czoło.

- Sama nie wiem. To bardzo piękny chłopiec. Prawdziwy następca Haralda Pięknowłosego, ale ma w sobie coś, czego nie lubię. Mam nadzieję, że nie wszystkie cechy swojego ojca odziedziczył. Uśmiechnęła się przepraszająco do Malmfrid.

- A ty co o nim myślisz?

- Wobec mnie jest zawsze bardzo rycerski. Ma wielkie zdolności do sportu, ale chyba trochę za bardzo kocha władzę i pieniądze. Z drugiej strony, widzę w nim wiele rysów Borghild, a to wróży bardzo dobrze. Uważam, że taki związek byłby dobry i dla Danii, i dla Norwegii. Ingeborg zgadzała się z nią.

- Tak, mamy dość kłopotów wewnątrz kraju, żeby sobie jeszcze pozwalać na jakieś nieporozumienia z sąsiadami.

Malmfrid słuchała zatroskana.

- Czy napięcie między twoim mężem i Magnusem, synem ciotki Margret, wciąż trwa?

Ingeborg uśmiechnęła się z goryczą.

- Jest tak źle, że gorzej być nie może. Obaj z równą zaciekłością dążą do zdobycia władzy. Dopóki Nils żyje, jakoś się to układa, ale...

- Wczoraj Nils był kompletnie załamany. On widocznie wciąż tak samo kochał naszą ciotkę. - Oboje kochali się szczerze od pierwszego spotkania wtedy, kiedy Nils przyjechał do Nidaros, a Margret żyła w ciągłym strachu przed swoim pierwszym mężem. Wiesz - dodała Ingeborg tajemniczo. - On ją później odwiedził, o czym nikt nie wiedział, i ona mu się oddała...

- Ciotka Margret! - zawołała Malmfrid z podziwem. - Nigdy bym jej o to nie posądzała!

- To się chyba zdarzyło tylko raz, Margret miała straszne wyrzuty sumienia, ale najwyraźniej pałali tak wielkim uczuciem, że nie potrafili się opanować.

Malmfrid zarumieniła się.

- Jakie to piękne - szepnęła. - Tak się zakochać w mężczyźnie, i to z wzajemnością.

Obie wybuchnęły śmiechem.

- Tylko zaczekaj - powiedziała Ingeborg. - Niedługo ty będziesz przeżywać to samo z Erikiem. Musisz go tylko najpierw lepiej poznać.

Malmfrid została w Ribe i wkrótce okazało się, że Ingeborg miała rację. Zanim nastąpiły święta Bożego Narodzenia, była beznadziejnie zakochana w Eriku. Problem polegał tylko na tym, że on jeszcze nie wspomniał o małżeństwie i nie wyznał niczego poza szczerą przyjaźnią. - Myślę jednak, że się pomyliłaś - powiedziała kiedyś rozczarowana do siostry.

- On mnie lubi, ale nic poza tym.

Ingeborg uśmiechała się tajemniczo.

- Jesteś pewna? A nie zauważyłaś, jak wodzi za tobą oczyma, gdzie tylko się ruszysz? Coś ci powiem, Malmfrid, córko Mścislawa, ten pan jest tak tobą opętany, że nie wie, na jakim świecie żyje.

- To dlaczego mi tego nie okaże?

- Bo nie jest pewien, czy to już czas. On myśli, że ty jeszcze wciąż nosisz żalobę po Sigurdzie.

- Przecież wie, że Sigurd mnie rzucił i ożenił się z inną.

- Tak, ale wtedy, gdy byliśmy u ciebie w Konghelle, zaraz po tym jak Sigurd poślubił Cecilie, ty byłaś nieprzytomna z żalu.

Malmfrid kiwała w zamyśleniu głową.

- A ja myślę, że to świadczy dobitnie, jakim delikatnym człowiekiem jest Erik - rzekła Ingeborg. Mieli bardzo miłe święta, Malmfrid rozkoszowała się tym, że może je spędzać z siostrą i jej rodziną. Mała Kristin też się u nich dobrze czuła. Córki Ingeborg rywalizowały ze sobą, która się nią będzie opiekować.

Radosny czas nie mógł jednak trwać długo. Już w trzeci dzień świąt Knut musiał wyjechać w ważnej sprawie, a w dwa tygodnie potem, 7 stycznia 1131 roku, Ingeborg otrzymała straszną wiadomość: Magnus, syn ciotki Margret, napadł na Knuta w okolicy Haraldsted i zamordował go! Ingeborg od dawna się obawiała, że może dojść do tragedii, ale i tak wiadomość spadła na nią niczym grom z jasnego nieba.

- Ta zbrodnia może doprowadzić do wybuchu wojny domowej w kraju! - powiedziała, gdy pierwszy szok minął.

Erik przyjechał natychmiast, gdy tylko dotarły do

niego złe nowiny. Knut był jego przyrodnim bratem, wprawdzie nie wychowywali się razem, ale jako dorośli mężczyźni stali się sobie bardzo bliscy.

- Ja go pomszczę! - obiecywał rozgorączkowany. - Magnus nie uniknie odpowiedzialności za swój straszny czyn!

By pomóc Ingeborg w tych trudnych dniach, przeprowadził się do jej domu, był jej pomocą i pociechą. On, Ingeborg i jej syn, Valdemar, spędzali wiele czasu razem, dyskutując nad sprawami kraju. Wszyscy bardzo się martwili, do czego może doprowadzić zamordowanie Knuta. Kraj już dawno był podzielony na dwoje, jedna część popierała Magnusa, druga Knuta, wkrótce może się rozpętać zawierucha.

- Może powinnaś wrócić do Norwegii? - powiedziała kiedyś zatroskana Ingeborg do siostry. Malmfrid jednak pokręciła głową.

- Tam nie jest wcale lepiej. Zwolennicy Haralda Gille występują przeciwko Magnusowi. Obawiam się wybuchu wojny domowej i tam.

Erik zgadzał się z nią.

- Tutaj masz przynajmniej siostrę i jej rodzinę. No i mnie - dodał ze śmiechem. - Razem jakoś przetrzymamy ciężkie czasy.

Malmfrid była mu za to wdzięczna, serce biło jej mocniej w takich razach. Żeby tylko Erik wyrażał się trochę jaśniej. Dni wydawały się nierzeczywiste. Jak zawsze w żałobie, kryzysie czy podczas wojny ludzie zbliżali się do siebie. Rozmawiali i rozmawiali, szukając nawzajem u siebie pocieszenia.

Erik był dla pozostałych niczym opoka, spokojny, mądry i troskliwy. Po raz pierwszy od wyjazdu z No

wogrodu Malmfrid czuła się naprawdę bezpiecznie. Przy Sigurdzie zawsze dręczył ją jakiś niepokój, lęk, by go nie urazić, strach przed jego szaleństwem, troska o to, co powie lub zrobi. Z Erikiem życie było łatwiejsze.

Ingeborg, która pierwszy okres po śmierci Knuta zniosła wyjątkowo dobrze, teraz pogrążyła się w depresji, zamykała się w sobie, nie chciała mieć do czynienia z innymi ludźmi. Pewnego dnia, gdy Malmfrid próbowała z nią rozmawiać, usłyszała:

- Zostaw mnie w spokoju. Mam chyba prawo do żałoby i tak właśnie ją wyrażam.

Chodziła więc na samotne przechadzki, ona też chciała zaprowadzić jakiś porządek w smutnych myślach.

W Ribe wiosna przychodziła wcześniej. W końcu lutego kwitły już pierwsze kwiaty, trawa zaczynała się zielenić, a drzewa pokrywała seledynowa mgiełka.

Kiedyś spacerowała po posiadłości, zastanawiając się, jak mogłaby pomóc Ingeborg, gdy nagle usłyszała za sobą pospieszne kroki, odwróciła się więc spłoszona. To był Erik. Szedł spokojny, bezpieczny, z ciepłym uśmiechem na ustach.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Przecież ci mówiłem, że uwielbiam spacerować nad rzeką w towarzystwie pięknej kobiety!

Malmfrid roześmiała się.

- Myślałam, że jesteś na polowaniu.

- Naprawdę wierzyłaś, że wolę strzelać do zwierząt, niż spacerować z tobą?

- Oczywiście, to musi być o wiele bardziej ekscytujące!

Podał jej ramię, a ona przyjęła je z radością.

- Nie rozumiem, jak kobieta z twoją urodą może

mieć takie złe wyobrażenie o sobie - mówił, kręcąc głową. - To pierwsze, co sobie pomyślałem tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy.

- O, wtedy to chyba nie było takie dziwne - odparła Malmfrid cicho. - Mój mąż właśnie poślubił inną kobietę.

Erik spoważniał.

- Nadal go oplakujesz? Malmfrid potrząsnęła głową.

- Kiedy dotarła do mnie wiadomość o jego śmierci, byłam zdumiona własną reakcją. Bo jakiś czas przedtem nabrałam przekonania, że z nim skończyłam. Kiedy jednak patrzę na sprawy z perspektywy czasu, to myślę, że po śmierci Sigurda rozpaczalam najbardziej po tym, czego nigdy nie miałam.

Erik nie bardzo zrozumiał.

- W małżeństwie z Sigurdem żyłam jakby w marzeniach, które się nie spełniały. Marzyłam o tym, że kiedyś zdołam naprawdę zdobyć jego serce i wyzwolę go od brzemienia, z którym się zmagał. Po pogrzebie miałam rozmowę z trzema wiernymi ludźmi Sigurda i wtedy zrozumiałam, że nigdy bym nie potrafiła mu pomóc Jego los został przypieczętowany na długo przedtem, zanim spotkał mnie. Gdy sobie z tego zdałam sprawę, najpierw poczułam się zraniona, ale potem przyszła ulga. To nie ja go zawiodłam. To nie moja wina, że Sigurd był nieszczęśliwy. I wtedy skończyła się moja żałoba.

- A teraz? Co teraz chciałabyś zrobić ze swoim życiem?

- Nie wiem. To Magnus zadecyduje o moim losie. Może wydać mnie za mąż wedle swego uznania, a ja nie będę miała wiele do powiedzenia.

- Czy już o czymś takim wspominał?

- Owszem. Po drodze z pogrzebu Sigurda. Uznałam jednak, że to żart. Dla mnie on jest jeszcze chłopcem.

- Wkrótce skończy osiemnaście lat, a za kilka miesięcy będziemy przypuszczalnie świętować jego zaręczyny z Kristin - stwierdził Erik spokojnie. - Czy on ma już coś konkretnego na myśli? - dodał pytająco.

- Nie. Powiedział tylko, że ma zdolnych doradców, co mnie przestraszyło. Bo ja znam tych doradców. Oni na pewno nie zechcą się liczyć z moim zdaniem ani szanować moich uczuć.

- A czego ty sama byś chciała? Czy jest ktoś, kogo byś stawiała przed innymi?

Malmfrid zrobiła się czerwona i zakłopotana kręciła głową. Odeszli daleko od domu, znajdowali się teraz nad dużą sadzawką, po której pływały kaczki z pisklętami.

- Pewnie za jakiś czas chciałabyś wrócić do Norwegii, prawda? - pytał dalej Erik.

Ona znowu potrząsnęła głową.

- Ten kraj już nic dla mnie nie znaczy. Kochałam Konghelle, ale kiedy Sigurd ożenił się z Cecilią Lodinsdatter, wciąż się bałam, że on ją tam przywiezie, że zechce tam z nią zamieszkać, i sama sobie perswadowałam, że nie jest to miejsce dla mnie. A teraz najważniejsze jest nie to, gdzie będę, ale z kim. Postanowiłam przyjechać tutaj, żeby być blisko Ingeborg i ciotki Margret - dodała pośpiesznie, jakby się bała, że się wygada.

- No a teraz Ingeborg potrzebuje ciebie - westchnął Erik cicho.

- Tak.

- Czy to znaczy, że zdecydowałaś się zostać w Ribe?

- Jak mówiłam, to zależy od Magnusa.

- A Magnus potrzebuje sojuszników - głośno myślał Erik.

Malmfrid skinęła głową. Odwrócił się do niej.

- A co byś powiedziała na to, żeby wyjść za mnie? Gdyby Magnus się zgodził.

Policzki Malmfrid płonęły. Codziennie miała nadzieję, że on coś takiego powie, ale czasami zaczynała wątpić, czy się doczeka. I teraz pytanie spadło tak nagle i nieoczekiwanie, że potrzebowała czasu, by się z nim oswoić. Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez i kiwnęła głową.

- Chciałabyś? Naprawdę? - wykrzykiwał jakby z niedowierzaniem.

- Tak, Eriku. Chętnie za ciebie wyjdę.

Przez moment wyglądało na to, że on nie jest pewien, czy dobrze usłyszał, a następnie oplótł ją ramionami, uniósł wysoko i kręcił się z nią jak w zwycięskim tańcu.

Potem ostrożnie postawił ją znowu na ziemi, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Kocham cię, Malmfrid. Kocham cię od pierwszego dnia.

Malmfrid uśmiechała się przez łzy.

- Przez całe życie tęskniłam, by usłyszeć kiedyś te słowa. I tak się cieszę, że to ty powiedziałeś mi je pierwszy.

Erik pochylił się i złożył na jej wargach delikatny pocałunek. Uczucia nie dawały się już dłużej tłumaczyć, nie przejmując się więc tym, że z łodzi pływających po rzece, ludzie mogą ich zobaczyć, przycisnął ją mocno do siebie i całował, aż obojgu zabrakło tchu.

- Dam ci tyle miłości, Malmfrid, ile tylko mężczy-



zna może dać kobiecie - szeptał jej do ucha. - Wszystko, co jest w moim sercu, oszczędzałem dla ciebie.

Malmfrid śmiała się uszczęśliwiona, w końcu zebrała się na odwagę:

- Ale, Eriku, zanim poprosisz Magnusa o moją rękę, muszę ci się do czegoś przyznać.

Odsunął ją lekko od siebie i przyglądał się z ciekawością.

- Musisz się przyznać? Malmfrid potwierdziła ze śmiechem.

- Magnus nie będzie zaskoczony twoją prośbą. Ja go już na to przygotowałam.

Erik wciąż nie rozumiał i Malmfrid, na pół zawstydzona, na pół roześmiana, musiała mu wyjaśnić:

- Kiedy Magnus wspomniał, że uważa za swój obowiązek wydać mnie za mąż, skłamałam mu i powiedziałam, żeby się nie martwił, bo jest już ktoś, kto się o mnie stara. On, oczywiście zapytał, kto taki, a ja odparłam, że to ty.

Erik słuchał zachwycony.

- Naprawdę, tak powiedziałaś? Malmfrid znowu się zarumieniła.

- To Ingeborg podsunęła mi tę myśl. Przekonywała mnie, że powinnam prosić biskupa o rozwód i ponownie wyjść za mąż, skoro Sigurd ożenił się z inną. I powiedziała, że nie znajdę nikogo lepszego od ciebie.

- A ty co na to?

- Najpierw byłam przerażona, ale później coraz bardziej mi się ta propozycja podobała.

Odkąd przyjechałam do Ribe, to już właściwie tylko czekałam, czy się oświadczysz.

Erik wybuchnął śmiechem.

- A ja chodzę tygodniami, krążę, zbieram się na odwagę!
- Tymczasem ja zaczynałam się bać, że już nigdy do tego nie dojdzie - śmiała się wraz z nim Malmfrid.

Znowu ją objął. Stali tak długo, rozkoszując się wzajemną bliskością i starając się przyjąć do wiadomości, co się stało.

W końcu Erik powiedział:

- Chodźmy teraz szybko do Ingeborg, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Myślę, że to jej poprawi humor. Zajmie się przygotowaniami do wesela i przestanie myśleć o nieszczęściu. Malmfrid zgodziła się rozradowana.
- A ja cieszę się, że powiem o tym Kristin. Ona cię ubóstwia. Dopiero co mnie pytała, dlaczego nie wychodzę za ciebie, bo ona chciałaby mieć nowego ojca.
- Naprawdę? - śmiał się Erik. - A co ty powiedziałaś? Malmfrid zarumieniła się.
- Kazałam, by spytała ciebie.
- No to ją uprzedziłem - stwierdził zadowolony, przygarnął do siebie Malmfrid i przytuleni, poszli w stronę zabudowań.

## **Epilog**

Zamordowanie Knuta Lavarda wepchnęło Danię w wojnę domową, trwającą całe pokolenie. W trzy lata po ślubie z Malmfrid Erik (Erik Emune) zdołał pomścić swego brata. W bitwie pod Fotevig w Skanii Erik dosłownie rozbił w perzynę dobrze uzbrojone, chłopskie oddziały, walczące pod wodzą Magnusa (Magnus Mocny). Sam Magnus zginął, a razem z nim pięciu biskupów i sześćdziesięciu księży. Potem Erik wzniecił bunt przeciwko królowi Nilsowi, ale, niestety, razem z Malmfrid musiał uciekać do Norwegii. Szukali schronienia u tamtejszego króla Magnusa, ale gdy ten w jakiś czas potem uznał, że lepiej wesprzeć króla Nilsa, musieli znowu uciekać do Danii. Niedługo potem król Nils odwiedził Szlezwik i został tam zamordowany, Erik zastąpił go na duńskim tronie.

Malmfrid została królową Danii.

Los Malmfrid był zdumiewająco podobny do losów Ellisiv: obie były księżniczkami ruskimi, obie poślubiły królów Norwegii, a ich mężowie wzięli sobie drugie żony, choć nie rozwiedli się z pierwszymi. Obie potem wyszły po raz drugi za mąż za Duńczyków i zostały królowymi Danii.

W Norwegii również rywalizacja między Haraldem Gille i Magnusem (który później zyskał przydomek Ślepy) doprowadziła do wojny domowej. Pierw-

sza bitwa między obu pretendentami do tronu została stoczona w Bohuslan w roku 1134. Harald przegrał i schronił się w Danii, u króla Erika i królowej Malmfrid. Magnus wcześniej ożenił się z córką Ingeborg, Kristin, pożałował jednak tego i odesłał żonę do matki. Wzbudził tym niechęć u jej krewnych. Król Erik współpracował z Haraldem Gille i nawet przysięgli sobie nawzajem braterstwo.

7 stycznia 1135 roku Harald ponownie zaatakował Magnusa, wziął go do niewoli, oślepił, torturował, a następnie wysłał do klasztoru Nidarholm, gdzie były król złożył śluby zakonne.

## POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

**SIGURD JORSALFAR** (Jerozolimski) (1090|1130), drugi z kolei syn Magnusa Barfota z nałożnicą Torą. Miał 12 lat, gdy ojciec ustanowił go zarządcą wyspy Man i zaręczył z córką irlandzkiego króla Myrkjartana, ale Sigurd zerwał zaręczyny, kiedy wracał do Norwegii. Po śmierci ojca w 1103 roku został królem Norwegii, dzieląc tytuł i władzę z braćmi **Oysteinem** i **Olafem**. W roku 1108 na czele 60 okrętów i około 5000 zbrojnych wyruszył na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej (tym zasłużył sobie na późniejszy przydomek). Krajem rządził pokojowo. To on wprowadził dziesięcinę, zbudował kościół świętego Hallvarda w Oslo, założył biskupstwa w Stavanger, na Wyspach Owczych i na Grenlandii. Miał syna - Magnusa, który po nim objął tron - z nałożnicą Borghild Olavsdatter i jeszcze za życia swojej małżonki, Malmfrid, ożenił się z Cecilią, córką swojego wielmoży. W ostatnich latach życia Sigurd Jorsalfar miewał napady szaleństwa, co czyniło go gwałtownym i nieobliczalnym. Zmarł 26 marca 1130 roku w Oslo i został pochowany w kościele świętego Hallvarda. Obecnie jego czaszka spoczywa w ścianie twierdzy Akershus, naprzeciwko mauzoleum.

**MALMFRID, CÓRKA MŚCISŁAWA** (ok. 1100|1140), córka ruskiego księcia Mścisława z Nowogrodu (w Skandynawii nazywanego Haraldem) i jego szwedzkiej żony, Kristin, siostry Margret Fredkolla. Pradziadek Malmfrid, wielki książę Jarosław, był ojcem Ellisiv, Jelizawiey. Jej dziadek, wielki książę Val-

demar, ożenił się z córką angielskiego króla, Haralda Gudvinessona. Prawdopodobnie to ciotka, Margret Fredkolla, była pomysłodawczynią małżeństwa Malmfrid z Sigurdem Jorsalfar. Pobrali się przypuszczalnie około roku 1115, mieli tylko jedno dziecko, córkę Kristin, urodzoną w dziesięć lat po ślubie. Po śmierci króla Sigurda Malmfrid wyszła za mąż za Erika Emune, późniejszego króla Danii.

**KRISTIN SIGURDSDATTER** (ok. 1125-1178), córka Sigurda Jorsalfar i królowej Malmfrid, córki Mścisława z Gardarike.

**ØYSTEIN** (1089-1122), syn Magnusa Barfota i nieznaney kobiety niskiego rodu. Król od roku 1103. Ożeniony z Ingebjørg Guttormsdatter.

**OLAF** (1099-1115), syn Magnusa Barfota (Berrföt) i Sigrid Saksedatter z Vik. W 1103 roku został królem, ale zmarł w wieku 16 lat.

**INGEBJØRG GUTTORMSDATTER**, córka Guttorma Steigar-Toressona. Wyszła za króla Øysteina i urodziła mu córkę Marię. Mężem Marii został Gudbrand Skavhogsson.

**BORGHILD OLAVSDATTER**, córka Olafa z Dal z Østfold. Według tego, co zapisał Snorre w „Sagach”, przeszła próbę żelaza, by udowodnić, że jest niewinna, krążyły bowiem plotki, iż żyje w grzechu z królem Øysteinem. Kiedy dowiedział się o tym król

Sigurd, pokonał, jak pisze Snorre, w ciągu jednego dnia drogę wymagającą dwóch dni konnej jazdy i wziął Borghild siłą, uczynił z niej swoją nałożnicę.

**STARZEC Z GÓR** - wódz asasynów, podstępnych wrogów chrześcijan na Bliskim Wschodzie. (Por. przypis str. 18). W czasie kiedy król Sigurd odbywał wyprawę krzyżową, asasyni ukrywali się w niedostępnych górskich twierdzach na granicy z państwem krzyżowców, które obejmowało Antiochię i przyległe do niej tereny. Podwładni Starca z Gór byli wprowadzani w narkotyczny trans i podburzani do fanatycznego okrucieństwa.

**MAGNUS ŚLEPY** (ok. 1115-1139), król Norwegii w latach 1130-1135, syn Sigurda Jorsalfar i Borghild Olavsdatter. Został przez ojca wyznaczony na jedynego króla, musiał się jednak dzielić władzą z Haraldem Gille, który zyskał poparcie wielu panów norweskich. Więcej o jego życiu w następnej książce.

**KRÓL NILS DUŃSKI**, syn Sveina Ulvssona, król w latach 1104-1134, przyrodni brat królowej Ingerid, żony Olafa Kyrre. Król Svein zostawił pięciu synów z nieprawego łoża, którzy po kolei obejmowali duński tron. Nils był władcą pokojowym, lecz słabym. Utrzymywał dobre stosunki z Kościołem, za jego panowania została wprowadzona dziesięcina, nie potrafił jednak obronić kraju przed Wenedami i uczyniwszy swego bratanka, Knuta Lavarda, księciem, osadził go w najbardziej narażonej na pogańskie ataki południowej Jutlandii. Ożenił się z wdową po królu Magnusie Barfota, Margret, i miał z nią dwóch synów.

KNUT LAVARD, zmarły w roku 1131, syn Erika Eiegod, który z kolei był jednym z synów Sveina Ulvssona. Ożeniony z siostrą Malmfrid, Ingeborg, miał z nią czworo dzieci, między innymi Valdemara, późniejszego króla Danii, oraz Kristin, wydaną za norweskiego króla Magnusa, zwanego później Blinde.

MARGRET FREDKOLLA, najpierw żona króla Magnusa Barfota. Otrzymała przezwisko Fredkolla (Kobieta Pokoju), ponieważ jej małżeństwo miało przypieczętować pakt pokojowy zawarty między Magnusem, królem Norwegii, i jej ojcem, królem Szwecji, Ingem. Z pierwszego małżeństwa dzieci nie miała, zaraz po śmierci Magnusa Barfota wyszła za mąż za duńskiego króla Nilsa, któremu urodziła dwóch synów. Starszego Inge, który umarł młodo i Magnusa, zwanego później Den Sterke (Mocny).

MAGNUS BERRFØTT lub BARFOTA (BOSO-NOGI), król Norwegii od 1093 roku, syn Olafa Kyrre i Tory Jonsdatter. Ożeniony z Margret Fredkolla, nie miał z nią dzieci, zostawił jednak kilku synów z nieprawego łoża. Jego największym osiągnięciem jako króla była wyprawa na zachód i walki w krajach zachodnich, między innymi w Irlandii. Uważany za wielkiego wojownika.



## OBJAŚNIENIA

berserk - wojownik, który w walce staje się jak dzikie zwierzę, ogarnięty wściekłością, pozbawiony wrażliwości na ból

halla - wnętrze bardzo okazałego tzw. długiego domu, budowanego przez høvdingow, jarłów lub królów. Oprócz funkcji mieszkalnych halla pełniła również funkcję sali biesiadnej, a na dworach królewskich sali tronowej. Gospodarz zawsze zasiadał na honorowym miejscu u szczytu stołu; nazywano je miejscem wysokim. W czasach pogańskich za wysokim miejscem znajdowały się drewniane kolumny z wizerunkami bóstw. Na ścianach wieszano broń, wyprawione skóry zwierząt, kilimy. Tak zwany długi dom był typowym budynkiem mieszkalnym w epoce wikińskiej w Skandynawii. Posiadał tylko jedną, obszerną izbę, która wyposażona w palenisko i miejsca do spania stanowiła mieszkanie dla wszystkich domowników.

høvding - wódz, przywódca, osoba wiodąca w pewnym kręgu,

ting — zgromadzenie wolnych chłopów

## NAZWY GEOGRAFICZNE

Bjørgvin - obecnie Bergen Borg - obecnie Sarpsborg

Danevelde - państwo Danów, wikińska nazwa Danii

Gardarike - wikińska nazwa Rusi

Konghelle - dziś Kungålv - położone w prowincji Bohuslån, obecnie w granicach Królestwa Szwecji, ale aż do roku 1658 w obrębie Norwegii. Dziś prawie nie ma żadnych śladów po kwitnącej dawniej osadzie handlowej. W roku 1135, w pięć lat po śmierci Sigurda Jorsalfar, Konghelle zostało napadnięte przez Wenedów, lud zachodniosłowiański, zamieszkujący dzisiejsze ziemie północnowschodnich Niemiec. Oddziały wrogów liczyły 11 tysięcy ludzi, 1000 koni załadowanych na 250 okrętów. 150 z nich poszło na dno i ich pozostałości jeszcze teraz się tam znajdują. O tym najeździe dowiemy się więcej w następnej książce, zatytułowanej „Kristin”. Szkatułka z relikwiami, którą król Sigurd Jorsalfar otrzymał od patriarchy Jerozolimy, została zrabowana przez Wenedów i była prawdopodobnie identyczna z tą, którą do roku 1945 przechowywano jako bezcenny klejnot w katedrze w Kamieniu Pomorskim. Potem ślad po niej zaginął.

Miklagard - wikińska nazwa Konstantynopola

Nidaros - obecnie Trondheim

Serklandia - wikińska nazwa Afryki Północnej